

Carin Rafferty

Sherlock i Watson

Rozdział 1

Ian Sherlock uniósł nieco głowę i spojrzał uważnie w kierunku drzwi. Zaciśnął odruchowo palce na gładkiej powierzchni kija. Jednak po chwili rozluźnił się. Do wypełnionej papierosowym dymem sali weszła ładniutka blondynka. Rozejrzała się po stołach bilardowych, a następnie skierowała w stronę baru. Ian poczuł żal, że to nie Doc Watson. Nie stracił jednak czujności. Dziewczyna mogła być przecież oficerem policji!

Uśmiechnął się do swoich myśli i po raz kolejny uczynił wysiłek, by skoncentrować się na bilach rozrzuconych bezładnie po zielonym suknie. Policja na pewno nie szukałaby go w takim miejscu. Nigdy nie zdradzał choćby najmniejszego zainteresowania bilardem. Ale również nigdy wcześniej nie wchodził w kolizję z prawem. Na myśl o tym ściągnął brwi i... uderzył krzywo. Biała bila ominęła jego dziewiątkę. Do licha!

Ponownie skupił się na grze. Przymierzył się do kolejnego uderzenia. Nagle usłyszał niski kobiecy głos:

– Celujesz pod złym kątem. Nigdy ci się to nie uda.

Uniósł nieco wzrok. To, co zobaczył, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Dziewczyna miała cudowne piersi. Odważył się wyprostować dopiero wtedy, kiedy usłyszał jej cichy śmiech. To nie była po prostu ładna blondynka, ale prawdziwe zjawisko. Miała włosy w kolorze jasnego złota, owalną twarz i pełne, jakby stworzone do pocałunków usta. Spadające na czoło loki i wielkie chabrowe oczy tworzyły niepowtarzalną całość. Zadarty nosik nadawał twarzy nieco figlarny wygląd. Zmierzył ją wzrokiem. Nieznajoma miała wspaniałą figurę, co podkreślał jeszcze jej strój: obcisła bluzeczka z czerwonego jedwabiu i przylegające do ciała czarne dzinsy.

Ian nigdy nie unikał towarzystwa ładnych kobiet. Nawet jeśli ubierały się zbyt wyzywająco jak na jego gust. Poza tym mały flirt mógł skrócić oczekiwanie na tajemniczego Doca Watsona. Nie mówiąc już o tym, że dziewczyna stanowiła doskonałą ochronę przed policją, która szukała samotnego mężczyzny, a nie zakochanej pary. Gdyby doszło do najgorszego, mogliby zacząć się całować. Blondynka pewnie nie miałaby nic przeciwko temu. Ian nie znał nikogo, nawet wśród najbardziej zatwardziałyh glin, kto miałby czelność zakłócić takie małe intymne te-a-te.

– Pięć dolicz i na pewno mi się uda – powiedział z szelmowskim uśmiechem.

Dziewczyna wydeła usta.

– W porządku – mruknęła.

– Pokaż pieniądze.

Sięgnęła za stanik i wyjęła piątaka. Wygladziła go między palcami i położyła na krawędzi stołu. Wszystko to nastąpiło tak szybko, że Ian uniósł brwi ze zdziwienia. Gapił się wciąż na jej sprężyste, krągłe piersi i zastanawiał, ile jeszcze forsy kryją przepastne głębokie biustonosza.

– Pokazałam już, co miałam do pokazania. Teraz ty – rzuciła dziewczyna.

Ian otworzył usta. Zabrzmiało to prawie jak propozycja. Ale blondynka patrzyła niewinnie w jego oczy. Powściągnął więc język, chrząknął i sięgnął do kieszeni.

– Mam tylko dziesiątki – odparł, zaglądając do portfela.

Dziewczyna wzięła wyprasowaną piątkę i wyciągnęła ją w jego kierunku.

– Twoja reszta – powiedziała.

Słodki dreszcz przebiegł mu po plecach na myśl o tym, że miałby dotknąć pięciodolarówki, która jeszcze przed chwilą spoczywała na jej piersiach.

– Możemy zwiększyć pulę – zauważył czując, że jeśli weźmie piątkę, to za chwilę zrobi coś nieobliczalnego, czego później będzie żałował. Jeszcze tego brakowało, żeby do innych zarzutów doszło oskarżenie o perwersję.

Wziął koniec kija między stopy i zaczął go obracać. Blondynka schowała piątkę za stanik. Po chwili w jej dłoni pojawiła się dziesiątka. Co za bogactwo! Wiele by dał, żeby dobrać się do tych funduszy.

– Teraz pokaż, co potrafisz – ponagliła go.

Ian zmełł w ustach odpowiedź, która przyszła mu do głowy. Dziewczyna mogłaby się jednak obrazić. Pochylił się więc nad stołem, starając się skoncentrować. Miała rację – umieszczenie dziesiątki w łuzie było prawie niemożliwe.

Rozsądek podpowiadał mu, że lepiej zrobi, wycofując się z zakładu. Ale nie pozwalała na to męska ambicja. Wolał zostać bez pieniędzy, niż przyznać się do porażki.

Mimowolnie zacisnął palce na kiju i uderzył w białą bilę. Aż podskoczył z radości, kiedy dziesiątka powędrowała wprost do łuzi.

– Gratulacje – powiedziała dziewczyna. – Jesteś chyba zawodowcem, co?

Ian przysiągłby, że w aksamitnym głosie pobrzmiwała nutka ironii.

– Jestem tylko niedzielnym graczem – wyznał zgodnie z prawdą. – Po prostu miałem szczęście.

– Tak mówią wszyscy szulerzy – stwierdziła sucho, rzucając banknot wprost na

środek stołu.

– Nie chcę twoich pieniędzy.

Otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować, ale po chwili machnęła ręką.

– To może pozwolisz zaprosić się na piwo?

Ian wiedział, że powinien odmówić. Sytuacja, w której się znalazł, wymagała od niego jasności umysłu. Ale z drugiej strony – jedno piwo z całą pewnością mu nie zaszkodzi. Przy okazji może będzie mógł się dowiedzieć czegoś o Docu Watsonie. W końcu ma zamiar utrzymać, że jest mu winien pieniądze...

– W twoim towarzystwie zawsze – wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Dziewczyna odwróciła się w stronę baru.

– Hej, Mick, dwa beczkowe. I dopisz je do mojego rachunku.

– Musisz tutaj często grywać, skoro masz stały rachunek – rzucił, odprowadzając ją do rozchwianego stolika w kącie sali.

Z tyłu prezentowała się równie dobrze, jak z przodu. Wprost nie mógł oderwać wzroku od jej ponętnych pośladków.

– Zgadza się – padła odpowiedź.

Dziewczyna usiadła, Ian usadowił się naprzeciwko niej.

– Znasz tutejszych bywalców?

– Jasne.

Przy stoliku pojawił się barman. Postawił kufle i zmierzył Iana niechętnym wzrokiem.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Jak najbardziej, Mick – uspokoiła go dziewczyna.

– Wygląda na to, że masz tu nawet goryla – stwierdził Ian, patrząc na potężne plecy barmana.

Blondynka uśmiechnęła się z wyraźnym zadowoleniem.

– Mick to stary przyjaciel. Ale powiedz... – zawahała się. – Jak ty się właściwie nazywasz?

– Ian. Ian Sherlock.

– Dobra. Powiedz, Ian, co cię sprowadza do naszej skromnej i zacisznej sali bilardowej?

Pochylił się nad kuflem i wypił pierwszy łyk piwa. Miał nadzieję, że dzięki temu łatwiej będzie mu się zdobyć na tak bezczelne kłamstwo.

– Dług. W zeszłym tygodniu grałem z Dokiem Watsonem i zostałem w samych skarpetkach. Nie miałem pieniędzy, żeby za wszystko zapłacić. Dlatego kazał mi przynieść tutaj całą sumę.

– Musi ci bardzo ufać, skoro pozwolił, żebyś tak sobie poszedł...

Ian znowu wyczuł ironię w jej głosie. Ale na pięknej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Dziewczyna byłaby znakomitą pokerzystką.

– Doc to kumpel mojego przyjaciela – wyjaśnił.

– A któż jest tym wspólnym znajomym?

Przez chwilę wahał się, czy zdradzić nazwisko Quincy McKiernana. Quincy ukrywał się, a Doc pewnie też nie był lepszy. Tyle razy słyszał, jak McKiernan przechwalał się, jakich to cudów dokonywał z Dokiem przy stole bilardowym. Powinien od razu wiedzieć, że nie należy ufać ludziom tego pokroju. Tak, tylko Doc mógł wiedzieć, gdzie przebywa Quincy. Ale jeśli zdradzi się, że szuka starego, domniemany wierzyciel ulotni się pewnie jak kamfora.

– Quincy McKiernan – postanowił zaryzykować.

– Wszyscy znają Quincy'ego. To najlepszy kumpel Doca.

– Właśnie. – Ian starał się nad sobą panować, żeby nie zdradzić, jak jest przejęty. – Dziwne, że jeszcze go nie spotkałem. Sprawiał wrażenie, jakby tutaj mieszkał.

– Naprawdę? – Dziewczyna powiodła palcem po brzegu kufla. – Wydawało mi się, że Quincy unika tej sali. Dwaj zawodowcy w jednym klubie tylko by sobie przeszkadzali.

Jeden zero! Popułnił właśnie pierwszy poważny błąd. Lepiej zrobi zmieniając temat. Kolejna taka gafa może go kosztować wiele lat więzienia.

– A tak swoją drogą, jak ty się nazywasz? – spytał i pociągnął spory łyk z kufla.

Dziewczyna uśmiechnęła się tajemniczo.

– Watson, dr Calandra Watson. Ponieważ jesteś moim dłużnikiem, możesz mi mówić Doc...

Callie zaniepokoiła się, kiedy Ian zaczął krztusić się piwem. Z trudem łapał powietrze. Skoczyła na równe nogi i zaczęła go walić w plecy.

Kiedy minął już pierwszy atak, Ian zaczął machać rękami.

– Dobrze już, dobrze! – krzyknął. – Za chwilę złamiesz mi kark!

– Chciałam ci po prostu pomóc – powiedziała, wracając na miejsce. – Wszystko w porządku?

– Jak cholera. Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej, że to ty jesteś Doc? Wyszedłem na strasznego idiotę.

– Przez cały czas nieźle się bawiłam – wyjaśniła z uśmiechem. – Wracajmy jednak do rzeczy. Co tym razem przeszkrobał wujek Quincy?

– Wujek? – powtórzył. – Ten złodziej jest twoim krewnym?

Uśmiech zamarł na ustach dziewczyny.

– Brat mojej matki nie może być złodziejem – powiedziała twardo.

– Do diabła, zachowaj dla siebie sentymenty rodzinne.

Z jego powodu mogę niedługo wylądować w więzieniu!

Callie potrząsnęła głową.

– To niemożliwe. Co prawda, wujek Quincy lubi czasami omijać prawo, nigdy go jednak nie złamał.

– Ciekawe. – Ian zniżył głos do szeptu. – Czy może wiesz, dlaczego ściga mnie prokurator okręgowy? Dlaczego zagrożony jest cały mój majątek? Dlaczego grozi mi poważny proces? Właśnie z powodu wuja Quincy'ego, koteczku! Jeśli go nie znaję, mogę na wiele lat pożegnać się z wolnością...

Callie potarła policzek. Jak zawsze, kiedy Quincy znajdował się w opałach, zaczął ją boleć ząb mądrości. Tym razem ból stawał się wprost nieznośny. Wuj musiał mieć spore kłopoty.

– Trudno mi w to uwierzyć – powiedziała. – Nawet gdyby Quincy popełnił jakieś przestępstwo, nie pozwoliłby, żeby ktoś inny poszedł do więzienia. Ma swój honor...

– Honor? – prychnął Ian. – Pół roku temu przyszedł do mnie prosić o pracę. Miał dziurawe buty i zupełnie zniszczone ubranie. Nie potrzebowałem nikogo, ale zrobiło mi się go żal. Teraz z kolei ja mogę zmienić ubranie na więzienny drelich. I to dzięki niemu. Czy tak postępuje człowiek honoru?

– Nabrał cię... – wymamrotała dziewczyna.

– Słucham? – Ian nabrał nagle nowych podejrzeń.

Callie posłała mu blady uśmiech.

– Nabrał cię. Wujek Quincy ma czasami ochotę na stałą pracę. Wkłada wtedy odpowiedni strój i udaje biedaka bez dachu nad głową.

– A dlaczego po prostu nie napisze podania? – spytał sarkastycznie.

Callie wykrzywiła wargi, ale uśmiech wyraźnie jej nie wyszedł.

– Stałe zajęcie szybko go męczy. Dlatego odchodzi bez uprzedzenia, co nie zawsze podoba się pracodawcom...

– To znaczy, że nie może pokazać odpowiedniej opinii z poprzedniej pracy....

– Ale kiedy pracuje, robi to naprawdę dobrze...

– A potem ni stąd, ni zowąd rzuca pracę...

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Myślę, że ciągnie go do sali bilardowej.

– Tak bardzo, że nie może o tym powiedzieć dwa tygodnie wcześniej?

– Wiedziałam, że nie zrozumiesz...

Ian zaklął pod nosem, a następnie spojrzał podejrzliwie na dziewczynę.

– Gdzie mogę go teraz znaleźć?

– Nie mam pojęcia – mruknęła. – Naprawdę – dodała, widząc jego minę.

– Nie miałaś żadnych wiadomości?

Zaczęła się kręcić na krześle. Rozgniewany mężczyzna,

którego spotkała przed zaledwie dwoma kwadransami, nie spuszczał z niej wzroku. Był szczupły i zdecydowanie przystojny, mimo iż miał na twarzy parodniowy zarost, a krótkie, szesane do tyłu włosy zdradzały ślady zaniedbania. Mocna szczęka i prosty nos świadczyły o tym, że ma do czynienia z człowiekiem wytrwałym i zdecydowanym na wszystko.

– Nagrał mi się na automatyczną sekretarkę parę dni temu – wyznała w końcu.

– Co powiedział?

– Nic – zawahała się – nic sensownego.

– Chcę znać te słowa.

– Powiedział, że znalazł koniec tęczy i że zadzwoni, kiedy odbierze już małym zazdrośnikom garnek złota.

Ian otworzył usta ze zdziwienia.

– Co to niby ma znaczyć?

– Nie mam pojęcia. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Pewnie sobie nieźle pociągnął...

– Więc jest również pijakiem?

– Wujek Quincy nie jest alkoholikiem ani złodziejem...

Jest po prostu... Do diabła, co cię to wszystko obchodzi?

Ian przeciągnął dłonią po zmierzwionych włosach.

– Posłuchaj... Zaraz, jak masz na imię?

– Calandra. Możesz mi mówić Callie.

– Dlaczego nazywają cię Doc?

– Mam tytuł doktora.

– Co? Jaki znowu tytuł?

– Naukowy tytuł doktora botaniki.

– Należysz do dzieci-kwiatów?

Zniecierpliwiona Callie machnęła ręką.

– Może zaczniemy rozmawiać poważnie, panie Sherlock.

Ian spojrzał na nią oczami, które były niemal równie niebieskie, jak jej własne.

Poczuła, że ściska ją w dołku. Znowu poruszyła się na krześle.

– Jasne. Jak naukowiec z naukowcem. Powiedz mi zatem, gdzie mogę znaleźć Quincy'ego. Mogę cię zapewnić, że to niezłe ziółko.

– Jeśli nie chce, żebyś go znalazł, na pewno ci się to nie uda – wyrwało się jej.

Zmierzyli się wzrokiem. Callie z trudem wytrzymała spojrzenie szatańsko inteligentnych oczu Iana. Wiedziała, że ma do czynienia z niebezpiecznym przeciwnikiem. Nie sądziła jednak, że tak szybko wyciągnie on odpowiednie wnioski.

– Jeśli nie ja go znajdę, to ty – wycelował palcem w jej pierś.

– Nigdy tego nie próbowałam – zaczęła się wykręcać.

– To może byś spróbowała.

– To nie jest takie łatwe. A tak w ogóle, niby po co mam go szukać? – spytała po chwili.

– Żeby pomóc niewinnemu. To znaczy mnie.

– Skąd mam wiedzieć, że jesteś niewinny? Może chcesz zrobić w coś wuja i tyle!

Na twarzy Iana pojawił się wyraz konsternacji.

– Wybacz – ciągnęła. – Znam wuja od lat. Nie mogę uwierzyć, żeby chciał kogoś skrzywdzić. Ciebie poznałam przed półgodziną i od razu zacząłeś kłamać...

Ian skrzywił się, jakby połknął cytrynę. Panował jednak nad emocjami. Potrafił również docenić lojalność dziewczyny wobec wuja. Intuicja podpowiadała mu, że powinien być z nią zupełnie szczery.

– Masz rację, Callie. Powinnaś jednak zrozumieć, w jakiej znalazłem się sytuacji. Całe moje życie wali się w gruzy. A jedynym człowiekiem, który może mi pomóc, jest Quincy McKiernan.

– Dobrze, ale o co właściwie chodzi?

Ian uśmiechnął się ponuro.

– Prowadzę sieć sklepów z częściami do rzadkich, starych samochodów. W zeszłym tygodniu aresztowano mnie za kradzież. Prokuratura zarzuca mi również paserstwo i parę innych rzeczy.

Callie gwizdnęła cicho.

– Poważna sprawa!

Ian skinął głową.

– Te inne sprawy to przeróbki kradzionych samochodów i wysyłanie kradzionych części zamiennych za granicę.

Dziewczyna tylko pokręciła głową.

– Obawiam się, że do sprawy może się włączyć FBI.

– Przecież dotyczy to tylko najpoważniejszych przestępców – zaprotestowała Callie. – Poza tym mówiłeś, że cię aresztowano...

– Uciekłem. To znaczy wyszedłem warunkowo, ale znów mnie szukają.

– Kto? Policja?

– Cii. Nie tak głośno. – Ian rozejrzał się nerwowo dokoła.

Zarówno w sali bilardowej, jak i barze unosił się gęsty dym papierosowy. Wciąż przybywało ludzi. Gracze musieli się już przekrzykiwać. Trudno było przypuścić, że ktoś mógł ich podsłuchać.

– Naprawdę jesteś tu stałym gościem?

Kiwnęła potakująco głową.

– Posłuchaj, musisz się poddać. Ucieczka z warunku to...

– Nie mogę – przerwał jej gwałtownie. – Muszę udowodnić, że jestem niewinny...

– Wynajmij detektywa.

– Callie, czy powierzyłabyś swoje życie zupełnie obcemu facetowi?

– Przecież mówimy o tobie.

– Właśnie.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Jeśli dopadnie cię policja, zamkną cię bez gadania.

Ale jeśli sam się ujawnisz, możesz liczyć na pobłażliwość władz... Być może dadzą ci nawet szansę udowodnienia, że jesteś niewinny.

– Więc wierzysz w moją niewinność? – wykrzyknął zdziwiony.

– Oczywiście – przytaknęła. – Prawdziwy przestępca nie włóczyłby się po klubach bilardowych, a przede wszystkim nie zwierzałby się, że szuka go policja. Poza tym wujek Quincy zna się na ludziach. Nigdy nie pracowałby u złodzieja samochodów.

– Zaślepią cię miłość do tego człowieka!

– Wcale nie – odparła z wahaniem. – Wiem, że ma dużo wad, ale...
zawdzięczam mu życie.

Ian zmarszczył brwi.

– Szkoda, że o tym powiedziałaś – mruknął.

– Niby dlaczego?

– Nie mogę ci teraz zaufać. Zrobisz wszystko, żeby osłonić wuja...

Callie pochyliła się w jego stronę i chwyciła go za koszulę. W błękitnych oczach pojawiły się stalowe błyski.

– To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam – powiedziała, z trudem hamując wściekłość. – Miłość wcale nie oznacza ślepej uległości. Prawda ponad wszystko. Tego nauczył mnie wuj. Jeżeli uciekł, musiał mieć ku temu jakieś powody. Nie spocznię, zanim nie dowiem się, o co chodziło...

– Oboje nie spoczniemy – podpowiedział Ian.

Z trudem hamował się, żeby nie pociągnąć dziewczyny za rękę. Pocałunek przypieczętowałby ich pakt. Ian czuł, że oburzenie łatwo mogłoby się zamienić w namiętność...

– Co? Cóż to niby ma znaczyć?

– Od tej pory, doktorze Watson, pracujemy razem. Będę szefem, choćby z powodu nazwiska. Nie spoczniemy, póki Quincy McKiernan nie wpadnie w nasze ręce...

Dziewczyna spojrzała na niego z przerażeniem.

– Nie mam zamiaru jeździć po kraju z człowiekiem poszukiwanym przez policję. Prędzej czy później aresztują mnie za pomoc przestępcy.

W oczach Iana pojawiły się złośliwe błyski.

– O ile wiem, złotko, podróżowanie nie jest karalne w stanie Pensylwania.

Callie zagryzła wargi. Nie mogła uwierzyć, że jest gotowa to zrobić. Zupełnie nie wiedziała, co się z nią stało. Tak dawno nie straciła dla nikogo głowy! Praktycznie od dziecka obracała się wśród graczy bilardowych i nauczyła się trzymać uczucia na wodzy.

– Bądź poważny – ucięła krótko i zaczęła się zbierać do wyjścia.

Doktor Watson i Sherlock. Nierozłączni detektywi. Nieźle to sobie wymyślił!

– Od tej pory jesteśmy razem – podsumował, biorąc ją pod rękę i kierując się w stronę drzwi. – Pójdę za tobą wszędzie.

– Mickowi może się nie spodobać, jeśli pójdziemy razem do toalety – zauważyła i pociągnęła go w stronę oznaczonych kółeczkiem drzwi.

– Jesteś pewna, że musisz tam iść? Przysięgam, że włamię się za tobą, a nie chciałbym zrobić krzywdy Mickowi z powodu głupstwa.

– Mick jest większy od ciebie!

– Tak i z pewnością robi więcej hałasu przy upadku.

– Nie odważyłbyś się zacząć z nim bójki.

– Pięć dolców i zrobione.

Dziewczyna zatrzymała się gwałtownie.

– Nie interesują mnie takie zakłady!

– Normalnie mnie też nie. Znalazłem się jednak w trudnej sytuacji. Zrobię

wszystko, żeby udowodnić moją niewinność. Nawet za cenę życia.

Zabrzmiało to tak poważnie, że zimny dreszcz przebiegł po plecach dziewczyny.

– Nie wygłupiaj się – wyjąkała.

– Wcale się nie wygłupiam – powiedział cicho. – Wolę umrzeć, niż siedzieć za przestępstwo, którego nie popełniłem.

– Przecież to idiotyzm!

– Wobec tego jestem idiotą – orzekł, wzruszając ramionami.

– Wujek Quincy nie miał z tym nic wspólnego! – wykrzyknęła.

– Pomóż mi to udowodnić.

– Mówiłam już, że nie wiem, gdzie jest.

– Ale możesz wiedzieć...

Callie westchnęła głośno.

– Co mam z tobą zrobić?

– Przede wszystkim zabrać mnie do domu i nakarmić.

Od dwóch dni nie jadłem nic porządnego – wyjaśnił rzeczowo. – Poza tym przydałby mi się prysznic...

Dziewczyna zmarszczyła nosek.

– Dobrze, dobrze. Wiem, o co chodzi.

Z wyraźną niechęcią spojrzała na brudną koszulę i podarte dżinsy.

– Pewnie nie masz ze sobą nic innego...

Oczy Iana załśniły pożądaniem.

– Czegóż więcej trzeba mężczyźnie... Mogę przecież użyć ręcznika.

– Nie doceniałam do tej pory spokojnego życia – mruknęła bez zwięzku.

Wyobraziła sobie Iana przepasanego ręcznikiem. Nie tak łatwo poddawała się seksualnym fantazjom. Wszystko jednak wskazywało na to, że chwila słabości przytrafiła jej się w najmniej odpowiednim momencie. Wujek może za nią drogo zapłacić.

– W porządku – powiedziała. – Pamiętaj jednak, że musisz po sobie posprzątać w łazience. Nie toleruję bałaganu i resztek zarostu w urny walce.

Ian uniósł dłoń do serca.

– Nie zostawię po sobie śladu.

Callie nie uwierzyła mu tym razem. Pomyślała jednak, że lepiej będzie mieć go na oku, niż pozwolić na samotne poszukiwania wuja. Zwłaszcza że Quincy musiał coś wiedzieć o sprawie Iana. Znając wuja nie wątpiła, że obmyśla teraz jakiś wspaniały plan w celu uratowania byłego pracodawcy. Plan, który jak zwykle

obróci się przeciwko niemu.

Przeszli w milczeniu do samochodu. Callie potarła policzek i usiadła za kierownicą. Jeszcze nigdy ząb mądrości nie bolał tak mocno jak teraz.

Rozdział 2

Quincy czekał na telefon. Mimo to, kiedy usłyszał pierwszy dzwonek, aż podskoczył z wrażenia. Telefon zadzwonił jeszcze raz i umilkł. Jeśli to Devon Halloran, powinien teraz nastąpić trzykrotny sygnał i przerwa. Quincy miał podnieść słuchawkę dopiero po czterech dzwonekach. Zacisnął pięści. Już dawno wyrósł z zabaw w „policjantów i złodziei”.

Zaczął się przechadzać po hotelowym pokoju, który wybrał sobie na kryjówkę. Czy Callie czuła się podobnie w czasie rocznego pobytu w więzieniu stanowym? Quincy czuł, że nie może przełknąć śliny. Chrząknął z trudem.

Callie. Słodka mała Callie z myszką na ramieniu. Kiedy ją teraz zobaczy? Telefon odezwał się po raz trzeci. Podniósł słuchawkę po czwartym sygnale.

– Halloran?

– Quincy, przecież miałeś nie używać nazwisk! – syknął Halloran. – Telefon może być na podsłuchu.

– Wypchaj się ze swoimi szpiegowskimi sztuczkami – warknął Quincy. – Wiesz doskonale, że nie jest.

– Lepiej zachować środki ostrożności.

– Znowu naczytałeś się kryminałów...

– Dobra, McKiernan. Zostaw dla siebie te drobne złośliwości...

– Mieliśmy przecież nie używać nazwisk.

– Zacząłeś pierwszy...

Quincy westchnął i wzniósł oczy do nieba.

– Dobra, powiedz lepiej, czego dowiedziałeś się o Callie i Sherlocku.

– Podejrzany i obserwowana spotkali się dziś po południu.

– Cholera – zaklął Quincy. – Sam sobie jestem winien.

Gdybym nie wypaplał, że grałem z nią w bilard, Sherlock nigdy by jej nie znalazł. Powinienem trzymać gębę na kłódkę.

– Ale niestety lubisz się przechwalać...

Quincy z pewnością by się obraził, gdyby powiedział to ktoś inny. Ale Devon znany był z tego, że mówił, co mu ślina na język przyniosła. Chyba oszalał, powierzając mu opiekę nad siostrzenicą.

Chociaż z drugiej strony Devon, mimo iż niezbyt bystry, był bez reszty oddany Callie. Zważywszy różnicę wieku, nie mógł liczyć na jej względy. Kochał ją raczej jak córkę i gotów był poświęcić dla niej życie.

– I co się stało? – spytał w końcu.

Miał nadzieję, że Sherlock nie wypaplał wszystkiego dziewczynie, a jeśli nawet, liczył na to, że Callie kazała mu iść precz.

– Najpierw rozmawiali, a potem obserwowana zabrała podejrzanego do domu – oznajmił wesoło Devon.

Quincy jęknął. Nie obawiał się samego Sherlocka. Jednak pomoc Callie mogła go uczynić wysoce niebezpiecznym. Quincy zbyt długo męczył się, żeby dowieść niewinności Lincolna Gallowaya. Sherlock może teraz rozgrzebać całą sprawę i w końcu wszyscy wylądują w więzieniu.

Zastanawiał się gorączkowo, co robić dalej? Gdyby nie policja, z całą pewnością poradziłby sobie z całą sprawą i przestępcy znaleźliby się w końcu za kratkami. Nie miał wątpliwości, że są niezwykle groźni. Widział nawet, że mają broń.

Teraz będą go ścigać zarówno Ian i Callie, jak i złoczyńcy. Ich drogi z pewnością skrzyżują się prędzej czy później. A jeśli przestępcy dowiedzą się, kim jest Callie, z pewnością zechcą to wykorzystać. Quincy nie miał zamiaru się oszukiwać. Wiedział, że jeśli nawet zwróci skradzione księgi, to i tak ma nikłe szanse, żeby wyplątać się z całej sprawy. On i Callie.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zadzwonić do niej i nie powiedzieć o wszystkim. Uznał jednak, że ryzyko jest zbyt wielkie. Najpierw powinien zapewnić dziewczynie bezpieczeństwo. Postanowił, że musi jak najszybciej wydać siostrzenicę i byłego szefa w ręce policji. Oznaczało to, że Callie będzie musiała wrócić do więzienia. Ale trudno...

– No to co, mam ich śledzić? – spytał Devon.

– Nie – mruknął ponuro. – Przyjedź tutaj. Przekażesz wiadomość...

Wiedział, że siostrzenica go zniechęci, ale nie miał wyboru. Wolał, żeby jednak pozostała wśród żywych. Napisał odpowiednią notatkę i włożył ją do koperty. Przez głowę przebiegła mu myśl, że śmierć i więzienie to jedno i to samo.

– Przepraszam, Callie – szepnął. – Naprawdę nie mam wyboru.

Ian powtórzył sobie po raz kolejny, że nie wolno myszkować w cudzych rzeczach. Mimo to wślizgnął się do sypialni Callie i zaczął się uważnie rozglądać. Nie spodziewał się, że wyzywająco ubrana dziewczyna może mieszkać w tak cudownie zadbanym i gustownym mieszkaniu. We wnętrzach przeważały ciepłe, pastelowe barwy. Wszędzie płożły się lub wisały egzotyczne rośliny.

– Gdybym wiedziała, że możesz pomylić sypialnię z pokojem gościnnym,

narysowałabym ci mapę!

Ian drgnął i odwrócił się gwałtownie. Na policzki wypełził mu ceglasty rumieniec.

– Przepraszam, Callie. To zwykłe wścibstwo. Już więcej nie będę.

Dziewczyna burknęła coś zakłopotana. Nie wiedziała, czy bardziej zdeprymowało ją wyznanie Iana, czy też widok owłosionego torsu. Jej wzrok błędził mimowolnie po całym ciele mężczyzny. Przepasany ręcznikiem prezentował się znacznie lepiej niż w brudnej koszuli i dzinsach. Powściągnęła jednak emocje i rzuciła mu szlafrok.

– To od sąsiada – wyjaśniła. – Zaraz wrzucę twoje rzeczy do pralki i przygotuję coś do jedzenia. Ale potem będziemy musieli kupić ci trochę ubrań...

– Nie mogę iść na zakupy – przypomniał jej.

– Dobra – mruknęła. – Podasz mi tylko swoje rozmiary...

Pokręcił głową.

– Nic z tego.

Callie skrzyżowała ręce na piersiach.

– Niby dlaczego?

– Nie mam pieniędzy. Została mi ostatnia dwudziestka.

Policja pewnie tylko czeka, aż użyję karty kredytowej albo czeków.

– Zacząłeś uciekać, mając tylko dwadzieścia dolarów?

– spytała z niedowierzaniem.

– Nie. Trzydzieści. Ale kierowca, który podrzucił mnie do King's Creek, wziął dziesiątkę.

– Jeśli w podobny sposób prowadzisz wszystkie interesy, nic dziwnego, że w końcu podpadłeś policji – orzekła.

– Mój Boże, nawet dzieciaki, które wieją z domu, mają więcej rozumu!

– Nie planowałem tej ucieczki. To się po prostu stało...

– Stało?! Nie wygłupiaj się... Przecież to poważna sprawa.

– Widzisz, wypuszczono mnie za kaucją i natychmiast zacząłem szukać Doca. Oczywiście żeby znaleźć Quincy'ego. Zjeździłem wszystkie kluby bilardowe w okolicy.

W końcu ktoś poradził, żebym skontaktowałem się z Dynamite Danem.

– O! Stary Dan! – krzyknęła. – Nie widziałam go od lat.

Jak się miewa?

– Świetnie. Prosił, żeby cię gorąco ucałować.

Ian dopiero teraz zrozumiał, dlaczego Dan uśmiechał się tak dziwnie. Myślał,

że stary go po prostu nabiera.

– Dynamite poradził, żebym pojechał do King's Creek – ciągnął. – Ale wcześniej ktoś musiał wezwać policję.

Kiedy wyszedłem, zobaczyłem radiowóz przy moim samochodzie i musiałem wiać...

– Coś mi się tutaj nie zgadza – wtrąciła dziewczyna.

– Dlaczego musiałeś uciekać?

– Pewnie sprawdzili już numer rejestracyjny wozu.

Callie wzruszyła ramionami.

– No i co z tego?

– Wyszedłem pod warunkiem, że nie będę opuszczał Harrisburga. Aresztowaliby mnie, gdyby się okazało, że wyjechałem z miasta.

– Ta historia nie trzyma się kupy. – Dziewczyna potrząsnęła głową. – Zawsze masz takiego pecha?

– Nie. Dopadł mnie wraz z twoim wujem.

Zmarszczyła czoło. Niestety, Ian miał rację. Quincy wywoływał wszędzie potworne zamieszanie. Oczywiście, nigdy nie robił tego specjalnie.

– Dobrze. Pożyczę ci trochę pieniędzy.

– Zwrócę wszystko co do grosza.

Spojrzała mu w oczy. Nie wątpiła w ani jedno jego słowo. Rzadko spotykała uczciwych ludzi, ale może właśnie dzięki temu potrafiła odróżnić prawdę od kłamstwa.

Nagle poczuła gwałtowny ból zęba. Skrzywiła się i jęknęła żałośnie, Ian natychmiast znalazł się przy niej.

– Co się stało?

– Stało? – powtórzyła bezmyślnie, patrząc na silny męski tors, który prezentował się imponująco bez ubrania.

Musiała zacisnąć dłonie, żeby go nie dotknąć.

– Coś cię chyba boli...

Pogładził jej policzek. Miała ochotę płakać. Nikt od dawna nie troszczył się o nią.

– To tylko ząb – wyjaśniła.

– Byłaś u dentysty?

Roześmiała się serdecznie.

– Tutaj może pomóc tylko wujek Quincy.

Spojrzał na nią niepewnie.

– Zawsze kiedy ma kłopoty, boli mnie ząb mądrości – dodała.

– Wobec tego musisz się codziennie zwijać z bólu!

– Nieprawda. – Tupnęła nogą. – Możesz w to nie wierzyć, ale Quincy naprawdę jest porządnym człowiekiem!

– Też tak myślałem, zanim mnie nie wpakował do więzienia.

– Skąd wiesz, że to on? – spytała, hamując łzy. – Przecież wiem, że nie mógł tego zrobić...

Wyglądała na bardzo przejętą, Ian przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć prawdę. Callie mogła przecież poinformować o wszystkim wuja i uciec wraz z nim. Nie miał wątpliwości, że kocha i podziwia tego człowieka.

Wciąż się wahał. Dziewczyna najwyraźniej znajdowała się na skraju załamania. Nie chciał sprawić jej bólu.

– Kiedy Quincy zaczął u mnie pracować, szukaliśmy właśnie części do bardzo rzadkiego modelu mercedesa – zaczął. – Nigdzie nie mogłem ich zdobyć. Chciałem już o tym powiadomić klienta, ale Quincy powiedział, żebym poczekał. Po paru dniach przyniósł mi cały zestaw. Spytałem go, skąd to wziął. Powiedział, że zna wielu mechaników w okolicznych miasteczkach.

– Co?! I dlatego uważasz, że jest winny?! – Cofnęła się I spojrzała mu chłodno w oczy. – Tak się składa, że wuj rzeczywiście zna wielu mechaników... Jeśli nawet były kradzione, to przecież nie jego wina. Quincy ufa swoim przyjacielom!

Ian westchnął ciężko.

– Za każdym razem, kiedy potrzebowaliśmy rzadkich części, Quincy przynosił je mniej więcej po tygodniu. Tyle trzeba, żeby znaleźć i okraść jakiś stary samochód. Poza tym jest jeszcze coś...

Do tej pory Callie nie traciła nadziei. Wydawało jej się,

że zaszło zwykłe nieporozumienie. Ale teraz była przygotowana na najgorsze.

Skrzywiła się żałośnie. Bolały ją już wszystkie zęby. Ian uśmiechnął się do niej blado i powiedział, żeby koniecznie wzięła jakiś proszek. Nie, nie mógł kłamać. Po raz pierwszy poczuła, że jej wiara w wuja zachwiała się. Zakryła uszy. Nie chciała słuchać oskarżeń Iana. Quincy zawsze jej pomagał. Był najbliższą i najbardziej przez nią kochaną osobą.

– Porozmawiamy później – szepnęła. – Włóż szlafrok.

We wrześniu jest tutaj trochę chłodno. Zaraz przygotuję coś do jedzenia.

– Jasne – wymamrotał.

Ale dziewczyna już wyszła. Nie mogła dłużej znieść jego pełnego współczucia wzroku. Kiedy znalazła się w kuchni, odkręciła kran, żeby zagłuszyć płacz.

Ian nie wiedział, co robić. Z jednej strony współczuł Callie. Wiedział, że płakała. Nie protestował, kiedy wychodziła po zakupy. Z drugiej – mijała już piąta godzina i zaczynał się na dobre niepokoić. Czyżby zostawiła go, żeby skontaktować się z wujem?

Czuł się bezradny. Jeśli nie znajdzie Quincy'ego, będzie mógł pożegnać się z wolnością.

– To nieuczciwe – zagadał do siebie, kładąc się na sofie.

– Słyszysz?! – krzyknął. – To nieuczciwe!

– Słyszę, słyszę – warknęła Callie. – Nie musisz tak wrzeszczeć.

W dłoni trzymała klucze i torbę z zakupami.

– Wróciłaś! – krzyknął, zrywając się na równe nogi.

Potknął się o puf i runął przed nią jak długi.

Callie roześmiała się i podała mu rękę.

– Przecież mówiłam, że wrócę.

– Nie było cię całe wieki.

– Pewnie myślałeś, że uciekłam. Rozczarowałeś mnie, Ian. – Potrząsnęła głową.

– Nigdy nie łamię danego słowa.

– Przepraszam – wymamrotał czując, że mówi szczerze.

– Każdy może popełniać błędy. Byle nie za często.

– Zawsze jesteś tak przyjaźnie nastawiona do świata?

Postawiła torbę na podłodze i mrugnęła do niego łobuzersko. Poczuł, że serce zabiło mu żywiej. Miał ochotę jeszcze raz zaczepić nogą o puf i... paść w jej ramiona.

Spojrzał na torbę. Dał Callie wszystkie pieniądze, ale i tak pewnie było tego za mało. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zatelegrafować do domu z prośbą o pomoc. Stwierdził jednak, że nie ma sensu mieszać rodziców w tak ciemne sprawy.

– Wujek Quincy zawsze mówił, że uraza jest jak ciężar, który trzeba dźwigać. Nie mam ochoty na dźwiganie ciężarów...

– Mówisz o nim jak o ojcu – zauważył.

Dziewczyna posmutniała nagle.

– To chyba nic dziwnego. Wychowywał mnie od trzynastego roku życia – wyjaśniła i nie czekając na odpowiedź, zabrała się do rozpakowywania torby. – Zobacz, co mam dla ciebie.

Myślał, że kupi mu tylko niezbędne rzeczy. Okazało się jednak, że wydała

majątek na różnego rodzaju stroje. Wziął do ręki puszysty sweter i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Wieczory są już chłodne – wyjaśniła. – Poza tym nie wiadomo, jak długo będziesz się musiał ukrywać, a... ten sweter jest w kolorze twoich oczu – szepnęła bez związku, czerwieniąc się przy tym jak piwonია.

Nieśmiałość Callie zaskoczyła go i zaintrygowała.

Dziewczyna cały czas zachowywała się tak, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że powinien trzymać ręce przy sobie. Nie miał pojęcia, jak powiązać to z wyzywającym strojem i zachowaniem w sali bilardowej.

Przyjrzał się jej uważnie. Miała na sobie białą bluzkę i granatową spódnicę do pół łydki. Twarz ozdabiał jedynie delikatny makijaż, Ian zmarszczył brwi.

– Jeśli ci się nie podoba, mogę go wymienić – wyszeptała spłoszona.

– Nie chodzi o sweter. Zastanawiam się po prostu, kim jesteś naprawdę.

– Kim jestem naprawdę?

– Właśnie. Czy jesteś wyzywającą Doc Watson, czy też skromną dr Watson?

Dziewczyna rozejrzała się niepewnie dookoła i zaczęła składać sweter. Nie chciała, żeby widział, jak trudno odpowiedzieć jej na to pytanie.

– Jedną i drugą – mruknęła w końcu.

– Tak. – Skinął głową. – Pewnie masz rację.

Wszystko wskazywało na to, że jej nie wierzy. Jak to się stało, że poznał jeden z jej największych sekretów? W przyszłości musi bardziej uważać na to, co robi lub mówi.

Wyczuł, że coś jest nie w porządku i postanowił zmienić temat:

– Dlaczego nie było cię tak długo?

– Musiałam opłacić rachunki za dom i telefon, wysłać parę listów i tak dalej. Powinnam ci była powiedzieć, ale po prostu nie miałam do tego głowy.

– Przykro mi, że jestem dodatkowym kłopotem.

Callie wypuściła nagromadzone w płucach powietrze.

Po prostu nie można było nie lubić tego mężczyzny.

– Zdaje się, że z powodu wuja masz znacznie więcej kłopotów. Myślę, że tak jest sprawiedliwiej. – Ian chciał zaprotestować, ale nie dopuściła go do głosu. – W szafie w przedpokoju znajdziesz małą walizkę. Spakuj się. Jutro musimy wcześniej wyruszyć.

I już jej nie było w pokoju.

– Przygotuję kolację – rzuciła jeszcze przez nie domknięte drzwi.

Wyszedł do przedpokoju, żeby poszukać walizki. Kiedy wyjmował sweter z

torby, przypomniał sobie jej słowa: „jest w kolorze twoich oczu”. Kim naprawdę była Calandra Watson? Wiedział, że nie może być jednocześnie nieśmiała i wyzywająca. Pragnął widzieć w niej skromną, lecz ponętną dr Watson. Wciąż jednak miał wątpliwości...

Callie lubiła gotować. Niestety, robiła to nadzwyczaj rzadko. Po pierwsze, przygnębiały ją samotne posiłki. Po drugie, chciała, żeby ktoś ją chwalił za pracę i umiejętności. Teraz rozkoszowała się obecnością Iana oraz głuchymi pomrukami, które doskonale zastępowały najbardziej wyszukane komplementy.

– Cudownie, Callie – wymamrotał z pełnymi ustami.

– Co na deser?

Spojrzała na niego z rozbawieniem.

– Chcesz powiedzieć, że będziesz jeszcze w stanie coś przełknąć?

Skrzywił się jak małe dziecko.

– Zawsze jem deser po kolacji.

– W lodówce jest ciasto. Możesz wziąć kawałek.

– Dwa kawałki – zdecydował, wstając od stołu.

Wrócił po chwili, niosąc talerzyk z ciastem. Jadł powoli jak wytrawny smakosz. Callie patrzyła na niego z przyjemnością.

– Dlaczego żaden szczęściarz nie ożenił się z tobą?

Uniosła wysoko brwi.

– Mogłabym cię spytać o to samo. Jesteś kawalerem, prawda?

– Tak, ale nie gotuję tak dobrze.

– A ja nie znalazłam nikogo, komu chciałabym gotować. Czy to wystarczy?

Skinął głową.

– To samo ze mną. Nigdy nie mogłem znaleźć odpowiedniej kobiety. Nie potrafiłem się zakochać...

– Jesteś chyba romantykiem.

– Daj spokój. Wszyscy jesteśmy. Czy nie marzyłaś nigdy o księciu z bajki?

Pokręciła głową.

– Moje marzenia skończyły się, kiedy miałam trzynaście lat. Życie jest ciężkie. Im wcześniej się to zrozumie, tym lepiej.

Powoli zaczęło mu się rozjaśniać w głowie. Nie wiedział tylko, co takiego wydarzyło się, że Callie w wieku trzynastu lat porzuciła marzenia i przeszła pod kuratelę Quincy 'ego.

– Czy sądzisz, że mógłbyś być księciem z bajki?

Ian rozłożył ręce w bezradnym geście.

– Może... Dla odpowiedniej kobiety... Takiej, której nie przeszkadzałyby rzeczy porozrzucane po całym domu i to, że lubię jeść chipsy w łóżku...

Callie zaśmiała się.

– Wygląda na to, że szukasz świętej.

– Pewnie masz rację – zgodził się ze śmiechem. – A ty, czego byś oczekiwała od męża?

Callie dopiła kawę, wciąż zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Szczerości i pomocy. A także tego, żeby dbał o swoje rzeczy i jadł tylko przy stole – odrzekła.

Ian pokręcił głową.

– To niby ja szukam świętej?

Oboje wybuchnęli śmiechem.

– Muszę jeszcze pozmywać – powiedziała w końcu, zaniepokojona tym, że Ian wyzwała w niej tak spontaniczne reakcje. Do tej pory całe jej życie było jedną wielką grą.

Bała się z tego rezygnować.

– Ja to zrobię – powiedział wstając.

– Nie ma mowy – zaprotestowała. – Moi goście powinni trzymać się z daleka od kuchni. Możesz pooglądać telewizję albo znaleźć sobie coś do czytania w biblioteczkę.

– Wolę poczytać. Gdzie jest biblioteczka?

Skierowała go do pokoju, znajdującego się niedaleko sypialni. Słowo „biblioteczka” oznaczało praktycznie całą bibliotekę. Książki stały w dwóch rzędach w szafkach. Grube tomy poświęcone biologii leżały na podłodze i na biurku. Na środku pokoju stał wysłużony stół bilardowy.

Rozejrzał się dokoła. Pojemnik z kijami znajdował się nie opodal. Wziął do ręki pierwszy z nich, po chwili zdecydował jednak, że jest zbyt lekki i za krótki. Po paru minutach znalazł taki, który mu najbardziej odpowiadał. Właśnie go sprawdzał, kiedy Callie weszła do pokoju.

– To pała – wyjaśniła.

– Jaka pała?

– Quincy nazywał tak kije, które skazywały graczy na porażkę.

– Coś z nim nie w porządku?

– Jasne. Ma płaski koniec. Dobry kij powinien mieć koniec w kształcie półksiężyca.

– To po co go trzymasz?

– Do treningów.

– Treningów?

– Mhm. Jeśli chcesz kogoś ograć, powinieneś go przekonać, że jesteś prawdziwym amatorem. Sztuczka z kijem najczęściej wystarcza. Można w ten sposób uniknąć wielu kłótni.

Spojrzał ze zdziwieniem najpierw na kij, a potem na dziewczynę. Wszystko zaczęło mu się mylić: dobre kije ze złymi, skromna dziewczyna z wyzywającą szulerką...

– Trudno mi uwierzyć, że stać cię na coś takiego.

Dziewczyna wyjęła mu kij z ręki i podeszła do stołu.

– Dzięki szulerce skończyłam studia.

– Wiec był to sposób zarabiania pieniędzy...

– A także wielka przyjemność – dodała z uśmiechem, Ian potarł niepewnie czoło.

– Oszukiwanie ludzi sprawia ci przyjemność?!

Callie pokręciła głową.

– Nie oszukuję. Po prostu gram.

– Ale ukrywasz swoje prawdziwe umiejętności.

– Nie zawsze. Poza tym ludzie często grają z szulerami, ponieważ wydaje im się, że znaleźli pierwszego naiwnego.

To żaden wstyd oszukać oszusta.

– Callie, o czym ty mówisz, na litość boską?

– Wiedziałam, że mnie nie zrozumiesz...

– Poza tym używasz w czasie gry swojego ciała. Wyzywający strój dekoncentruje mężczyzn.

– Bzdury!

– To dlaczego jesteś wściekła?

– Wcale nie jestem wściekła!

– Powiem ci, jak to jest. Wcale nie lubisz chodzić w tej wydekoltowanej bluzce. Ale w głębi duszy boisz się przegranej i dlatego szermujesz swoim ciałem. A ponieważ uczyniłaś z niego ładnie opakowany towar, boisz się stać normalną kobietą...

– Jak śmiesz! – wydyszała.

– W gruncie rzeczy boisz się nawet dotknąć mężczyzny...

– Nieprawda! – krzyknęła i przytuliła się do niego.

Poczuła wyraźnie silne ciało Iana. Serce waliło jej młotem. Ale Ian nie wykonał żadnego gestu, mimo iż oczy płonęły mu jak gwiazdy. Pomyślała, że chciałaby tak jak on panować nad emocjami.

Cofnęła się trochę, Ian uniósł dłoń i zaczął ją gładzić po ramieniu. Zarzuciła mu rękę na szyję. Czowała, jak cały drży.

Intuicja podpowiadała jej, że prowadzi niebezpieczną grę. Nie mogła się nawet domyślać jej ostatecznego wyniku.

Wspięła się na palce i otarła wargami o jego usta.

– Czy tak zachowuje się kobieta, która boi się dotknąć mężczyzny?

Nie odpowiedział. Przywarła ustami do jego warg. Początkowo zaciskał je, ale po chwili się poddał. Jej język wniknął do wnętrza.

Ian jęknął cicho i objął ją mocniej. Poczuła, że nareszcie zyskała przewagę. Jeszcze chwila, a wycofa się, pozostawiając go kompletnie roztrzęsionym.

Przeliczyła się jednak. To Ian wycofał się pierwszy.

– Chcę pokoju, a nie wojny – powiedział i wyszedł trzaskając drzwiami.

Callie patrzyła z przerażeniem. Dopiero po chwili zrozumiała, że myśli o tym, jak cudownie ją całował. I przeraziła się jeszcze bardziej.

Rozdział 3

Ian spojrzął na zegar elektroniczny stojący obok łóżka i westchnął ciężko. Czas włókł się w nieskończoność. Miał wrażenie, że minęło już ładnych parę dni, a tak naprawdę dopiero zbliżała się północ.

Od czasu kłótni z Callie leżał na łóżku, wpatrując się bezmyślnie w sufit. Żałował, że wychodząc nie wziął ze sobą jakiejś książki. Chociaż po scenie, która się rozegrała pod koniec sprzeczki, nie mógłby pewnie czytać...

Ian nie znosił się umartwiać. Mimo to wciąż przypominał sobie chwile, kiedy trzymał dziewczynę w ramionach. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak może to być przyjemne i bolesne zarazem.

Zamknął oczy i zaczął rozpamiętywać smak jej ust. Miał wtedy ochotę kochać się z nią na środku stołu bilardowego. Tracił panowanie nad sobą. Powstrzymała go jedynie świadomość, że Callie prowadzi jakąś grę. Kolejną grę...

Miał rację, zarzucając jej oziębłość i wyrachowanie. Dziewczyna rzeczywiście używała swego ciała w sali bilardowej – i nie tylko. Teraz mógł to stwierdzić z całą pewnością.

Wstał z łóżka, chcąc odpędzić ponure myśli. Stał przy oknie wychodzącym na parking. Callie mogła mieć dwadzieścia dziewięć, trzydzieści lat. Musiała przecież spotkać jakiegoś mężczyznę, który skruszył jej pancerz. A może to on właśnie sprawił, że go w ogóle przywdziała?

Drugie wyjaśnienie wydawało mu się bardziej przekonujące. Callie pragnęła najwyraźniej odgrodzić się od złego świata. Mógł to zrozumieć, ale nigdy – pochwalić. Wiedział, że trzeba przeżyć kilka zawodów, by móc rozpoznać jedyną i niepowtarzalną miłość na całe życie.

Te rozważania sprawiły, że poczuł się nieco lepiej. Wrócił do łóżka z nadzieją, że tym razem uda mu się zasnąć.

Callie nigdy wcześniej nie miała problemów ze spaniem. Teraz jednak przewracała się z boku na bok albo patrzyła tępo w sufit. Całą winę za ten stan ponosił oczywiście Ian Sherlock. Miała ochotę wejść do pokoju gościnnego i zdzielić go czymś ciężkim w głowę.

Nie zrobiła tego jednak. Przeszła do biblioteki, gdzie zaczęła ćwiczyć do znudzenia pałą, od której zaczęła się cała kłótnia.

Gra w bilard zwykle ją odprężała. Teraz jednak ciągle przypominała o

sprzeczcze. Chciała wierzyć w niewinność wuja. Nie mogła jednak zapomnieć zarzutów Iana. Zwłaszcza tego jednego, o którym nie rozmawiali. Cóż takiego mógł zrobić Quincy?

Możliwe, że to Ian jest winny i usiłuje pogrążyć wuja. Skrzywiła się na tę myśl. Nie miała żadnych dowodów świadczących o niewinności Iana, ale wierzyła mu bez zastrzeżeń. To samo dotyczyło wuja. Poczowała, że po tym, co wydarzyło się przy bilardzie, mogłaby opuścić Iana. Znała jednak więzienie i wiedziała, że może być piekłem dla kogoś, kto nigdy w nim nie był.

Uderzyła białą bilę zastanawiając się, jak odnaleźć wuja. Czy zacząć dzwonić do wspólnych znajomych? Za dużo hałasu, a wynik niepewny. Przyjaciele będą na pewno chronić Quincy'ego. Nawet przed nią. Trzeba jedynie liczyć na to, że wujowi zabraknie pieniędzy i prędzej czy później będzie się musiał pojawić w którymś z klubów bilardowych. Mogła bez trudu wytypować kilka miejsc.

Ostatnia bila wpadła do luzy. Callie przypomniała sobie nagle nagraną wiadomość. Początkowo słowa Quincy'ego wydawały się jej pozbawione sensu. Myślała, że wuj zadzwonił po jakiejś większej libacji. Teraz starała się odgadnąć ukryty sens informacji.

Odstawiła kij i podeszła do biurka. Nikt nie dzwonił, więc głos wuja pozostał jeszcze na taśmie. Włożyła kasetę do niewielkiego magnetofonu stojącego między książkami na szafce.

Kiedy usłyszała głos z silnym irlandzkim akcentem, uśmiechnęła się rozmarzona. Wyobraziła sobie, że wuj stoi tuż obok.

Quincy zawsze mówił, że jest zawodnikiem wagi półciężkiej. Był wysoki i z wyglądu przypominał Cary Granta. Miał nawet podobny dołek w brodzie. Siwiejące włosy sprawiały, że wyglądał trochę jak zubożały arystokrata. Swada i pogodny nastrój pozwalały mu wychodzić cało nawet z najgorszych opresji.

Callie wysłuchiwała całej informacji, a następnie cofnęła taśmę. Nie, wuj nie był pijany. Starał się przekazać jej coś ważnego. Tylko co? I dlaczego użył szyfru? Czy wiedział, że Ian będzie starał się z nią skontaktować? A może to właśnie on ma klucz do rozwiązania zagadki?

Zacisnęła wargi i skierowała się do pokoju gościnnego, Ian musiał coś wiedzieć o całej sprawie. Niestety, trzeba go obudzić.

Weszła do pokoju, nie zapalając światła. Zawahała się, stanąwszy przed jego łóżkiem.

– Ian – powiedziała cicho.

Zamruczał coś pod nosem i przewrócił się na drugi bok.

– Ian – powtórzyła, dotykając nagiego ramienia.

--Obudź się!

Poderwał się nagle przygniatając ją. Poczula na sobie silne męskie ciało.

– Ian, to ja... Callie – zdołała wyjąkać.

– Co do diabła tutaj robisz? – warknął, potrząsając głową, jakby starał się rozbudzić.

– Chciałam z tobą porozmawiać...

Dziewczyna spłonęła rumieńcem. Zaczęła nerwowo poprawiać spódnicę. Spojrzała na Iana i zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Był zupełnie nagi.

– Powinnaś była zapukać.

– Pukałam, nic nie słyszałeś.

Spojrzał na zegarek.

– Nic dziwnego. Zasnąłem dopiero przed godziną. Nie mogłaś poczekać do rana?

Potrząsnęła głową. Oczy miała zamknięte, ale czuła napór nagiego ciała Iana. Z trudem łapała powietrze. Powinna mu była kupić jakąś piżamę...

Wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo, wstał i owinął się prześcieradłem. Callie otworzyła oczy.

– To takie pilne?

– Tak. Chodzi o wiadomość od Quincy'ego.

– Zbudziłaś mnie, żeby pogadać o jakimś pijackim bełkocie? – spytał z niedowierzaniem.

– Mam wrażenie, że to zakodowana informacja.

Łypnął na nią spode łba.

– Jaka?

– Nie wiem. Nie potrafię jej rozszyfrować, Ian machnął ręką.

– Daj spokój, Callie. Oskarżono mnie o kradzież. Co to ma wspólnego z tęczą i złotem?

– Nie wiem – powtórzyła. – Posłuchaj najpierw, a potem powiesz, co o tym myślisz.

– W porządku – skinął głową.

Włączyła magnetofon. Z głośnika popłynął głos Quincy'ego:

„Cześć, złotko, szkoda, że nie mogę z tobą rozmawiać i muszę jak idiota mówić do maszyny. Ale trudno. Należę do ludzi, którzy po prostu lubią mówić. Nawet do siebie. Mam świetną wiadomość. Znalazłem właśnie koniec tęczy i muszę tylko

zdobyć garnek złota, żeby pokazać światu, kim naprawdę jest Quincy McKiernan. Chciałbym szukać z tobą, ale pełno tu małych zazdrośników. Wiesz, jak to jest z takimi ludźmi. Zresztą to zadanie dla jednej osoby. Zadzwoń, jak będę miał skarb. Jakbyś coś o mnie słyszała, zwłaszcza coś złego, to możesz wierzyć bez zastrzeżeń. Któż z nas jest bez grzechu? Trzymaj się, złotko. Uważaj na siebie. "

– I co? – spytała, wyłączając magnetofon.

– Nic.

– Zrozumiałeś coś z tego?

– Tylko ryle, że powinnaś mi wierzyć. Reszta nie ma zupełnie sensu – odparł sucho. – Czego innego mógłbym się po nim spodziewać?

Callie zagryzła wargi. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Quincy chciał przekazać coś bardzo ważnego. Była też przekonana, że albo ona, albo Ian powinni rozgryźć ten szyfr. Tylko jak, u diabła, to zrobić?

– Powiedz, co jeszcze możesz zarzucić wujowi?

Ian zmarszczył brwi. Przypomniawszy sobie, jak zareagowała po pierwszej rozmowie. Nie chciał łamać jej serca.

– Mogę cię zapewnić, że nie ma to nic wspólnego z tęczą czy garnkiem złota...

– Zobaczmy – mruknęła. – Słucham.

Wahał się przez chwilę, ale w końcu zrozumiał, że dziewczyna się nie ugnie. Kłamstwo nie byłoby tutaj najlepszym wyjściem.

– Jeden z moich pracowników, Lincoln Galloway, chciał wziąć dłuższy urlop. Pracował u mnie od początku i ufam mu bezgranicznie...

– Co to ma wspólnego z wujem?

Ian westchnął.

– Quincy powiedział, że go zastąpi. Nie miałem żadnych zastrzeżeń...

– I?

– Właśnie tam znaleziono kradzione samochody, które rozbierano na części...

Callie zmarszczyła czoło.

– Jesteś pewien, że nie było ich tam wcześniej?

Pokręcił głową.

– Mówiłem już, że ufam Lincolnowi. Zresztą wcześniej przeprowadziłem inspekcję. Nie tak łatwo ukryć parę samochodów w małym warsztacie...

Callie uśmiechnęła się do siebie. Quincy potrafiłby ukryć nawet Biały Dom, gdyby tylko chciał. Pomyślała jednak, że ta informacja nie ucieszyłaby Iana, więc postanowiła trzymać buzię na kłódkę.

– Są jeszcze jakieś dowody?

Ian zaczął wiercić się niespokojnie na łóżku. Poprawił prześcieradło, którym się przykrył.

– Każdy sklep i warsztat prowadzi oddzielną księgowość. Wypuszczono mnie za kaucją, kiedy okazało się, że ktoś podrobił moje podpisy w jednej z ksiązek. Czy domyślasz się, skąd pochodziła?

Callie ukryła twarz w dłoniach.

– Pewnie wcześniej przechwalał się, że znakomicie podrabia podpisy...

– Właśnie.

Dziewczyna westchnęła ciężko.

– Widziałam, jak to robił w salach bilardowych. Zakładał się, że nawet najlepsi spece nie odróżnią swego podpisu od podróbki. Ale robił to dla żartu... Nie chciał nikogo krzywdzić...

– Pewnie masz rację. Tak robił. Teraz jednak jest inaczej. Zresztą tylko nieliczni potrafią podrabiać podpisy.

Trudno uwierzyć, żeby wśród moich pracowników znalazł się drugi tak znakomity fałszerz.

– To przecież możliwe...

– Możliwe – zgodził się, patrząc w pełne nadziei oczy.

– Ale czy prawdopodobne?

Callie westchnęła ciężko i wstała z łóżka.

– Dlaczego policja nie szuka wuja?

– Ponieważ ludzie, których aresztowano, powiedzieli, że to ja byłem szefem. Poza tym fałszerstwa nie mają bezpośredniego związku z kradzieżą. Prokurator okręgowy przypuszcza nawet, że Quincy mógł fałszować podpisy, żeby zapobiec przestępstwom...

– Coś tu się jednak nie zgadza – orzekła, marszcząc czoło. – Policja powinna go przynajmniej przesłuchać. Odpowiadał przecież za warsztat i sklep...

– Masz rację. Chociaż z drugiej strony pół tuzina ludzi twierdzi, że byłem mózgiem całej operacji. Policja pewnie nie chce zajmować się płótką. Poza tym mój adwokat twierdzi, że prokurator okręgowy coś ukrywa...

– Przekupiono go?

– Nie wiem. Adwokat mówił raczej o jakimś specjalnym świadku, którego trzeba chronić. Nie mam pojęcia, dlaczego. Nigdy nie byłem zamieszany w podobne sprawy.

Nie wiem nawet, co mi zagraża.

Callie spojrzała na niego uważnie. Quincy mówił coś o małych zazdrośnikach.

Czy starał się ją ostrzec? Być może oboje podjęli niebezpieczną grę.

– Czy nikt ci nie groził?

– Nie, chyba nie...

– Nie jesteś jednak pewny?

– Niczego nie mogę być pewny.

– Nawet swojej niewinności?

Uśmiechnął się kwaśno.

– Tylko mojej niewinności.

– No dobrze, ale jeśli nic nam nie zagraża, dlaczego wujek Quincy zaszyfrował wiadomość?

– Może wcale jej nie szyfrował, tylko rzeczywiście się upił...

Podeszła do okna i spojrzała na ulicę.

– Jestem pewna, że chciał przekazać coś bardzo ważnego...

– Może sen przyniesie nam jakieś rozwiązanie – powiedział, powstrzymując ziewnięcie.

Udawał, że jest senny. Od dobrych paru minut nie spuszczał wzroku z dziewczyny. Przypominał sobie, jak leżała pod jego nagim ciałem i żałował, że nie wykorzystał tej szansy.

– Dobrze – zgodziła się, podchodząc do drzwi. – Przykro mi, że cię zbudziłam.

Wyglądała na załamana i zmęczona.

– Callie! – wyrwało mu się.

Spojrzała przez ramię. Księżyc oświetlał nagi tors Iana. Zadrzała na myśl o jego silnych ramionach. Serce zabiło jej żywiej. Kolana miała jak z waty. Opanowała ją nagła tęsknota. Wciąż patrząc mu w oczy, chwyciła za klamkę.

– Po co to wszystko?

Ian zrozumiał pytanie, ale nie potrafił na nie odpowiedzieć. Wolał wierzyć, że chodzi mu tylko o znalezienie wuja. Otworzył usta, żeby skłamać, ale słowa uwięzły mu w krtani.

– Ja... ja też nie rozumiem, co się dzieje – wyjąkał po chwili. – Zwykle nie interesują mnie kobiety takie jak ty.

Zaśmiała się krótko.

– Niby jakie?

Spojrzał na nią z namysłem.

– Zastraszone – odrzekł. – Jeszcze nie wiem, czego się boisz, ale na pewno się dowiem.

– Nie powinieneś mi grozić!

– To nie była groźba, Callie. Wiesz o tym dobrze – zauważył. – Chodźmy już spać. Zrobiło się bardzo późno.

Callie chciała powiedzieć, że nie boi się niczego i nikogo. Nie potrafiła jednak skłamać. Strach towarzyszył jej od początku znajomości z Ianem. Jednocześnie wiedziała, że zawsze marzyła o takim mężczyźnie: miłym, łagodnym, opiekuńczym.

Ian nie krył, że nie jest mu obojętna. Ale czy nadal by jej pragnął, gdyby dowiedział się, że spędziła rok w więzieniu? Wydawało się to mało prawdopodobne. Ta świadomość była bardziej bolesna, niż mogła przypuszczać.

– Dobrze, Ian, chodźmy już spać.

Dochodziła szósta, Ian włożył dwie walizki do bagażnika samochodu Callie. Sądził, że dziewczyna zechce odespać stracone nocne godziny, ale okazało się, że wstała o piątej. Zastanawiał się, czy w ogóle kładła się spać tej nocy.

Zamknął bagażnik. Miasteczko King's Creek zaczynało budzić się do życia. Gdzieś w oddali zapiał kogut. Ryczały krowy gotowe do porannego udoju. Tak przyzwyczał się do hałasu wielkiego miasta, że czuł się trochę jak w innym świecie.

– Nagły atak melancholii? – spytała Callie, wychodząc z domu.

Ian uśmiechnął się.

– Jako dziecko mieszkałem na wsi i budził mnie śpiew skowronka. Teraz nie wyobrażam sobie miłszej pobudki od ryku motoru syna sąsiadów...

Callie roześmiała się. Marszczyła przy tym uroczo nosek. Bez namysłu wyciągnął rękę i dotknął jej policzka, a potem powiek.

– Spałaś dzisiaj?

Callie spuściła głowę i zaczęła szukać kluczyków.

– Troszeczkę...

Wziął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy.

– Przepraszam – szepnął, nie bardzo wiedząc, o co mu tak naprawdę chodzi.

– To nie twoja wina...

Patrzył w jej twarz. Oczy wydawały mu się nieco podkrążone.

– Moja – powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem.

– Chcę cię pocałować – dodał po chwili.

Słowa Iana dźwięczały jeszcze w jej uszach. Jeden pocałunek nie powinien przecież nikomu zaszkodzić...

– Co więc cię powstrzymuje? – spytała.

– Już nic – odparł, zbliżając się do niej.

Callie rozchyliła lekko usta. Ian dotknął ich kciukiem i zaczął pieścić delikatny puszek nad górną wargą.

Dziewczyna potrząsnęła prowokacyjnie głową i pociągnęła go w swoją stronę. Jęknął cicho. Ich usta spotkały się w namiętym pocałunku.

Poczuła ciepło przenikające całe ciało. Stopniała jak wosk w jego ramionach. Nie chciała już panować czy wygrywać, pragnęła tylko poddać się delikatnej pieści. Zarzuciła mu rękę na szyję i przywarła doń całym ciałem.

Ian nie był przygotowany na tak gwałtowną reakcję. Zaskoczyła go i podnieciła. Nawet gdyby chciał, nie mógłby się teraz oderwać od jej warg. Zresztą nie miał na to najmniejszej ochoty...

Igrasz z ogniem, mówił sobie. Ona w najlepszym razie ciebie pożąda. Porzuci cię przy pierwszej nadarzającej się okazji. Mimo złych myśli tulił ją do siebie. Czuł, że przynajmniej w tym momencie Callie należy wyłącznie do niego. Zorientował się, że dziewczyna tak naprawdę nie potrafi się całować. Wczorajszy pokaz finezji podpatrzyła pewnie w kinie. Ale teraz oddała mu się cała, a w związku z tym wyszły wszystkie braki erotycznej edukacji. Było to jednak znacznie bardziej podniecające niż prowokacja ze strony wyzywającej Doc Watson. Tak, zdecydowanie wołał skromną i nieśmiałą dr Watson.

Zaskrzyptały drzwi jednego z pobliskich domów. Callie odskoczyła od niego jak oparzona, Ian musiał ją puścić. Uśmiechnął się widząc, jak rumieniec pokrywa powoli jej policzki. Tylko blondynki potrafią rumienić się tak pięknie.

– Lepiej już jedźmy – rzuciła, starając się nie patrzeć mu w oczy.

Ian chrząknął. '

– Jasne – powiedział. – Tylko dokąd? Co będzie z nami? – dodał szeptem po chwili.

Callie zmarszczyła czoło.

– Nie chcę się z tobą wiązać.

– Dlaczego?

Spuściła głowę.

– Czy dlatego że szuka mnie policja?

– To nie ma nic wspólnego z tobą – szepnęła.

W głowie Iana pojawiały się coraz to nowe pytania. Uznał jednak, że zrobi najlepiej, jeśli zachowa je dla siebie. Przede wszystkim chciał odnaleźć Quincy'ego. Później będzie miał czas, żeby rozwiązać zagadkę Callie Watson.

Wyjął kluczyki z jej dłoni.

– Lepiej będzie, jeśli ja poprowadzę. Dłużej dzisiaj spałem.

Callie przystała na to z ulgą. Drżała jeszcze, rozpamiętując pocałunek. Potrzebowała sporo czasu, żeby dojść do siebie. Od wielu lat próbowała znaleźć swoje miejsce w życiu. Teraz, kiedy wydawało się, że nareszcie się ustabilizowała, spotkała Iana, który wstrząsnął całym jej światem.

Znowu zaczęła marzyć – a przecież nie miała do tego prawa!

– Zostaw mnie w spokoju. – Dopiero po chwili zrozumiała znaczenie wypowiedzianych słów.

Ian pokręcił głową.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

Poczuła nagły przyływ złości. Spojrzała na niego oczami chmurnymi jak deszczowe niebo, Ian pogładził ją pieszczotliwie po głowie.

– Daj spokój. Jeszcze o tym porozmawiamy.

Cofnęła głowę.

– Zapomniałeś chyba, że mamy znaleźć wuja – mruknęła.

Chciał ją ofuknąć, ale w porę się powstrzymał. Wciągnął głęboko powietrze i policzył do pięciu. Callie w tym czasie usadowiła się w samochodzie. Otworzył drzwi i zajrzał do wnętrza. Na siedzeniu za kierownicą leżała biała koperta z imieniem Callie. Wydawało mu się, że widział już gdzieś ten charakter pisma.

Spojrzał na dziewczynę. Siedziała sztywna i ponura. Nawet nie zerknęła w jego kierunku.

– Albo masz dziwnego listonosza, albo ktoś myszkował wczoraj w samochodzie.

– O czym, u diabła, mówisz? – Odruchowo spojrzała w jego stronę.

Wskazał kopertę. Sięgnęła po nią natychmiast.

– Od Quincy'ego?--spytał.

Odburknęła coś w odpowiedzi i skinęła głową. Rozpoznałaby pismo wuja wszędzie. Musiał się kręcić po okolicy dzisiejszej nocy. Dlaczego nie wpadł? Być może wiedział, że pojawił się u niej Ian. Tak, tylko skąd?

Nagle przyszło jej do głowy, że mógł zadzwonić do klubu bilardowego. Mick oczywiście wyolbrzymił całą sprawę i... proszę. Znowu potarła policzek. Ząb mądrości bolał ją coraz mocniej. Ból promieniował na całą szczękę.

– Powinnaś go chyba przeczytać.

Ian wszedł do samochodu i zatrzasnął drzwi. Musiał się hamować, żeby nie wyrwać jej listu. Palila go ciekawość. Wydawało mu się, że otwieranie koperty trwa całą wieczność.

Callie nie mogła uwierzyć własnym oczom. Przeczytała notatkę po raz drugi:

Callie!

Dowiedziałem się, że pomagasz Ianowi Sherlockowi. Uważam to za zdradę i dlatego mam zamiar wydać cię policji. Dam cynk glinom dzisiaj o szóstej trzydzieści. Rozumiesz, co to znaczy, prawda? Czy warto tracić wolność dla tego człowieka? Mam nadzieję, że w więzieniu nabierzesz trochę rozumu. Żegnam cię na razie. Nie życzę powodzenia.

Quincy

– Co napisał, Callie? – spytał Ian, patrząc z niepokojem na jej pobladłą twarz.

Zmieniła notatkę w dłoni i z wściekłością cisnęła ją za okno.

– Musimy stąd wiać – wycedziła przez zęby i spojrzała na niego.

– Co się stało?

– Wujek Quincy wydał nas policji.

Rozdział 4

Ian przez chwilę nie mógł wydusić z siebie słowa. Patrzył tylko na Callie, otwierał usta i nerwowo łapał powietrze.

– Zwariowałaś? – wyjąkał w końcu. – Przecież jesteś jego siostrzenicą!

– A co to ma do rzeczy?! – wypaliła.

– Dużo – odparł, pocierając zmarszczone czoło. – Zwykle nie wydaje się członków rodziny w ręce policji...

– Naiwniak z ciebie – rzuciła cynicznie. Podniosła do góry rękę, żeby powstrzymać ewentualne protesty. – Później o tym porozmawiamy. W tej chwili musimy uciekać.

– Nie. To ja wpakowałem cię w tarapaty. Zostań. Policja nic ci nie zrobi – stwierdził Ian.

Callie spojrzała na niego z rozbawieniem. Ciekawe, jak by zareagował na wiadomość, że jest zwolniona warunkowo i w zasadzie już naruszyła prawo, goszcząc go u siebie.

Nie chciała jednak, żeby dowiedział się prawdy. Zdecydowała, że jeśli już ma wrócić do więzienia, chciałaby najpierw zrobić coś pożytecznego. Poza tym miała nie wyrównane rachunki z Quincym. Postanowiła, że odpłaci mu pięknym za nadobne.

– Muszę z tobą jechać – powiedziała, rozglądając się dokoła. – Inaczej nigdy nie znajdziesz Quincy'ego...

– Znajdę. Powiedz mi tylko, jak go szukać. – Ian zacisnął wargi.

– To nic nie pomoże – próbowała mu cierpliwie tłumaczyć. – Grywam w bilard od dziecka. Wszyscy mnie znają.

Ufają mi... Z tobą nikt nie będzie chciał nawet rozmawiać.

Wszystko, co mówiła Callie, brzmiało nadzwyczaj rozsądnie, Ian przypomniał sobie długie godziny stracone w salach bilardowych. Miała rację. Nikt nawet nie otworzy do niego ust. Wszyscy uznają go za natręta, którego trzeba się pozbyć.

Bał się jednak mieszać dziewczynę w te ciemne sprawy. Chociaż, jeśli uda mu się oczyścić z zarzutów, ona również będzie niewinna...

Położyła mu rękę na ramieniu. Chciała, żeby jej głos wypadł jak najbardziej przekonująco:

– Chcę ci pomóc, Ian. Zrozum, muszę z tobą pojechać.

Wiem, że ryzykuję, ale to nie zdoła mnie powstrzymać.

Kiedy już znajdziemy Quincy'ego, będziesz mógł odgrywać kolejne sceny ze wszystkich znanych ci melodramatów...

– Dlaczego jesteś taka cyniczna? – warknął i spojrzał jej prosto w oczy.

Traktowała go jak małe dziecko. Pewnie jej się wydawało, że metoda kija i marchewki jest dobra na wszystko.

Ciągle nie mogła zrozumieć, że ma do czynienia z dojrzałym, trzydziestopięcioletnim mężczyzną.

– Raczej staram się realnie oceniać rzeczywistość.

– Spojrzała na zegarek. – Jeśli się nie pospieszymy, wpadniemy w ręce policji.

– Dlaczego Quincy wysłał ostrzeżenie? – Ian nie mógł zrozumieć dziwnego zachowania wuja dziewczyny.

Znał się na ludziach. Trudno mu było uwierzyć, że aż tak się pomylił w wypadku Quincy'ego. Kiedy przyjmował go do pracy, wydawało się, że ten człowiek nie byłby zdolny do opuszczenia przyjaciół w potrzebie. Nigdy też nie wątpił, że tajemniczy Doc Watson jest kimś więcej niż zwykłym przyjacielem. Jak się okazało, przecucie nie myliło go... Ale donosicielstwo nie leżało w charakterze Quincy'ego. Coś się tutaj nie zgadzało. Cała sprawa pachniała bardzo brzydko.

– Myślę, że chciał być w pewnym sensie w porządku – odrzekła z westchnieniem.

W tej chwili nurtowały ją inne problemy. Starła się wybrać najlepszą trasę ucieczki. Quincym zajmie się nieco później...

– Musimy ukryć mój samochód – powiedziała spokojnie. – Pożyczę inny od Lucy.

Uśmiechnęła się, zadowolona, że wszystko powoli układa się jej w głowie.

– Poza tym będziemy musieli wpaść do banku. Niestety, mogę jednorazowo podjąć tylko trzysta dolarów. To powinno wystarczyć na jakieś dwa tygodnie. Potem zostanie nam tylko szulerka...

Ian patrzył na nią oniemiały. Policzki jej płonęły, oczy lśniły dziwnym blaskiem. Poczul się zakłopotany tak nagłą metamorfozą. Wyglądało na to, że Callie lubi podobne eskapady.

Instynkt ostrzegał go, że nie będzie to zabawa w policjantów i złodziei. Być może dziewczyna nie zdawała sobie z tego sprawy... Powinien ją chronić przez cały czas ucieczki czy też pościgu... Sam powoli zaczynał tracić orientację w tej grze.

Dopiero teraz dotarło do niego, że nie mają zbyt dużo czasu. Rozejrzał się nerwowo dokoła, przekręcił kluczyk w stacyjce i spytał, gdzie ma jechać.

Quincy nie mógł już znieść zamknięcia w hotelowym pokoju. Miał dosyć przechadzania się tam i z powrotem, jak dziki zwierz w klatce. Wiedział, jak wiele ryzykuje. Mimo to kazał Devonowi przyjść na spotkanie do pobliskiej kafejki.

Dopiero kiedy zobaczył kumpla w drzwiach, zrozumiał swój błąd. Devon miał na sobie ciemny prochowiec i kapelusz z nasuniętym na czoło rondem. We wrześnie o tej porze równie dobrze mógł przechadzać się nago. Efekt byłby pewnie podobny!

Quincy zmełł w ustach przekleństwo. Ludzie gapili się na Devona jak na cudaka. Devon jeszcze głębiej nasunął kapelusz na oczy, myśląc pewnie, że w ten sposób lepiej ukryje się przed wzrokiem ciekawskich.

– Devon, do diabła, coś ty na siebie włożył?! – spytał Quincy dramatycznym szeptem.

Zebrani w kafejce ludzie nastawili uszu.

– Nie chciałem po prostu zwracać na siebie uwagi – powiedział, uśmiechając się chytrze.

Quincy westchnął ciężko.

– Równie dobrze mogłeś przyjść w kostiumie nurka.

Masz chyba nie po kolei w głowie!

– To raczej ty, bo opuściłeś kryjówkę – odparował Devon. – I przestań mnie obrażać. Proponowałem przecież, żebyśmy na czas operacji utrzymywali wyłącznie kontakt telefoniczny. Najlepiej pod pseudonimami...

Quincy popukał się w czoło.

– Co z Callie? Czy policja ją zgarnęła?

Devon spojrzał na niego wyniośle.

– Uniknęła aresztowania. Udało jej się oddalić z miejsca wypadku.

– Co?! Mów po ludzku! – Quincy spojrzał na kumpla z przerażeniem.

– No... normalnie... Dała nogę – wyjąkał speszony Devon.

Quincy walnął pięścią w stół. Dlaczego ostrzegł ją, że chce poinformować policję?! Mógł przecież załatwić wszystko po cichu. Czuł jednak, że nie byłoby to w porządku.

Przeciągnął dłonią po zmęczonej twarzy.

– A Sherlock?

– Podejrzany oddalił się z obserwowaną. – Devon powrócił do dawnego stylu.

– Zdejmij ten idiotyczny płaszcz i kapelusz – rozkazał Quincy. – Musimy znaleźć inną kryjówkę.

– Callie?! Myślałam, że wpadniesz dopiero w przyszłym tygodniu – powiedziała Lucy Coates, widząc przyjaciółkę w drzwiach biura.

Callie wykonywała dorywczo różne prace dla firmy Lucy – Biura Projektowania Terenu.

– Wiem. Chciałam pożyczyć twój samochód. Wuj Quincy ma jakieś kłopoty i nasłał na mnie policję – wyjaśniła.

– O Boże! – jęknęła Lucy, krzywiąc pełną i ładną, ale starzejącą się już twarz. – Czy ten człowiek nigdy nie wydorosłeje?!

– Spróbuj zgadnąć – westchnęła Callie. – Znasz go dłużej niż ja...

– Nie przypominaj mi lepiej o tym! – zachnęła się przyjaciółka Nagle zauważyła stojącego w drzwiach Iana.

– Co to za przystojniak? – spytała szeptem.

– Ostatnia ofiara Quincy'ego – wyjaśniła Callie. – Ian, pozwól... To jest Lucy Coates.

– Miło mi. – Wyciągnął dłoń, przyglądając się uważnie opartej o biurko kobiecie.

Nigdy nie widział nikogo tak niskiego i krąglego zarazem. Pracodawczyni Callie cała składała się z miłych dla oka wypukłości, uwieńczonych zupełnie nieprawdopodobną rudą fryzurą. Wyglądała jak dobra wróżka z jakiejś egzotycznej bajki. Poruszyło go zwłaszcza to, że sprawiała wrażenie osoby bez reszty oddanej dziewczynie.

– Nie wyglądasz na bywalca salonów. Jak udało ci się poznać Quincy'ego? – spytała Lucy.

– Salonów? – powtórzył niepewnie Ian.

– Bilardowych – mruknęła Callie, dławiąc się ze śmiechu.

– Aa... rozumiem – wymamrotał, zawstydzony tym, że nie od razu się zorientował.

Lucy zaśmiała się głośno.

– Chętnie wysłucham tej opowieści...

– Opowiem ci o wszystkim, jak tylko znajdziemy wuja – wtrąciła się Callie. – Teraz musimy uciekać. Czy możesz ukryć mój samochód?

– Jasne. Czy myślisz, że zjawi się tutaj policja?

– Pewnie tak. Jestem w końcu u ciebie zatrudniona – powiedziała Callie.

Lucy westchnęła z rezygnacją.

– Dobra. Co mam im powiedzieć? Ostatnio widziałam cię w zeszłą środę czy w

czwartek. Nic więcej nie pamiętam...

– Cudownie.

– Podlać kwiaty?

– Gdybyś mogła...

Callie z wdzięczności wycalowała Lucy w oba policzki.

– Uważaj na siebie. Powiedz Quincy'emu, że tym razem będzie miał ze mną do czynienia...

– Coś ty! Schowa się do mysiej dziury...

– Tylko wtedy, jeśli zagrozę mu małżeństwem. Poza tym stary łotr nie boi się niczego. Idź po kluczyki, wiesz, gdzie są, a ja pogadam chwilę z łańcem – zakończyła Lucy.

Kiedy dziewczyna wyszła z biura, Lucy spojrzała na Iana. Jej czoło pokryło się zmarszczkami.

– Czy to coś poważnego? – spytała.

– Dostyc...

– Uważaj na Callie, Ian. Nie jest wcale taka twarda, jak jej się wydaje.

– Tak?

– Po prostu sama siebie oszukuje – westchnęła Lucy.

– Obiecuj, że się nią zajmiesz.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wyszła z tego cało – przyrzekł.

Drzwi ponownie się otwarły i stanęła w nich Callie. Spojrzeli sobie w oczy. Nigdy przedtem nie patrzył na nią tak czule.

Postanowił sobie, że musi chronić dziewczynę od zła. Nie pewną siebie Doc Watson, ale tę nieśmiałą Callie, którą trzymał w ramionach jeszcze przed niecałą godziną.

Dziewczyna weszła do środka. Dostrzegła pełen napięcia wzrok Iana. Czują się tak, jakby się jej oświadczył.

Zaśmiała się w duchu. Nawet gdyby miała na to ochotę, powstrzymałby ją zdrowy rozsądek. Nie mieli ze sobą nic wspólnego. Żyli w innych światach. Co zrobi, kiedy dowie się o całej sprawie? Samo myślenie o tym było aż nazbyt bolesne.

– Chodźmy już – szepnęła, spuszczać wzrok.

– Oczywiście. – Ian kiwnął gorliwie głową.

– Szczęśliwej drogi! I raz jeszcze – uważajcie na siebie.

– Lucy obdarzyła speszoną dwójkę promiennym uśmiechem. – I nie róbcie żadnych głupstw – dodała z wahaniem.

Callie zerknęła ukradkiem na przyjaciółkę. Jej dwuznaczny uśmiezek był bardziej wymowny niż spojrzenie Iana. Co to wszystko właściwie znaczy?

Postanowiła odpowiedzieć sobie na to pytanie później. Miała zresztą wiele spraw do przemyślenia. Musieli tylko wcześniej znaleźć jakąś bezpieczną kryjówkę.

Ian spojrzał z niepokojem na dziewczynę. Jechali opuszczoną, wiejską drogą wiodącą do granicy z Marylandem.

Callie uważnie obserwowała mijane miejsca. Określiła tylko ogólnie, gdzie mają jechać. Na liczniku pojawiały się kolejne mile. Nie wiedział, kiedy skończy się podróż. I nie miał już siły dłużej znosić milczenia.

– Pracujesz u Lucy? – spytał w końcu.

Callie oderwała na chwilę wzrok od szyby.

– Od czasu do czasu. Projektowanie terenu to kwestia mody, więc albo opływam w dostatki, albo głoduję...

– Doktorat z biologii przydaje ci się w pracy?

– Raczej nie. – Dziewczyna poprawiła pasy bezpieczeństwa i przesunęła się w jego stronę. – Trzeba znać cykle rozwoju różnych roślin i wiedzieć, czy przyjmą się w danym miejscu. Później należy tylko wy badać gusta klientów i ewentualnie namówić ich na parę prostych jodeł zamiast palm i rododendronów – wyjaśniła.

– To chyba łatwe...

– Jasne – skinęła głową.

– A gdzie przygoda i ryzyko? •

– Skąd ci przyszło do głowy, że tego potrzebuję?

Ian spojrzał przed siebie. Callie miała wrażenie, że analizuje każde słowo, usiłując ją jakoś sklasyfikować. Po raz kolejny odezwał się jej instynkt obronny.

– I co? – ponagliła go. – Do jakich wniosków doszedłeś?

– Doktorat kosztował cię masę wysiłku. Takich rzeczy nie robi się dla zabawy. Chciałaś raczej coś osiągnąć. Znając ciebie myślę, że chodziło o przygodę i wysiłek...

– Może same studia stanowiły dla mnie dostateczne wyzwanie? Rzeczywiście poświęciłam im masę wysiłku.

Myślę, że były również przygodą. Udowodniłam, że mogę zdobyć tytuł doktorski!

Ian znowu zahaczył o jeden z jej sekretów. Jak mu się to w ogóle udawało?

– Może... – wymamrotał niepewnie.

Wszystko wskazywało na to, że jej nie wierzył. Callie zastanawiała się, czy powinna przekonywać go dalej...

– Co łączy Lucy i Quincy'ego?

– Skąd pomyśl, że w ogóle ich coś łączy?

Ian uśmiechnął się.

– To jasne jak słońce. Słyszałem, jak mówiłaś Lucy, że zna dłużej Quincy'ego. Lubi go chyba, prawda?

– Mhm.

– Nawet bardzo...

Skinęła głową. Ucieszyła się, że przestali rozmawiać o doktoracie.

– Wspaniały przykład dedukcji. Quincy i Lucy znają się od dziecka. Są zaręczeni od dwudziestu lat – wyjaśniła pogodnie.

– Żartujesz chyba!

Omal nie wpadli na przydrożny kamień.

– Uważaj, jak jedziesz – powiedziała ze śmiechem. – Niedługo okaże się, że policja wcale nie będzie musiała nas gonić...

Mile polechtało ją to, że Ian zdziwił się tak bardzo. Nie jest więc nieomylnym psychologiem. Być może wcale nie musi się go obawiać...

– Nie mogę sobie wyobrazić kobiety, która czekałaby na mężczyznę dwadzieścia lat. To zdarza się chyba tylko w książkach...

– Ale Quincy naprawdę chce się z nią ożenić...

Ian spojrzał na nią sceptycznie.

– Daj spokój, Callie. Człowiek honoru albo ożeniłby się z Lucy, albo przestałby ją zwodzić. Nie chcesz chyba powiedzieć, że ten dziwaczny związek trwa do dziś?

– Wujek Quincy jest człowiekiem honoru. Dawno już powiedział Lucy, że zwraca jej wolność. Ale ona... po prostu nie przyjęła tego do wiadomości.

Ian zerknął na Callie ze zdumieniem.

– Quincy chyba się z tego cieszy, co? – wykrztusił po chwili. – Gdyby naprawdę chciał zwrócić jej wolność, powiedziałby, że między nimi wszystko skończone...

– Tego również próbował. – Callie pokręciła głową.

– Bez skutku. Zresztą... on ją kocha.

– Więc dlaczego się nie ożeni?

– Ponieważ jest szulerem, graczem w bilard – odrzekła.

– Ciągłe szuka sobie przeciwników. Przenosi się z miejsca na miejsce. Ucieka.

– I?

– Lucy nie zniosłaby takiego życia.

– A jak było z tobą?

– Och, to zupełnie inna historia. Wuj praktycznie nie miał wyboru. Musiał się mną zająć. Poza tym wcale się wówczas nie ustatkował.

Ian wykrzywił usta w grymasie pogardy.

– Facet, który włóczy trzynastoletnie dziecko po podejrzanych spelunach, nie zasługuje na szacunek! – wypalił.

Dziewczyna wpadła w gniew.

– Mówisz o rzeczach, o których nie masz zielonego pojęcia...

Zjechał na pobocze. Wiedział, że nareszcie odnalazł słaby punkt Callie. Chciał teraz sprawdzić, czy uda mu się coś od niej wyciągnąć. Wyłączył silnik.

– Wobec tego opowiedz mi o wszystkim – poprosił.

– To nie twoja sprawa – warknęła. – Nie mamy czasu na pogawędki. Policja siedzi nam na karku.

Nie chciała ryzykować rozmowy w tych warunkach. Zaczęliby ją od dzieciństwa, a skończyli na Bóg wie czym.

Zastanawiała się, dlaczego ukrywa przed nim swoją przeszłość. Nie był to przecież żaden sekret. Wszyscy znajomi wiedzieli, że siedziała w więzieniu. O co więc jej chodziło? Czy bała się współczucia? Czy może raczej wrogości?

Ian rozejrzał się dokoła. Niespełna pięć minut temu wjechali na gęsto zadrzewiony teren.

– Nie sądzę, żeby zapuszczał się tutaj jakikolwiek patrol policyjny – powiedział. – Jesteśmy bezpieczni.

Callie spojrzała na niego. Odpiął pas bezpieczeństwa i wyciągnął się wygodnie w fotelu. Następnie skrzyżował ręce na piersi. Przygotowywał się najwyraźniej do dłuższego postoju.

– Historia mojego życia nie ma nic wspólnego z kradzionymi samochodami – wyrzuciła z siebie po paru minutach milczenia. – Zajmijmy się ważniejszymi sprawami.

– Powinienem dowiedzieć się jak najwięcej o Quincym – odparował. – Jesteś na niego zła, bo chciał nas wydać policji. Ludzie robią często głupie rzeczy pod wpływem emocji. Chcę dowiedzieć się jak najwięcej o tym, co was łączyło. Może zdołam jakoś pomóc.

– W czym?!

– Za bardzo go kochasz, żebyś teraz móc teraz ocenić go obiektywnie – wyjaśnił. – Powiedz, dlaczego się tobą zajął?

Callie od lat starała się nie wracać do przeszłości. Zamknęła oczy i westchnęła ciężko. Dawne urazy powróciły ze zdwojoną siłą. Znowu poczuła się jak mała, bezbronna dziewczynka. Nie mogła wytrzymać dłużej w ciasnym wnętrzu. Odpięła pasy i wysiadła z samochodu.

Wciągnęła głęboko powietrze. Co ma mu powiedzieć? Może całą prawdę, żeby wreszcie dał jej spokój?

– Jakie miałeś dzieciństwo? Zwykle czy niezwykle?

Biedne czy bogate? – spytała.

– Chyba zwykle. Ojciec był mechanikiem, a mama sekretarką. Oboje są już na emeryturze. Nie mieliśmy za dużo pieniędzy, ale wystarczało na chleb i jeszcze parę innych rzeczy...

Zeszła na pobocze i zerwała pokryty puszką kwiat mlecza. Przez chwilę oglądała go uważnie.

– *Taraxacum officinale*. Czy wiesz, że tak nazywa się zwykły mlecze?

– Nie, nie wiedziałem – powiedział, starając się odgadnąć, do czego zmierza.

– To bardzo pożyteczna roślina, jeśli się nad tym dobrze zastanowić – zaczęła wykład. – Można z niej nawet zrobić wino. Biały sok ma właściwości lecznicze. Liście nadają się do jedzenia. Pszczoły zbierają nektar z kwiatów na miód, a ptaki jedzą nasiona. Ludzie jednak uważają mlecze za brzydkie i niepotrzebne. Tępią je przy każdej okazji.

A mimo to mlecze nadal rosną...

– I jaki z tego morał?

– Ja i wujek Quincy jesteśmy jak mlecze – odrzekła.

– Udało nam się przetrwać mimo wszystko. Jesteśmy w jakiś tam sposób pożyteczni. Ale mimo to ludzie wytykają nas palcami...

– Czy nie sądzisz, że oceniasz siebie zbyt krytycznie?

– Nie. Jestem realistką.

Ian spojrzał na nią sceptycznie.

– Dawno, dawno temu żyła młoda i ładna kobieta. Na imię miała Jillian. Urodziła się co prawda w złej rodzinie, ale nie traciła nadziei. Wciąż czekała na wymarzonego księcia z bajki...

– Jillian to twoja matka – wtrącił Ian.

– Jak udało ci się odgadnąć tak szybko? – spytała, nie mogąc ukryć podziwu.

– Prosiłem, żebyś opowiedziała mi o dzieciństwie.

Wiem, że nie lubisz zwodzić i fantazjować – wyjaśnił. – I co? Książkę pewnie się pojawił?

– Oczywiście. Tyle że nie na białym koniu, a w sportowym samochodzie. Poza tym wszystko się zgadzało. Przysięgał miłość, wziął ją w ramiona, a kiedy Jillian po paru miesiącach zaszła w ciążę, wysupłał z mieszka pieniądze i zaproponował, żeby się wyskrobała...

– Przykro mi, Callie... – szepnął.

– Nie chcę twojej litości.

– Dobrze.

Rzuciła mlecz na ziemię i mocno go przydeptała.

– Drań oczywiście zwiął. Matka nie chciała w to początkowo uwierzyć. Myślała, że lada dzień wróci i staniemy się szczęśliwą rodziną... Ale kiedy okazało się, że ślad po nim zaginął, zaczęła szukać pociechy w butelce.

Zamyśliła się.

– Niestety alkohol kosztował, a kelnerka w zapadłej dziurze nie zarabiała zbyt wiele. Wciąż jednak była ładna.

Odkryła, że mężczyźni chętnie zaopatrzą ją w butelkę za odrobinę przyjemności...

Ian powstrzymał się, żeby nie przygarnąć jej do siebie. Dziewczyna podniosła dłonie do skroni. Wyglądała na kompletnie wyczerpaną, Ian patrzył na nią bezradnie. Chciał pomóc, ale nie wiedział jak.

– Moja matka była dziwką – stwierdziła rzeczowo.

– Wcale tak nie myślisz – zaprotestował.

– A co tutaj jest do myślenia? Była dziwką i kwita.

– W oczach Callie pojawiły się łzy. – Nie masz pojęcia, jak się czułam, idąc ulicami miasteczka. Spojrzenia sąsiadów kłuły jak szpilki. A w domu – pijana matka. Dobrze, jeśli bez amanta. Nie masz pojęcia, co to znaczy patrzeć, jak się stacza ukochana osoba. Początkowo myliły jej się imiona kolejnych mężczyzn. Później już o nie nie pytała... Nie wiesz, co znaczy mieć" trzynaście lat i... – słowa zamarły jej na wargach.

– Co się wtedy stało?

Callie nie patrzyła na niego. Łzy ciekły jej po policzkach. Chciała się schować do mysiej dziury, Ian przestał liczyć na to, że usłyszy odpowiedź.

– Jeden z „przyjaciół” matki uznał mnie za łakomy kasek...

– Zgwałcił cię?! – krzyknął, zaciskając pięści.

– Nie, nie doszło do najgorszego. Miałam szczęście.

Wujek Quincy pojawił się z niespodziewaną wizytą. Wyrzucił drania na zbity pysk i zabrał mnie ze sobą, ponieważ matka nie zgodziła się na odwyk, nawet

kiedy dowiedziała się o wszystkim.

Potrząsnęła głową.

– Na pewno myślisz, że ciągle wędrowniki nie służyły małemu dziecku. Ale ja czułam się jak w raju – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Więc lepiej uważaj na to, co mówisz...

Ian zrozumiał teraz, dlaczego Callie tak bardzo kocha wujka. Wciąż jednak miał wrażenie, że byłoby znacznie lepiej, gdyby Quincy ożenił się z Lucy i przynajmniej spróbował się ustatkować. Ale nie odważył się powiedzieć tego głośno.

Coraz lepiej rozumiał dziewczynę. Nie wiedział tylko, dlaczego nie pracuje jako biolog, tylko włóczy się po salach bilardowych. Nie wątpił, że byłaby znakomita w swojej dziedzinie. Ludzie, którzy doszli do czegoś własną pracą, sprawdzali się wszędzie. A Callie odwiesiła doktorat na kolek. Z całą pewnością nie zaczynała studiów z tym zamiarem. Co sprawiło, że tak się stało?

Chciał ją jeszcze spytać tylko o to jedno. Spojrzał na dziewczynę. Poblądła. Oczy miała podkrążone. Bał się znowu zaczynać przesłuchanie.

– Cóż, powinniśmy chyba jechać.

Skinęła głową. Opowiedziała mu wszystko, a on nie zamierzał tego nawet skomentować.

Nie spodziewała się, że ją potępi. Nie za to. Ian z całą pewnością nie wierzył, że ktokolwiek może odziedziczyć złe skłonności rodziców. Chociaż miała i takie doświadczenia. Ileż to razy słyszała od rozmaitych ludzi, że ma grzech we krwi albo że wyssała go z mlekiem matki...

Otworzył drzwi i uśmiechnął się szeroko. Spojrzała na niego podejrzliwie. Postanowiła, że od tej pory musi mieć się na baczności. Ian Sherlock to niebezpieczny przeciwnik. Nigdy nie miała zamiaru powiedzieć tyle o swoim dzieciństwie. Teraz nie odpowie już na żadne, nawet najbardziej niewinne pytanie.

– Chciałabyś coś zjeść? – spytał.

Spojrzała na niego skonsternowana.

– Mhm – wymamrotała.

Wsiedli do samochodu. Silnik zaczął cicho pracować.

– Co się stało z twoją matką?

– Zmarła w zeszłym roku. Wykończył ją alkohol.

Ian puścił kierownicę i wziął dziewczynę w ramiona. Callie mówiła sobie, że dość już dzisiaj było łez. Przytuliła się do niego. Nawet nie przypuszczała, że tak bardzo tego pragnęła.

– Kochałaś ją? – szepnął jej do ucha.

– Tak. Była przecież moją matką.

Serce ścisnęło mu się z żalu. Nie spodziewał się, że Callie potrafi być tak bezradna.

Nie uwierzył jej jednak. W ciągu lat dziewczyna wybudowała wokół siebie mur obronny. Miłość do matki stanowiła prawdopodobnie jeden z jego elementów. Kobieta, którą miał przed sobą, nie wiedziała, co czuła trzynastoletnia dziewczynka. Chciała wierzyć, że miłość.

Nagle zrozumiał, że Quincy był jedyną drogą jej osobą. Nawet jeśli zawinił, nie może iść do więzienia. Wraz z nim Callie straciłaby jedyne oparcie.

Rozdział 5

Po wejściu do pokoju Ian zmarszczył nos. Nie mógł uwierzyć, że wnętrze motelu prezentuje się jeszcze gorzej niż sam budynek. Podszedł do łóżka i podniósł kołdrę. No, przynajmniej dostali czystą pościel. Miał nadzieję, że łazienka również spełnia podstawowe wymagania.

– Szukasz karaluchów? – spytała Callie.

Ian odwrócił się na pięcie. Dziewczyna stała w otwartych drzwiach.

– Raczej psychopatów – mruknął. – Jesteś pewna, że nie wylądowaliśmy w filmie Hitchcocka?

Callie roześmiała się. Zamknęła drzwi, a następnie włożyła ręce do kieszeni obszernych džinsów.

– Skoro już o tym mówimy, to mam wrażenie, że recepcjonista przypomina Anthony'ego Perkinsa. Lepiej na niego uważaj. Zwłaszcza w czasie kąpieli.

– Będę uważał – powiedział krzywiąc się. – Posłuchaj, czy musimy tutaj siedzieć? Przecież widzieliśmy niedaleko bardzo porządny motel...

– Musimy – ucięła krótko.

W pokoju nie było krzeseł, usiadła więc na rogu łóżka.

– Przede wszystkim – zaczęła – nie mamy zbyt dużo pieniędzy. W „Salambo” zapłacilibyśmy dwa razy drożej.

Poza tym wuj lubi takie miejsca. Wieczorem postaram się dyskretnie wypytać sąsiadów, czy go nie widzieli. Niektórzy z nich mieszkają tutaj od lat...

Ian przypomniał sobie sąsiada, którego widział na korytarzu. Wolałby spędzić pięć lat na wojnie, niż pięć minut z nim sam na sam w pokoju. Wiedział, że nie powinien pozwolić, żeby Callie włóczyła się po tak podejrzanych miejscach. Czuł się jednak zupełnie bezradny.

– Po co rozmawiać z sąsiadami? Lepiej od razu zapytaj recepcjonistę.

– Nie rób z siebie idioty – powiedziała. W jej oczach zapaliły się wesołe iskierki.

Traktowała go jak dziecko.

– Dlaczego? – burknął.

– Recepcjoniści w spelunach takich jak ta to oszuści i złodzieje – wyjaśniła. – Musiałabym dać łapówkę, a wtedy Anthony Perkins przypomniałby sobie, że widział trzech Quincych przebranych za zakonnice. A gdyby wuj rzeczywiście tu

się znajdował, poszedłby do niego i powiedział o nas w zamian za grubszą forszę. Następnie przyszedłby do nas z wiadomością, że wie, gdzie jest jego pokój. Oczywiście zdziwiłby się bardzo, że wuj zniknął jak kamfora, ale ponieważ wiadomość była prawdziwa, musielibyśmy mu zapłacić – zakończyła, patrząc na niego z politowaniem.

Ian spoglądał na nią z wyraźną niechęcią. Opowiadała o wszystkim tak, jakby to było szczególnie zabawne. W jej oczach znowu pojawiły się błyski, a blade do tej pory policzki zaczęły płonąć z podniecenia.

– W jaki sposób masz zamiar wypytać tych... sąsiadów?

– Ostrożnie – odrzekła, unikając jego wzroku. Wstała z miejsca. – Mamy jeszcze trochę czasu. Chcesz się przejść?

Rozejrzał się dookoła i uśmiechnął ponuro.

– A co mam innego do wyboru?

Callie zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Weź klucz – powiedziała, kierując się do wyjścia.

– Nie rozstaję się z nim nawet na minutę – stwierdził, sięgając do kieszeni. – Idź pierwsza.

Zeszli do holu, gdzie recepcjonista powitał ich sztucznym uśmiechem, Ian pomyślał, że jest rzeczywiście nieco podobny do bohatera „Psychozy”. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Callie skręciła w lewo. Weszli na drogę prowadzącą za miasto. Szli w milczeniu. Po chwili otoczyły ich drzewa starego, zaniedbanego sadu.

– Dlaczego wybrałaś akurat biologię? – spytał.

– Botanikę – sprostowała. – Pisałam doktorat o gatunkach drzew zagrożonych wymarciem. Zawsze kochałam rośliny...

Uśmiechnęła się.

– A dlaczego ty wybrałaś samochody?

– Rzadkie samochody i części zamienne – powiedział z uśmiechem. – Mówiłem już. Ojciec był mechanikiem.

Zawsze twierdził, że wołałby sprzedawać części zamienne, niż brudzić sobie codziennie ręce przy fordach i buickach.

Jego słowa wryły mi się w pamięć. Jeszcze na politechnice skończyłem odpowiednie kursy prawnie – administracyjne.

Później dowiedziałem się, że mogę tanio odkupić dwa warsztaty z przyległymi do nich sklepami... I tak się zaczęło.

– Ile masz ich teraz?

– Sześć. Chciałem właśnie kupić siódmy, kiedy zaczęła się ta cała historia... Nie wiem, czy prędko nadarzy się podobna okazja...

Westchnął ciężko.

– Przykro mi – szepnęła.

Wzruszył ramionami.

– Matka mówi, że nic nie dzieje się bez przyczyny.

Widocznie tak już musiało być.

Callie pomyślała, że jest to filozofia równie dobra jak każda inna. Być może tylko łatwiej z nią żyć... Mina Iana przeczyła jednak podobnym wnioskom. Poza tym naprawdę nie wiedziała, dlaczego jej życie potoczyło się tak, a nie inaczej.

Potrząsnęła głową, nie chcąc poddać się nastrojowi.

– Masz jakieś rodzeństwo? – spytała z nadzieją, że nowy temat poprawi im humor.

– Starszego brata i młodszą siostrę – odrzekł z uśmiechem.

– Jak się układają wasze stosunki?

Roześmiał się. Opuścili właśnie sad i weszli do niezbyt gęstego lasu.

– Teraz już dobrze. Jako dzieciaki nienawidziliśmy się nawzajem. Chodziło pewnie o względy rodziców. Wiesz, jak to jest.

– Nie, nie wiem. – Callie nie potrafiła ukryć zazdrości.

Odgarnęła włosy z czoła.

– Byłam jedynaczką – dodała, chcąc wyjaśnić sprawę do końca. – Bardzo samotną jedynaczką...

Zacisnęła usta. Na szczęście w porę się powstrzymała. Jeszcze chwila, a powiedziałyby: samotną, nie chcianą jedynaczką, którą omijały z daleka wszystkie dzieci. Wspomnienia gwałtownie dały o sobie znać.

– Ścigamy się do szczytu wzgórza! – krzyknęła.

Zaczęła biec, nie czekając na odpowiedź, Ian z początku został z tyłu, wkrótce jednak zaczął nadrabiać zaległości. Zrozumiał, że nie jest to zwykły bieg. Dziewczyna próbowała uciec przed zmorami przeszłości. Czy jej się to uda? Czy nie lepiej stawić im czoło? Ian nie miał w zanadrzu gotowych odpowiedzi. Czuł jednak, że czeka ich jeszcze niejedna poważna rozmowa.

Callie nie zatrzymała się na szczycie wzgórza. Biegli wąską ścieżką między drzewami i Ian nie mógł zrównać się z dziewczyną. Callie zatrzymała się nagle na skraju niewielkiej przesieki. Nie mógł już wyhamować. Zdołał ją tylko chwycić w tali i przekręcić się lądując na plecach. W ten sposób przynajmniej ona była bezpieczna.

– Nic ci nie jest? – spytała z niepokojem, czując pod sobą jego ciało.

– Nie... – jęknął. – Nie wiem... Powinnaś... używać...

świateł stopu...

Oddychał z trudem, leżąc na plecach.

– Przepraszam – powiedziała, usiłując wstać.

Pisnęła głośno, kiedy Ian przetoczył się tak, że znalazła się pod spodem.

Już wcześniej, czując pod sobą jego ciało, nie czuła się zbyt pewnie. Ale teraz zmieszała się jeszcze bardziej. Oczy Iana zalśniły nowym blaskiem, blaskiem pożądania... Ale w zakamarkach błękitnych oczu czaiło się coś jeszcze. Nie potrafiła się temu oprzeć. Położyła głowę na trawie i mchu. Zacisnęła powieki. Kiedy poczuła jego twarz tuż obok swojej, rozchyliła wargi i westchnęła. Nigdy nie pragnęła nikogo tak mocno.

Ian wcale nie miał zamiaru jej całować. Dopiero kiedy spojrzał w oczy koloru chabrów, poczuł, że nie potrafi się oprzeć pokusie.

Żadna kobieta do tej pory nie potrafiła wywołać w nim tylu emocji, Ian nie tylko pożądał Callie. Pragnął jednocześnie być jej pociechą, podporą. Zanurzył dłonie w jasnych włosach. Pochylił się i pocałował ją raz jeszcze. Nic go już nie mogło powstrzymać. Chciał, żeby Callie należała do niego.

– Ho, ho! Nigdy jeszcze nie natrafiłem tutaj na parę, która mogłaby sobie pozwolić na wygodne łóżko – usłyszeli obcy, nieco skrzekliwy głos. – Najczęściej wypłaszam jakichś małych małych.

Ian poderwał się z miejsca jak oparzony. Pochylił się, żeby wytrześć spodnie. Callie zarumieniła się jak panienka ze szkoły niedzielnej. Wziął ją za rękę i pomógł wstać, a następnie przytulił do siebie.

Przy starym buku stał rumiany farmer i patrzył na nich, kiwając głową, Ian dopiero teraz zauważył, że tuż za przesieką znajduje się olbrzymie pole.

Chrząknął z zakłopotaniem.

– Ee... chyba się las skończył – zauważył bez sensu.

Farmer pokiwał głową.

– Święta racja – burknął. – Mnie nie przeszkadzacie, ale za pół godziny moi ludzie wejdą z maszynami na pole.

Uśmiechnął się, widząc ich niewyraźne miny.

– Już sobie idę – powiedział, wkładając stary kapelusz.

– Do widzenia – wymamrotał Ian, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– A do widzenia. Do widzenia.

Farmer wyszedł na skraj pola, następnie skręcił w prawo i zniknął za drzewami,

Ian przytulił Callie jeszcze mocniej. Nie wiedział, co powiedzieć. Dziewczyna wyrwała się z jego objęć i zaczęła biec z powrotem w stronę lasu. Wiedział, że męczy ich to samo uczucie bezradności, ale Callie miała na to najwyraźniej tylko jedną odpowiedź – ucieczkę.

Biegł teraz wolniej. Nie miał już kondycji nastolatka. Poza tym nie chciał znowu wylądować na twardej ziemi.

Klął siebie w duchu, że w ogóle dopuścił do takiej sytuacji. Callie zasługiwała na coś więcej. Żaden farmer nie powinien mieć wstępu do ogrodów ich miłości.

Przypomniawszy sobie jej oczy pałające pożądaniem. Pomyślał, że nigdy wcześniej nie widział takich oczu. Tak olbrzymich, tak namiętnych, kochanych...

Oboje biegli coraz wolniej. Przebyli krótki odcinek lasu i dotarli na teren ogrodu. Callie nadstawiła uszu. Ian wciąż biegł tuż za nią. Serce zaczęło walić jej młotem. Bała się, że lada chwila będzie musiała spojrzeć w oczy Iana.

Zatrzymali się jakby na komendę. Dziewczyna spuściła głowę. Milczeli przez chwilę, aż w końcu Ian chrząknął i podszedł bliżej.

– Powinienem cię chyba przeprosić za to, co się stało w lesie – powiedział wolno. – Chcę jednak, żebyś wiedziała, że niczego nie żałuję...

Słowa te zabolowały ją jak policzek. Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Nie chcę, żebyś przeproszał – odparła chłodno. – Twoje odczucia to nie moja sprawa. Oboje wiemy, kim jestem. Cóż lepszego mógłbyś zrobić jak nie zaciągnąć mnie w krzaki...

Ian poczuł nagły przyływ gniewu. Złapał ją za ramię i mocno pociągnął.

– Wiesz, czasami mam wrażenie, że należy ci się porządne lanie – syknął. – I, na Boga, dostaniesz je, jeśli nie przestaniesz gadać bzdur!

– Spróbuj tylko. – Callie uniosła brodę i odeszła od niego parę kroków.

Ian nic nie odpowiedział. Im dłużej rozważał jej słowa, tym bardziej był na nią wściekły.

Wciągnął głęboko powietrze i, nie oglądając się na dziewczynę, ruszył w stronę motelu. Potrzebował czasu, żeby się uspokoić. Kiedy jednak znalazł się na korytarzu, stwierdził, że musi uwolnić się od ciężaru, który przygniata go jak kamień. Oparł się plecami o drzwi do pokoju Callie i zamknął oczy.

Minęło kilka minut.

– Z drogi, panie Sherlock – usłyszał nagle jej głos.

Zbliżyła się do niego niemal bezszelestnie, Ian odsunął się trochę i otworzył oczy.

Callie popchnęła drzwi. Zamierzała wślizgnąć się do pokoju i zostawić go na

zewnątrz. Ale Ian był szybszy.

– Wynoś się! To mój pokój! – krzyknęła gniewnie, trzymając dłonie na biodrach.

– Musisz mi wyjaśnić, o co ci chodziło tam, w lesie...

– zaczął.

– Wyjaśnić? Niczego nie muszę wyjaśniać! Powiedz lepiej, o co tobie chodziło?!

– Mówiłem po prostu o moich odczuciach. Tylko że nie pozwoliłaś mi skończyć...

Mówił o swoich odczuciach! Callie zacisnęła pięści, jakby szykowała się do walki. Skąd znała te... odczucia?

– Ian, jesteś największym s...

– Cii – przerwał jej, kładąc palec na ustach. – Uważaj, bo powiesz coś, czego będziesz żałować.

Spojrzała na niego spode łba.

– Tak jak wspomniałem – ciągnął – niczego nie żałuję, ponieważ nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie. Wciąż jeszcze chciałbym rzucić cię na łóżko i kochać się do utraty zmysłów. Wiem, że czujesz to samo... Callie, zrozum, jesteśmy dla siebie stworzeni...

Pokręciła głową.

– Nie mów tak – szepnęła chrapliwie.

– Dlaczego? To przecież prawda.

Callie wiedziała, że Ian ma rację, ale nie chciała się poddać uczuciom. Rozumiała także, że musi jakoś zrationalizować to, co się między nimi działo...

– Posłuchaj – powiedziała spokojnie. – Wcale nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Uciekamy przed policją, stąd tą potrzebą wzajemnej bliskości. Chcemy z niej skorzystać, bo lada chwila możemy trafić do więzienia. Kiedy to się skończy, wszystko odzyska normalne proporcje.

Wtedy będziemy się dziwić, co takiego widzieliśmy w sobie...

Ian nie mógł powstrzymać szyderczego uśmiechu.

– Chyba sama nie wiesz, co mówisz – powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

Ujął za kłamekę.

– Daj mi znać, kiedy wybierzesz się na przepytywanie sąsiadów. Nie chcę, żebyś włóczyła się sama po tej dziurze.

– Idź do diabła – wymamrotała.

Ale Ian nie słyszał tych słów. Callie podeszła do drzwi i przekręciła klucz w

zamku. Już prawie przyzwyczała się do bólu zęba. Postanowiła, że kiedy złapie wuja, udusi go gołymi rękami.

– Myślę, że powinniśmy oddać się w ręce policji – powiedział ponuro Lincoln Galloway. – Najpierw wpakowaliśmy w kabałę mojego szefa. Teraz twoją siostrzenicę. Ciekawe, kto będzie następny...

Quincy skrzywił się i machnął ręką, jakby chciał odgonić złe myśli.

– Teraz zostali nam tylko bandyci, Lincoln. Musimy ich... – zrobił wymowny gest ręką. – Niewiele nam przecież brakuje.

– Brakowało – poprawił go Lincoln. – Kto wie, co by się stało, gdyby policja nie przeszukała warsztatu.

Obaj mężczyźni westchnęli ciężko.

– Przede wszystkim powinienem był pójść do Iana i powiedzieć mu o całej sprawie. Pracowałem u niego dwanaście lat... Ufał mi...

– Przecież grozili twojej rodzinie. – Quincy przerwał te rozważania. – Ci ludzie nie rzucają słów na wiatr.

Quincy sam uginał się pod ciężarem wyrzutów sumienia. Mógł zupełnie inaczej załatwić sprawę z Callie. Ostrzec ją... Ukryć... A nie wzywać policję.

– To mnie jeszcze nie tłumaczy – mruknął Lincoln, marszcząc czoło.

Przez chwilę obaj milczeli.

– Nic już nie rozumiem, Quincy – dodał po chwili.

– Przede wszystkim, dlaczego ci ludzie wrobili Iana? Mieli przecież gotową ofiarę. – Uderzył się kciukiem w pierś.

– Dlaczego nie szuka nas policja? To przecież zupełnie nie ma sensu.

Quincy podrapał się za uchem.

– Wrobili Iana, ponieważ to my mamy księgi rachunkowe. Nie mogą pozwolić, żeby wpadły w ręce policji – wyjaśnił. – To zupełnie proste. Nie wiem tylko, dlaczego policja nas nie szuka. Ale dam sobie głowę uciąć, że to również sprawa bandy...

Chrząknął i rozejrzał się dookoła.

– Posłuchaj, Lincoln. Mamy przecież te książki. Wielki szef wie, że bez nich jest spalony. Jestem pewien, że niedługo puszczą mu nerwy. Im dłużej czekamy, tym większe mamy szanse.

Lincoln potrząsnął głową.

– Nie wystarczy, że się ujawni – powiedział zgnębionym głosem. – Będziemy potrzebowali dowodów, a z tym nie pójdzie już nam tak łatwo...

Quincy uśmiechnął się pod nosem.

– Zorganizuję to tak, że złapią go na gorącym uczynku.

Zaufaj mi – szepnął tajemniczo.

Lincoln przez moment przyglądał mu się z powątpiewaniem.

– Dobrze – powiedział w końcu. – Zdaje się, że nie mam zbyt dużego wyboru. Czuję tylko, że skóra mi cierpnie na myśl o tym, co ma się stać.

– Mały dreszczyk emocji jeszcze nikomu nie zaszkodził – powiedział wesoło Quincy. – Weź antacid i przyjdź znowu rano.

– Jesteś szalony – wymamrotał Lincoln.

– Oskarżano mnie już w życiu o gorsze rzeczy! – Quincy roześmiał się serdecznie.

– Otwarte! – krzyknął Ian, słysząc pukanie do drzwi.

Kłęczał na podłodze, usiłując wydobyć spod łóżka but.

– Uważaj na pułapki – ostrzegła go Callie.

Uniósł nieco wzrok. Usta same zacisnęły mu się w niechętny grymas. Spojrzał lodowatym wzrokiem na czerwone buty na wysokim obcasie i fioletowe pończochy z lycry.

Wyprostował się. Callie miała na sobie czerwoną bluzkę i dzinsową spódniczkę mini. Na widok jej nóg zaschło mu w gardle. Mimo to był zły na Callie, gdyż wiedział, że włożyła ten strój jedynie po to, żeby łatwiej zwodzić naiwnych mężczyzn.

– Chodzi ci o pułapki na myszy? – spytał, siadając na podkurczonych nogach.

Postanowił, że nie będzie z nią rozmawiał na temat stroju...

– Oczywiście – odparła, kiwając głową. – Właściciel ma do tego prawo.

Dostrzegła chłodny wzrok Iana i zmarszczyła brwi.

– Lepiej zrobisz, jeśli najpierw zajrzysz pod łóżko – dodała.

– Dzięki za ostrzeżenie.

Ian ponownie przywarł do podłogi. Najpierw jednak zapuścił wzrok pod łóżko. But znajdował się tuż pod ścianą. Wstał, odsunął mebel i triumfalnie wyciągnął zakurzony trzewik.

– Co chcesz zrobić?

– Najpierw chcę wypytać sąsiadów. Jeśli nie przyniesie to żadnych efektów, wybierzemy się do kilku pobliskich klubów bilardowych – wyjaśniła.

– Świetny plan – przyznał niechętnie. – Ale co się stanie, jeśli nie znajdziemy Quincy'ego? Czy będziemy jeździć z miejsca na miejsce?

– Oczywiście. Jeśli nie odszukamy go w ciągu tygodnia, pomyślimy o czymś

innym. Może się nawet rozdzielimy. Mam jednak złe przeczucia. Wujek Quincy nie zachowuje się całkiem normalnie.

Callie dotknęła policzka.

– Dziękuję. To właśnie chciałem usłyszeć – mruknął.

Zagryzła wargi. Chciała pójść sama na przeszpiegi. Wiedziała jednak, jak zareaguje na to Ian.

– Kiedy będę na dole, trzymaj się ode mnie z daleka – powiedziała twardo. – A zresztą, wiesz co? Może byś został w pokoju?

Pokręcił energicznie głową.

– Nie ma mowy. Widziałem już jednego z naszych sąsiadów. Wyglądał na Kubę Rozpruwacza.

Callie poczuła ukłucie w sercu. Znowu te aluzje. Nie chciała się dłużej sprzeczać.

– Dobrze. Ale obiecaj, że się nie będziesz wtrącał. Mężczyźni w takich miejscach są nastawieni szczególnie przyjaźnie do kobiet...

Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Jak przyjaźnie?

Callie rozpostarła ramiona.

– Popatrz na mnie i powiedz, co byś zrobił?

Zmierzył ją ponownie zimnym wzrokiem.

– Wcale mi się to nie podoba – stwierdził, zaciskając pięści.

– Trudno. Jakoś się z tym pogodzę – powiedziała. – Trzymaj się tylko od wszystkiego z daleka. Inaczej nigdy nie znajdziemy Quincy'ego – ostrzegła.

– Będę o tym pamiętał. Musisz mi jednak coś obiecać...

– Słucham?

– Musisz przyrzec, że zaczniesz krzyczeć, kiedy znajdziesz się w niebezpieczeństwie.

– Dobrze – obiecała z ulgą.

Wcale nie miała ochoty na kontakty z motelowymi gośćmi. Ale czy było jakieś inne wyjście?

Rozdział 6

Ian z trudem wytrzymał do końca „śledztwa”. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Mężczyźni rzeczywiście traktowali Callie bardzo przyjaźnie. Za bardzo. Gdyby nie obietnica, że nie będzie się wtrącał, niejeden z nich już dawno opuściłby lokal, kierując się wprost do dentysty. Albo lepiej – na pogotowie. Mamrotał pod nosem kolejne przekleństwa i zaciskał pięści w bezsilnej złości.

Dziewczyna w końcu oderwała się od grupki piwoszy i skierowała ku wyjściu. Kiedy ją dopadł w samochodzie, śpiewała w najlepsze „Cudowna noc, rozkoszy moc”. Z trudem się opanował. Postanowił sobie, że musi trzymać nerwy na wodzy.

– Nie chcesz wziąć prysznic? – zapytał tylko sarkastycznie.

Callie wolno odwróciła się w jego stronę.

– Co mają znaczyć podobne uwagi? – spytała lodowatym tonem.

– Nic takiego. – Rozłożył ręce. – Czego się dowiedziałas?

Przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Jeśli nawet Quincy odwiedził te strony, to nikt go nie widział...

– Więc wycierałaś się z tymi zbirami bez żadnej potrzeby – zauważył sucho.

Dziewczyna wyłączyła silnik i spojrzała na niego zimno. Najwyraźniej szukał zaczepki. Wołała pokłócić się z nim jak najszybciej. Jeśli tego nie zrobi, Ian będzie jej dokuczał przez resztę wieczoru...

– Wcale się nie wycierałam, Ian wciągnął głęboko powietrze.

– Callie, ci faceci dosłownie cię obmacywali! – wypalił zdenerwowany.

– Nikt mnie nie obmacywał.

– Wobec tego, co robili?

– Gawędziliśmy sobie przyjaźnie.

– Sam widziałem!

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Czasami któryś mnie objął, ale to przecież nic nie znaczy – powiedziała. – Gdyby rzeczywiście chcieli mnie obmacywać, nauczyłabym ich szybko rozumu.

Ian popukał się w czoło.

– Trenowałam dzudo – dodała w formie wyjaśnienia.

Łypnął na nią złym okiem. Miał ochotę zmiażdżyć w uścisku jej gładką szyję.

– Lubisz to? – spytał.

– Co? Dzudo?

– Nieeee...

Zamknął oczy, żeby nie widzieć jej twarzy. Jeśli powie, że tak, udusi ją bez wahania.

– A jak myślisz? – spytała, zaciskając pięści.

Milczeli przez chwilę.

– Ian, do diabła, zrobiłam to tylko po to, żeby dowiedzieć się czegoś o wuju – powiedziała zmęczonym głosem.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to ci faceci rzadko używają mydła czy dezodorantu...

Ian odetchnął z ulgą i otworzył oczy.

– Dasz mi teraz spokój?

– Przepraszam. Trochę mnie poniosło – wyjaśnił.

– O co ci w ogóle chodzi?

– Pragnę cię tak bardzo, że z trudem mogłem znieść ten widok – wyznał.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Ian położył palec na jej wargach.

– Nic nie mów. Jedźmy już stąd.

Chwyciła ze złością kierownicę. Jak śmiał myśleć, że tego rodzaju spotkania sprawiają jej przyjemność?! Spojrzała w bok i aż się przestraszyła bólu, który dostrzegła w oczach Iana. Nie wiedziała, co robić: gniewać się, czy mu wybaczyć. Nie chciała, żeby źle o niej myślał. Musiał ją zrozumieć...

– Wiesz przecież, że dzisiaj tylko grałam. Potrzebujemy informacji. I dlatego musisz się przygotować na jeszcze kilka scen tego rodzaju...

Ian dotknął jej czoła. Zanurzył dłoń w jasnych włosach i przyciągnął ją ku sobie.

– Wolę iść do więzienia, niż patrzeć, jak wycierasz się po jakichś nędznych spelunach – szepnął jej do ucha. – Obiecuj, że już nigdy tego nie zrobisz.

Callie potrząsnęła głową czując, jak łzy napływają jej do oczu.

– Nie mogę – westchnęła. – Sam nie wiesz, co mówisz.

Nie warto tak łatwo rezygnować z wolności... Uspokój się i przemyśl to sobie raz jeszcze.

– Zabiję Quincy'ego, jak tylko go dorwę – wycedził przez zęby.

Tylko w ten okrężny sposób mógł przyznać dziewczynie rację. Callie uśmiechnęła się i poklepała go po plecach.

– Obowiązuje kolejka – powiedziała. – Ja byłam pierwsza.

Ian pogładził ją po policzku.

– Jesteś piękna, kiedy się uśmiechasz – zauważył. – Wyglądasz wtedy tak bezbronnie...

– Nie jestem bezbronna – zaprotestowała.

– Tak, tak. Oczywiście.

Powiodł palcem w górę wzdłuż nosa. Poczowała gwałtowne ukłucie w sercu.

– Przede mną nie musisz tego ukrywać – szepnęła. – Nigdy cię nie skrzywdzę.

– Lepiej nie obiecuj...

Zamknęła oczy. Chciało jej się płakać. Słowa Iana przywołały dawne, nigdy nie spełnione marzenia. Zawsze pragnęła spotkać mężczyznę, który troszczyłby się o nią i chronił od złego, Ian potrafił tak właśnie kochać. Niestety, nie byli sobie przeznaczeni...

– Jedźmy już – mruknęła.

– Za chwilę...

Wziął ją za brodę i podniósł jej głowę do góry. Uśmiechał się łagodnie.

– Chcę, żebyś najpierw zapomniała o tamtych mężczyznach...

– Nie! – krzyknęła czując, że nie zniosłaby pocałunku w tym momencie.

Zaprotestowała zbyt późno. Usta Iana już wzięły w posiadanie jej rozchylone wargi. Próbowwała walczyć. Nie miała jednak na to ani siły, ani... ochoty. Była przekonana, że Ian zniknie z jej życia, kiedy tylko odnajdą Quincy'ego. Wiedziała, że jeśli teraz się w nim zakocha, później będzie cierpieć. Mimo to przytuliła się do niego. Ona też chciała jak najszybciej zapomnieć o tamtych mężczyznach.

Zarzuciła mu rękę na szyję, a Ian całował jeszcze mocniej. Pragnął jak najszybciej zaspokoić palące pożądanie. Jęknęła, kiedy położył rękę na jej piersi. Cała oddała się namiętności, Ian dotknął delikatnie wnętrza uda dziewczyny.

– Obejmij mnie – szepnęła, kiedy na chwilę oderwali się od siebie.

Zaczął ją znowu całować. Czowała napór jego silnej klatki piersiowej. Pragnęła oddać mu się cała. Zaczęła pieścić ciało mężczyzny, dysząc namiętnie. Kiedy dotarła do końca płaskiego brzucha, Ian oderwał się od niej na chwilę.

Siedział, oddychając ciężko. Przed oczami wirowały mu kolorowe płatki. Nie wiedział zupełnie, co się dzieje. Spalał się w płomieniu namiętności. Spojrzał na Callie. Usta miała rozchylone, a oczy zasłane mgłą pożądania. Pomyślał, że jeśli przesunie dłoń nieco niżej, będzie ją musiał pojąć w samochodzie.

Żadna kobieta nie wywołała w nim aż takiej burzy zmysłów. Gdyby mógł mieć pewność, że Callie jest taka, jaką ją sobie wymarzył, nie wahałby się ani minuty. Ale mógł przecież mieć do czynienia z podstępą Doc Watson. Powinien mieć się na baczności. Nie chciał wiązać się z kobietą,

która znikałaby co parę miesięcy, żeby sobie pograć w bilard.

– Jeśli za parę sekund nie ruszymy – powiedział – nie odpowiadam za własne czyny.

Jego słowa wyrwały dziewczynę z erotycznego transu. Sięgnęła odruchowo do kierownicy. Po chwili silnik zaczął równo pracować. Na próżno powtarzała w duchu, że właśnie chce, żeby Ian przestał odpowiadać za swoje czyny...

Udało im się jakoś wyjechać na drogę. Nie mogła wiązać się z łańcem. Oboje pożałowaliby tego prędzej czy później. On zapewne wcześniej. I tak miał już dosyć swoich kłopotów.

Stanęli na chwilę przed skrzyżowaniem.

– Przyznasz, że to, co się między nami dzieje, jest zupełnie niezwykle – zdobył się na wyznanie. – Nie można tego tłumaczyć po prostu sytuacją.

Callie najpierw pokiwała głową, a potem pokręciła nią przecząco. Nie wiedziała, czy zgodzić się z nim, czy też nie.

– Co z tym zrobimy? – spytał.

– Z czym?

Ian uśmiechnął się do niej łagodnie. Chciał znowu pogłaskać ją po głowie, ale powstrzymał rękę w pół ruchu. Czuł, że nie powinien na razie dotykać dziewczyny. Wciąż wydawała się słaba i roztrzęsiona. Pomyślał, że i tak będą musieli skończyć w łóżku.

– Nie przejmuj się, Callie – powiedział uspokajająco.

– Nie będę cię ponaglał. Oboje zdecydujemy, kiedy chcemy się kochać.

Drgnęła, słysząc trąbienie z tyłu. Zapaliło się właśnie zielone światło. Podziękowała niebu za tak niespodziewaną pomoc. Potrzebowała czasu, żeby się pozbierać, Ian powiedział: „kiedy chcemy się kochać”, a nie: „czy chcemy się kochać”. Według niego sprawa była z góry przesądzona.

Callie czuła, że drży na całym ciele. Nie wiedziała, jak walczyć z przeznaczeniem.

– Nie możemy się wiązać – powiedziała, krzywiąc się na dźwięk swego głosu. Chciała wypaść jak dojrzała kobieta, a nie niedoświadczona dziewczyna.

– Myślę, że to się już stało – mruknął.

Zaprzeczyła gwałtownie.

– Och, to tylko chwila słabości... – zaczęła.

– Naprawdę tak myślisz? – przerwał jej.

Dziewczyna zerknęła niepewnie w bok.

– Czego ode mnie chcesz?

– Daj mi szansę.

Omal nie zjechali na chodnik.

– To niemożliwe – powiedziała stanowczo.

– Dlaczego?

– Do diabła, Ian! Przestań ciągle zadawać pytania!

Wjechała na parking tuż obok klubu bilardowego. Po chwili znalazła wolne miejsce. Wyszła. Wyszła.

– Nie mogę.

– Jesteś gorszy od dwuletniego dziecka!

– Nie mogę – powtórzył. – Chcę wiedzieć, dlaczego.

Callie spojrzała na niego groźnie. Dobrze, jeśli chce znać prawdę, nie będzie jej taić.

– Nie możemy się wiązać, bo kiedy znajdziemy Quincy'ego, będę musiała wrócić do więzienia.

Wyskoczyła z samochodu, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Weszła do środka. Nie chciała słuchać dalszych pytań.

Ian pospieszył za Callie. Dlaczego tak szybko uciekła? Musiał dogonić dziewczynę i wycisnąć z niej całą prawdę. Wszedł do środka, ale nie dostrzegł jej nigdzie. Zaczęły go ogarniać jak najgorsze przeczucia. Czuł, że stało się coś złego.

Uciekła. Po prostu uciekła. Od początku wiedziała, gdzie jest Quincy. Czekala tylko na okazję, żeby zwać do wuja. Znaczyło to, że ona również maczała palce w kradzieży samochodów. Ale dlaczego? Ian zachodził w głowę, jak to się mogło stać. Oczywiście nie miał najmniejszego zamiaru wydać jej policji. Za bardzo ją...

Potok myśli urwał się nagle. Callie wyszła z toalety i mrugnęła do niego szelmowsko. Podszedł do dziewczyny. Chciał ją nareszcie nauczyć rozumu.

– Widzę, że znalazłeś w końcu wolne miejsce, kochanie – powiedziała aksamitnym głosem.

– Nie mów do mnie kochanie! – syknął i złapał ją za ramię.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

– Muszę zadać ci jeszcze parę pytań!

Zatrzepotała rękami i uśmiechnęła się do niego zalotnie.

– Później... kochanie – zaczęła mruczeć jak kotka. – W motelu odpowiem na wszystkie pytania. Teraz uśmiechnij się do mnie. Jesteś biznesmenem. Wszyscy w tej sali muszą widzieć, jak bardzo ci się podobam.

– Dlaczego? – spytał, zastanawiając się, czy nie zaciągnąć jej siłą do samochodu.

Nie chciał już dłużej czekać. Miał dosyć wszystkich tajemnic. Coś mu jednak mówiło, że Callie tym razem nie ustąpi...

Zaklął pod nosem, kiedy przytuliła się do niego. Przypomniwał sobie chwile w samochodzie. Pragnął ją teraz pocałować, ale chciał również wiedzieć, o co w tym wszystkim w ogóle chodzi.

– Wysil wyobraźnię – szepnęła mu do ucha. – Włożyłam ci właśnie do kieszeni pięćdziesiąt dolców. Uważaj na mnie i... nie popsuj wszystkiego.

– Świetnie się bawisz, co? – rzucił oskarżycielskim tonem, macając jednocześnie wszystkie kieszenie.

– Uwielbiam ryzyko – przyznała. – Zapłać barmanowi za grę i zamów dla nas piwo.

Odeszła kołysząc wyzywająco biodrami. Wybrała jeden z odległych stołów. Wszyscy gracze wokół umilkli i wpatrywali się w nią z otwartymi ustami. Wcale mu się to nie podobało. Sięgnął po tacę z dwoma kufkami i skierował się szybko w jej stronę.

Kiedy znalazł się przy stole, uśmiechnęła się do niego promiennie, Ian wyszczerzył zęby. Wcale nie było mu do śmiechu.

– Niezłe widowisko – wycedził.

– Cieszę się, że tak myślisz. To znaczy że byłam niezła.

Pochyliła się, żeby zebrać bile. Ian zaklął pod nosem i zasłonił ją, ponieważ spódniczka mini uniosła się niebezpiecznie.

– Dobrze się bawisz? – spytał, kiedy wreszcie się wyprostowała.

Wydęła wargi.

– Jeszcze nie, ale wieczór dopiero się zaczął...

Podeszła do najbliższego stojaka i sięgnęła po kije. Jeden z nich podała łanowi.

– Uśmiechnij się, wszyscy na nas patrzą.

Zacisnęła usta.

– Nie muszę. To nie w mój tyłek się wpatrują!

Cofnęła się trochę, żeby móc go dokładnie obejrzeć z tyłu.

– Doprawdy nie wiem, dlaczego... – mruknęła. – Masz śliczną pupę.

– Weź na wstrzymanie – warknął.

– Każde twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

– Lepiej uważaj, bo jeszcze ci o tym przypomnę...

W oczach Callie pojawiły się złote iskierki.

– Nie wątpię – syknęła i pochyliła się nad zielonym suknem.

Nie rozmawiali przez następnych dziesięć minut, Ian obserwował każdy jej ruch. Nie miał wątpliwości, że dobrze gra. Ostatecznie z tego żyła. Nie sądził jednak, że jest aż tak świetna. Bile jedna za drugą odbijały się od bandy i łądowały

w luzach. Kiedy usłyszeli grzechot ostatniej, Callie wyprostowała się.

– Jak ci się podobało?

– Nigdy nie widziałem czegoś podobnego! Jeżeli tak łatwo poradziłaś sobie z dziewięcioma bilami, musisz być niesamowita w normalnej grze!

Zarumieniła się lekko, Ian nie spodziewał się tego po śmiałej Doc Watson. Czyżby znowu doszła do głosu skromna dr Watson?

– Nie jestem wcale taka dobra – mruknęła. – Nigdy nie udało mi się pobić wuja Quincy'ego.

Ian uśmiechnął się pod nosem. Miał rację. Callie ubierała się wyzywająco, ponieważ nie wierzyła we własne siły. Prawdopodobnie dopiero zwycięstwo nad wujem pozwoliłoby jej wyzwolić się z tego kompleksu. Ale dziewczyna w ogóle nie była świadoma tej rywalizacji z Quincym.

– Nie, nie jesteś dobra – zgodził się z nią. – Jesteś cudowna!

– To tylko pochlebstwa – roześmiała się.

Ian mógł tylko pokręcić przecząco głową. Jej śmiech rozbroił go zupełnie. Pragnął ją wziąć na ręce i wynieść z salonu wprost na świeże powietrze, by mogli się kochać pod rozgwieżdżonym niebem.

Rozejrzał się bezradnie dokoła. Callie od początku wyzwała w nim najbardziej pierwotne męskie instynkty, ale wcale to nie znaczyło, że musiał im od razu ulegać. Przede wszystkim powinni odnaleźć Quincy'ego i dojść do ładu z całą sprawą. Potem... Ach, potem... Uśmiechnął się rozmarzony.

– Ja zacznę. I tak jestem od ciebie znacznie gorszy...

– Mogę dać ci fory – zaproponowała.

– Może w przyszłości, kiedy znajdziemy Quincy'ego – powiedział. – Zakładam, że nie jesteśmy tu tylko po to, żeby pograć w bilard.

Callie zupełnie o tym zapomniała. Spodobało jej się to, że urosła w oczach Iana do poziomu bohaterki klubów bilardowych. Powrót do rzeczywistości okazał się bardzo bolesny. Tak, kiedy złapią Quincy'ego, nie będą już mieli okazji pograć w bilard... Musi o tym pamiętać, żeby nie zakochać się w łanie!

– Nie znam tutaj nikogo, dlatego staram się przyciągnąć najlepszego gracza – wyjaśniła. – Prawdopodobnie jest dobrym znajomym wuja...

– Dlaczego więc nie spytałaś o niego barmana? Po co te wszystkie sztuczki? »

– Och, nie znasz się na tym zupełnie – westchnęła cicho. – Musimy być bardzo ostrożni. Nie możemy przecież budzić niczyich podejrzeń.

Ian rozbił piramidkę, wyprostował się i spojrzał nieufnie na dziewczynę.

– W jaki sposób chcesz od niego wyciągnąć informacje? – spytał nieswoim

głosem.

– Sam zobaczysz – szepnęła tajemniczo.

– Właśnie tego się obawiałem...

Pochylił się nad stołem, żeby sprawdzić, jak ułożyły się bile. Poza tym nie chciał, żeby Callie zobaczyła jego minę. Jak na złość okazało się, że zaczął fatalnie. Miał nawet wątpliwości, czy uda mu się wbić pierwszą bilę. Ale wczoraj, kiedy założył się o dziesięć dolarów, było podobnie...

Wczoraj? Aż zdziwił się, że to tak niedawno. Minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny, a tyle się wydarzyło. Spojrzał na Callie. Wpatrywała się w rozsypane po zielonym suknie bile. Uśmiechnął się.

Poczuła na sobie jego wzrok i odwróciła się gwałtownie.

– I z czego się śmiejesz?!

– Tak zabawnie wyglądasz przy tym stole. Marszczysz nos i mamrociesz coś jak tybetański lama.

– Tybetańska lama? – powtórzyła krzywiąc się. – Mam nadzieję, że inne kobiety mają więcej szczęścia. Wymyśl coś lepszego, bo inaczej do końca życia zostaniesz kawalerem...

Ian roześmiał się i przytulił ją do siebie.

– Tybetański lama to taki mnich – wyjaśnił.

Nie wyglądała teraz na bardziej usatysfakcjonowaną, Ian przytulił ją jeszcze mocniej i potarł nosem o jej nos szepcząc:

– Obiecuj, że nie będziesz dla mnie zbyt okrutna.

– Okrutna? – spytała czując, że ma trudności z oddychaniem. – Niby dlaczego?

– Ponieważ mężczyzna w moim wieku nie powinien być samotny. Nawet jeśli nie umie prawić komplementów...

Pocałował ją mocno.

– Jak mi idzie? – spytał.

Spojrzała na niego zakłopotana.

– Co masz na myśli?

– Przecież wszyscy w tej sali muszą widzieć, jak bardzo mi się podobasz...

Callie poczuła się rozczarowana. Rzeczywistość zaczęła jej się już mylić ze sceną, którą odgrywali. Jeszcze raz posłuchała głosu rozsądku i wyslizgnęła się z ramion Iana.

– Świetnie ci idzie – powiedziała. – Tylko tak dalej...

– Będę się starał – mruknął, klepiąc ją po pośladkach.

Dziewczyna zagryzła wargi.

– Może już zaczniesz – powiedziała.

Ian wiedział, że między nimi wyrósł mur. Nie przejmował się jednak. Czuł bowiem, że potrafi go łatwo zburzyć.

Pochylił się nad stołem i bez namysłu uderzył białą bilę. Omal nie skoczył do góry, kiedy bila z jego drużyny powędrowała wprost do luzy.

– Świetnie, Ian. – Callie nie kryła zadowolenia.

Uśmiechnął się szeroko, obmyślając następny ruch. Tym razem składał się długo do kolejnego uderzenia. Callie przysiadła na brzegu stołu i dotknęła jego szyi.

– Nie jest ci za gorąco?

– Nie – warknął i machnął ręką, jakby chciał odpędzić natrętną muchę.

Po chwili jednak poczuł, że robi mu się gorąco. Callie również pochyliła się nad stołem, prezentując niemal zupełnie odsłonięty biust.

– Chcesz mnie omamić – szepnął oskarżycielskim tonem.

Spojrzała mu niewinnie w oczy.

– Po co? – spytała.

Inni gracze mogli uważać, że prawią sobie w ten sposób słodkie głupstwa.

– Z przyzwyczajenia – szepnął, pochylając się jeszcze bardziej w jej stronę. Mlecznobiałe, pełne piersi drzemały w czarnym biustonoszu, Ian zastanawiał się, czy Callie również dzisiaj ukryła tam pieniądze. Miał wrażenie, że za chwilę stopi się w żarze namiętności. Nigdy wcześniej nie był w towarzystwie kobiety aż tak podekscytowany. Potrząsnął głową. Nie, nie powinien o tym myśleć.

– Zapnij się. Chcę, żebyś grała uczciwie.

– Przepraszam, ale tym razem nie będę mogła spełnić twojej prośby – odparła.

– Muszę przekonać wszystkich, że naprawdę jestem Dec Watson. Inaczej nie dowiemy się niczego o wuju.

– A nie możesz po prostu powiedzieć prawdy? Zobaczysz, że podziała...

– Prawda... – Callie wydeła usta. – Słowa czasami niewiele znaczą. Lepiej po prostu pokazać, kim się jest...

Ian zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– Przy mnie nie będziesz nic pokazywać – stwierdził ponuro. – Zapnij się.

Wykrzywiła się, jakby połknęła cytrynę, i zapięła jeden guzik. Wciąż mógł widzieć dorodne, sprężyste piersi. Nadal nie był usatysfakcjonowany, ale postanowił dać spokój. Zresztą Callie pewnie miała rację. Dec Watson słynęła zapewne z wyzywających strojów. Musiał się z tym jakoś pogodzić.

Udało mu się umieścić w luzach jeszcze dwie bile. I koniec. Musiał ustąpić pola

dziewczynie.

– O co chodzi, Ian? – Zatrzepotała niewinnie rękami słysząc głuchy pomruk.

– Powiedziałem, że mi za to zapłacisz – warknął. – Uprzedzam, nie potrafię się łatwo pogodzić z porażką.

Zwłaszcza jeśli czuję się oszukany...

Wyraz jej twarzy nie zmienił się, ale Ian mógł przysiąc, że oczy Callie zaszkliły się na moment.

– Wygrasz, na pewno wygrasz. Tu nie chodzi o bilard – machnęła ręką – ale o twoje życie.

– Callie...

Ian przeklinał w duchu swoją głupotę. Dziewczyna próbowała mu pomóc, a on nie potrafił tego docenić...

– Daj spokój – przerwała mu. – Przestań wszystko brać tak bardzo do siebie. Mamy tu pewne zadanie do wykonania. Jeżeli uważasz, że sobie nie poradzisz, zrobię to sama.

Dopiero kiedy spojrzała na niego, zrozumiała, że popełniła błąd. Ian był wściekły. Zacisnął pięści i patrzył na nią spode łba. Niepotrzebnie zraniła jego uczucia.

– Przepraszam, Ian – szepnęła, spuszczaając wzrok. – To miała być zemsta...

Położył dłoń na brzegu stołu. Zachowywał się tak, jakby jej nie słyszał.

– Poradzę sobie – mruknął. – Nie jestem przecież dzieckiem.

– Oczywiście. – Callie dotknęła jego ramienia, zadowolona, że tak łatwo dał się ugłaskać.

Nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

– Mam trzydzieści pięć lat – ciągnął. – Coś w końcu osiągnąłem. Nie przyszło mi to łatwo. Musiałem ciężko pracować... Ale w końcu postawiłem na swoim – powiedział, patrząc jej w oczy. – Dlatego nie życzę sobie podobnego traktowania.

– Przepraszam – wymamrotała.

– Nie, to ja powinienem przeprosić – westchnął ciężko.

– W końcu starasz się mi pomóc. Powinienem już pogodzić się z... – szukał odpowiedniego słowa – twoim stylem. Tylko że...

Callie czekała cierpliwie, ale Ian najwyraźniej nie miał zamiaru skończyć zdania.

– Tylko że... – podjęła.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się do siebie.

– Nic takiego. Teraz twoja kolej.

Callie bez trudu domyśliła się, co chciał powiedzieć. Miał pewnie nadzieję, że uda mu się zrobić z niej porządną dziewczynę, która nigdy nie oszukuje w czasie gry i zawsze pamięta o tym, żeby pozapinać wszystkie guziki.

Pochyliła się nad stołem udając, że koncentruje się na uderzeniu. Prawie nic nie widziała przez łzy. Po raz kolejny żałowała, że nie potrafi już niczego zmienić w swoim życiu. Ale po raz pierwszy – tak mocno.

Rozegrali sześć gier. Ian przeprosił już kilkakrotnie za swoje zachowanie, a Callie za każdym razem odpowiadała, że się nie gniewa. Mimo to żal, a może smutek, nie chciał zniknąć z jej oczu.

Co gorsza, bez przerwy udawała, że jest bardzo wesola. Śmiała się głośno, przytulała do niego, mówiła: kochanie i misiaczku.

Na dobitkę miał wrażenie, że jego ciało spala się w płomieniu pożądania. Callie była diabelnie pociągająca w tej spódniczce mini i wydekoltowanej bluzce.

– Wydaje mi się, że rybka chwyciła przynętę – powiedziała, patrząc w stronę brzydkiego jak noc chudzielca z przerzedzonymi, ciemnymi włosami.

– Więc od początku wiedziałś, kto to jest – szepnął z podziwem.

Pokręciła głową.

– Domyśliłam się jakiś czas temu. Tylko on nie patrzył w naszą stronę. Wydało mi się to podejrzane... – przerwała – Uważaj, Ian...

– To znaczy że mam trzymać gębę na kłódkę?

Kolejna bila z drużyny Callie powędrowała do tuzy.

– Właśnie.

– Wiem dokładnie, co chcesz zrobić...

Postawiła kij na podłodze i oparła się na nim.

– To jesteś lepszy ode mnie – mruknęła złośliwie. – Naprawdę nie wiem, jak wyciągnąć z niego wszystkie informacje...

Ian spojrzał w stronę mężczyzny. Miał pewnie około dwóch metrów wzrostu i przypominał tasiemca.

– Musisz... – zawahał się – pokazać się od najlepszej strony.

Callie zignorowała aluzję.

– Pocałuj mnie. Musimy go przekonać, że wcale nie chodzi nam o bilard.

Ian spełnił natychmiast jej żądanie. Zresztą miał już wcześniej podobny zamiar. Callie odepchnęła go lekko.

– Drażnisz się ze mną – poskarżył się.

– Cześć – usłyszeli skrzekliwy głos.

Dziewczyna odwróciła się i obdarzyła mężczyznę słodkim uśmiechem.

– Cześć – szepnęła zmysłowo. – Jestem Callie.

Wyciągnęła przed siebie dłoń.

– Slim. – Mężczyzna potrząsnął jej ręką.

– Slim?! – wydała krótki zduszony okrzyk. – Ian, przecież to Slim!

Mężczyzna rozpromienił się.

– Słyszeliście o mnie?

– Czy słyszeliśmy? – powtórzyła, wpatrując się w niego jak w obrazek. – Mój wuj twierdzi, że nie zna nikogo lepszego.

Slim potarł ze zdziwieniem brodę.

– Wuj? Jaki wuj?

– Wujek Quincy.

– Jesteś kuzynką Quincy'ego?! – Slim otworzył bezwiednie usta.

– To przecież Doc Watson – wtrącił Ian.

– Doc Watson?!

Mężczyzna stał jak rażony gromem. Nie trwało to jednak długo. Po chwili zapuścił badawczy wzrok za dekolt Callie. Z powodu wzrostu nie miał z tym najmniejszych problemów, Ian pomyślał, że chętnie dzieliłby go teraz we włoski nos, i natychmiast wepchnął dłonie do kieszeni spodni.

– Tak, jestem Doc – potwierdziła dziewczyna.

– Chcesz zagrać?

– Nie, nie – zaprotestował Ian, nie zważając na piorunujący wzrok Callie. – Chcemy się po prostu trochę zabawić.

– To się wam może opłacić... – Stuknął kijem w podłogę, jakby dla podkreślenia swoich słów.

Callie wydeła usta. Udawała, że zastanawia się nad odpowiedzią.

– Przykro mi, Slim – odezwała się w końcu. – Mieliśmy jednak inne plany.

– Właśnie – potwierdził Ian, obejmując ją władcym gestem.

Slim uśmiechnął się oblesnie. Jego wzrok ponownie powędrował za dekolt Callie. Ian bez trudu odgadł jego myśli. Doszedł do wniosku, że dryblas ma zdecydowanie za dużo zębów, jak na swoje maniery.

– Może uda ci się namówić ją na grę, kiedy znajdziemy Quincy'ego – wyjaśnił, ignorując ostrzegawcze spojrzenia dziewczyny.

Nie miał zamiaru siedzieć tutaj bez końca patrząc, jak mężczyźni ślinią się na widok Callie. Chciał jak najszybciej dowiedzieć się wszystkiego i zwiewać, gdzie pieprz rośnie.

– Nie widziałeś go gdzieś w okolicy? Powiedział, że go tutaj znajdziemy...

Slim pokręcił przecząco głową.

– Nie. I jestem pewien, że nie ma go w promieniu kilkunastu mil od tego stołu...

– Położył dłoń na zielonym suknie i spojrzał z nadzieją na dziewczynę.

– Nic dziwnego – westchnęła. – Pewnie zaczął grać gdzie indziej i zapomniał o bożym świecie.

Ścisnęła Iana za ramię. Jak śmiał przejmować kontrolę nad sytuacją! Kiedy wrócą do motelu, powie mu, co o tym wszystkim sądzi.

– Szkoda, Ian. Tym razem nie spotkasz się z wujem...

– Cóż, mam czas... – Uśmiechnął się i spojrzał na zegarek. – Lepiej się pospieszmy. Mam jutro w pracy ważne zebranie. Nie mogę się spóźnić...

– Tak wcześnie?! – jęknęła. – Zawsze się tak spieszysz.

Powinna była wiedzieć, że chodzi ci tylko o moje ciało.

– Ależ, kochanie, wiesz, że to nieprawda – zapewnił, marszcząc czoło. – Po prostu mam teraz dużo pracy.

Dziewczyna sięgnęła po jego kij.

– Następnym razem zamawiam cały weekend – powiedziała, uderzywszy go delikatnie. – Mam już dosyć jednodniowych wypadów.

Oczy Slima niemal wyszły z orbit, kiedy zobaczył rozkołysane pośladki dziewczyny.

– Niektórzy to mają szczęście – mruknął, patrząc zazdrośnie na Iana.

Pospieszył, żeby pomóc Callie przy stojaku.

– Miło cię było poznać, Doc – powiedział. – Wpadnij zagrać, jak pozbędziesz się tego ponuraka.

– Z przyjemnością, Slim. – Ucałowała go w policzek.

– Niestety, jutro wyjeżdżamy wcześnie rano. Może innym razem...

– Trzymam cię za słowo – rzekł, dotykając jej policzka.

Stojący nie opodal Ian trząśł się z zazdrości.

– Cześć.

– Cześć.

W drodze do samochodu nie zamienili nawet słowa. Naburmuszony Ian szedł jak skazaniec. Kiedy znaleźli się na parkingu, Callie zmierzyła go zimnym wzrokiem.

– Może wytłumaczysz, o co ci chodziło? Omal wszystkiego nie zepsułeś...

Ian stanął jak wryty.

– Chyba nie zauważyłaś, jak ten facet się w ciebie wpatrywał?

– Zauważyłam – ucięła. – O to właśnie chodziło.

Przez chwilę stali w milczeniu.

– Do diabła, Ian, pozwól, że zajmę się wszystkim. Inaczej nigdy nie znajdziemy Quincy'ego.

Podeszli do samochodu. Wiedziała, że nie może liczyć na wdzięczność Iana, ale nie sądziła, że będzie aż tak przeszkadzał. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że najlepiej by zrobiła, odwożąc go na najbliższy posterunek policji. Może działając samotnie, zdołałaby mu jakoś pomóc.

Otworzyła drzwiczki samochodu, Ian szarpnął ją gwałtownie za ramię. Po chwili przyparł ją do boku auta.

– O co ci chodzi? – spytała. – Masz jakieś problemy?

– Tak – warknął. – Mam.

Wziął w dłonie jej pobladłą twarz.

– Chcę, żebyś mi pomogła, ale... nie za taką cenę!

– wypalił.

– Czy masz mi może coś do zarzucenia? – spytała.

Zawahał się.

– Tak... Nie... To wszystko nie twoja wina.

Spojrzał uważnie w dół i wymamrotał coś pod nosem.

W czasie sprzeczki rozpięły się kolejne guziki. Mógł teraz podziwiać piersi Callie okolonę paskiem czarnego biustonosza.

Chciał je całować, pieścić... Chciał... Powściągnął wyobraźnię. Wcale nie zachowywał się lepiej niż Slim.

– To nie twoja wina – powtórzył, odwracając od niej wzrok. – Tak cię po prostu wychowano. Nie miałaś w życiu najlepszych przykładów.

Zamyślił się na chwilę.

– Ale przecież wiesz, że robisz źle – ciągnął. – Posłuchaj chociaż raz głosu rozsądku.

– Po co? – szepnęła. – Tak jest mi znacznie lepiej. To ty masz problemy, Ian.

Zauważył, że dziewczyna przyjmuje postawę obronną. Cała złość nagle z niego wyparowała. Chciał jej teraz po prostu pomóc.

– Oszukujesz samą siebie – powiedział, energicznie potrząsając głową. – Wiesz o tym dobrze.

Rozluźnił uścisk.

– Po co to wszystko, Callie?

Dziewczyna patrzyła na niego poważnie.

– Nie uda ci się nic zmienić, Ian – szepnęła. – Wszystko jest grą. Nawet jeśli

ma się już nazwisko...

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Wzruszyła ramionami.

– Nic. Wracajmy do motelu.

– Dobrze.

Ian wypuścił ją i oboje wsiedli do samochodu.

– Pamiętaj, że musisz mi jeszcze wyjaśnić jedną sprawę...

Poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Jeżeli przeszkadzało mu to, że pokazywała biust paru przypadkowym facetom, co powie, kiedy dowie się o niej całej prawdy? Callie знаła odpowiedź na to pytanie. Nie zamierzała jednak niczego ukrywać. Przynajmniej tak wydawało jej się wcześniej. Teraz nie była już tego taka pewna. Jedno małe kłamstwo mogło przecież wiele załatwić.

Przez chwilę wyobrażała sobie rozmowę z Ianem. Kolejne pytania. Grymas na jego twarzy. Grymas obrzydzenia. Coraz bardziej wyraźny. Nie, nie miała zamiaru kłamać.

– Jedźmy już – powiedziała, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Ian sięgnął po kierownicę, ale zawahał się. Zerknął na Callie. Wyglądała na zupełnie przybitą. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie pogłaskać jej po włosach. Poczuł gwałtowny dreszcz. Czy rzeczywiście chciał znać całą prawdę?

Rozdział 7

Callie nigdy nie piła mocnego alkoholu. Czasami zamawiała parę piw w czasie gry. Lubiła też mieć kieliszek wina do dobrego obiadu. Teraz jednak zatęskniła za czymś mocniejszym.

Po wyjściu z samochodu rozejrzała się dokoła. Po drugiej stronie ulicy znajdował się sklep monopolowy. Na wystawie stało kilka butelek różnych odmian burbona. Już chciała skierować się w tę stronę, kiedy przypomniała sobie matkę.

Ian milczał przez całą drogę. Teraz wygramolił się z samochodu chmurny i ani odrobinę bardziej rozmowny. Nie chciała, żeby źle o niej myślał. Była nawet skłonna znosić jego docinki i pouczenia.

– Za późno – szepnęła do siebie. – Niestety, za późno.

– Co mówisz? – spytał.

Pokręciła głową i skierowała się do motelu. Kiedy znaleźli się w pokoju, wskazała łóżko.

– Usiądź – powiedziała ponuro. – Więc co chciałbyś wiedzieć?

Przez chwilę rozglądała się dookoła. Jej wzrok zatrzymał się na rachitycznym stoliku. Stwierdziła jednak, że nie można mu ufać i również usadowiła się na łóżku.

– Powiedziałaś, że kiedy znajdziemy Quincy'ego, wrócisz do więzienia. Czy to prawda?

Skinęła głową.

– Wyszłam warunkowo. Uciekając z tobą, weszłam w konflikt z prawem. Prawdopodobnie będę musiała odsiedzieć jeszcze rok. Tyle mi brakowało do końca wyroku.

Ian zmarszczył brwi.

– Przecież to śmieszne! Kiedy złapiemy Quincy'ego, będę mógł udowodnić, że jestem niewinny. Nie można kogoś karać za ucieczkę z niewinnym człowiekiem. To byłoby niesprawiedliwe.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wdawajmy się w rozważania, co jest sprawiedliwe, a co nie. Nie znasz prawa...

Zrzuciła buty i usiadła na łóżku z podkurczonymi nogami.

– Uciekłam z człowiekiem poszukiwanym przez policję. Oszukałam ich. Jeśli nawet okaże się, że jesteś niewinny, policja uzna to co najwyżej za okoliczność łagodzącą...

Zresztą i tak wszystko będzie zależało od sędziego, a sędziowie w tym stanie nie lubią kobiet takich jak ja. Pewnie boją się o swoje dzieci – dodała z westchnieniem.

Ian poruszył się niespokojnie.

– Dlaczego znalazłaś się w więzieniu?

– Wsadzili mnie za nierząd, złodziejstwo i rozboje z bronią w rękę – wyrecytowała jednym tchem.

– To niemożliwe.

– Możesz mi wierzyć – stwierdziła sucho. – Mam jeszcze zdjęcia więzienne...

– Oczywiście, wierzę, że byłaś w więzieniu – powiedział. – Chcę tylko wiedzieć, dlaczego?

– Zacytowałam fragment wystąpienia prokuratora...

– Prokurator nie zna cię tak dobrze jak ja – szepnął.

Zbliżył się do niej. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale tylko popatrzyła mu w oczy. Ian wierzył w nią. Więcej – wierzył w jej niewinność. Poczula, że brakuje jej tchu.

– Powiedz mi, co się stało. Może będę mógł ci pomóc...

Pokręciła głową.

– To nic nie da, Ian. Powiedz lepiej, dlaczego uważasz, że jestem niewinna?

Wziął ją pod brodę. Poglaskał po policzku.

– Bo cię znam – wyjaśnił. – A teraz twoja historia...

Callie sama nie wiedziała, co bardziej ją przekonało.

Pieszczota czy słowa Iana. Zanim się zorientowała, usłyszała swój zduszony głos:

– Trzeba zacząć od tego, że się zakochałam...

Ian poczuł się tak, jakby otrzymał cios w szczękę. Przed oczami pojawiły się srebrne koła. Nie wiedział zupełnie, co się z nim dzieje...

– W kim? – spytał ponuro.

– W jednym z profesorów – odrzekła.

– No dobrze, a dlaczego wylądowałaś w więzieniu? – spytał niepewnie. – Nie widzę tu żadnego związku.

Callie zmarszczyła czoło.

– Profesor wpakował się w kłopoty finansowe – zaczęła. – Musiałam grać w bilard...

– Musiałaś znowu zająć się szulerką – poprawił, patrząc jej w oczy.

Skinęła głową.

– Zaczekaj, muszę się skupić, jeśli mam ci wszystko opowiedzieć.

Zsunęła nogi z łóżka i zaczęła szukać butów, Ian puścił ją niechętnie. Zrozumiał jednak, że nie może jej teraz przeszkadzać.

Callie zaczęła chodzić po pokoju. Starła się pozbierać myśli, które rozpierzchły się jak przestraszone gołębice. W końcu wzięła głęboki oddech i zaczęła:

– Miałaś rację, doktorat był dla mnie czymś niesłychanie ważnym. Wyzwaniem. Przepustką do normalnego życia. Czy ja wiem... Rozumiesz mnie, prawda? – spytała, patrząc na niego uważnie.

– Jasne – odrzekł. – Chciałaś się jakoś dowartościować.

Nie miałaś chyba w życiu zbyt wielu powodów do dumy...

– Właśnie – potwierdziła zadowolona, że potrafił to tak prosto ująć. – Wracajmy jednak do rzeczy. Nie miałam pieniędzy na opłacenie studiów, więc dorabiałam szulerką. Ale kiedy zaczęłam robić doktorat, powiedziałam sobie: stop. Wiedziałam, że w ten sposób nigdy nie zdobędę szacunku. Miałam dobre wyniki i bez trudu udało mi się uzyskać fundowane stypendium. Zaczęłam też pracować u Stevena jako asystentka. Było tego niewiele, ale wystarczało...

Podeszła do okna i przesunęła nieco firankę. Na zewnątrz było już zupełnie ciemno.

– Steven wkładał we wszystko tyle uczucia... Nigdy wcześniej nie spotkałam kogoś takiego.

– I zakochałaś się w nim.

Callie odwróciła się od okna.

– Raczej zaczęłam się zakochiwać, jeśli tak można powiedzieć – odparła. – To był proces. Chciałam poświęcić pracę ginącym gatunkom roślin. Postanowiłam zbadać te miejsca, w których dokonały się wielkie zmiany przemysłowe. Steven uznał, że to bardzo dobry temat. Zaproponował tylko, żebym go trochę zawęziła, bo nie starczy mi życia na ukończenie pracy... Obiecał pomóc. Tak się zaczęło. Ale dopiero po jakimś czasie odkryłam, że go kocham.

Dziewczyna zamilkła, Ian zaciskał pięści, żeby nie palnąć jakiegoś głupstwa. Przeżywał klasyczny atak zazdrości. Nie pomagało nawet powtarzanie sobie, że reaguje jak smarkacz.

Callie spojrzała przed siebie niewidzącym wzrokiem i podjęła przerwana opowieść:

– Nikt nie traktował mnie tak dobrze jak Steven. Uwielbiałam go. Kiedy dowiedziałam się, że źle zainwestował pieniądze i ma poważne trudności

finansowe, zaproponowałam pomoc.

– Bilard? – spytał, chociaż znał już odpowiedź.

Przytaknęła.

– A co na to Steven?

– Wiedziałam, że nie pochwała szulerki, więc powiedziałam, że znalazłam pracę po godzinach... – wyznała czerwieniąc się.

– I co, nie wyszło ci?

Callie oparła się plecami o ścianę i zamknęła oczy.

– Jeszcze jak – szepnęła. – Grałam regularnie w klubie Kelly'ego, gdzie mnie poznałeś – zaczęła spokojnie. – Któregoś dnia zjawiła się tam grupa pijanych mężczyzn. Jeden z nich, najbardziej wstawiony, pokazywał wszystkim zwitek studenckich banknotów. Aż prosił się, żeby go oszukać. .. Mick ostrzegł mnie, żebym uważała na tego faceta, ale zbyłam go, jak zawsze. Zaproponowałam grę. Jeden z pijaków powiedział, że bilard to męska gra. Wtedy właśnie postanowiłam, że wyjdą od Kelly'ego goli jak święci tureccy...

– Zdaje się, że ci nie poszło – powiedział Ian z krzywym uśmiechem.

– Wręcz przeciwnie. Po godzinie wszystkie setki były moją własnością. Facet wybiegł z klubu, jakby go ktoś gonił. Upokorzyłam go przed kolegami. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że jest wściekły z tego powodu.

Otworzyła oczy i spojrzała na Iana.

– Kiedy wyszłam z klubu, już na mnie czekał. Miałam wcześniej do czynienia z pijakami i myślałam, że sobie poradzę... , Wkrótce jednak stało się jasne, że jest zdecydowany na wszystko. Chciałam przejść do samochodu, ale rzucił się na mnie z pięściami. Na szczęście w porę się odsunęłam. Potem uderzyłam go torbą z kijami i wsiadłam do auta, nawet nie sprawdzając, co się z nim dzieje.

– A co się z nim działo? – spytał, zaciskając pięści.

Wiedział, że gdyby pijak trafił na niego, na pewno nie wyszedłby z tego cało.

– Nic wielkiego. Zdaje się, że trochę się potłukł. Miał jednak dosyć siły, żeby śledzić mnie z kolegami.

Dziewczyna potarła czoło.

– Następnego ranka zjawiła się u mnie policja z nakazem aresztowania za kradzież oraz napad z pobiciem. Torbę z kijami określano tam jako „broń”. Zbaraniałam zupełnie i pozwoliłam im przeszukać mieszkanie. Oczywiście od razu znaleźli pieniądze, a poza tym portfel tego pijaka w moim samochodzie...

– Ale dlaczego? – Ian śledził uważnie całą opowieść.

– Musiał go podrzucić. Nie mam innego wytłumaczenia. Widzisz, ten facet

powiedział policji, że spotkaliśmy się w salonie i po paru grach zaproponowałam mu wspólne spędzenie nocy. Potem miałam go rzekomo zawieźć do siebie, a następnie ogłuszyć kijem bilardowym. Westchnęła ciężko.

– Przyznałam, że go uderzyłam kijem. Powiedziałam jednak, że w obronie własnej. Niestety, nie miałam żadnych siniaków...

– Ale przecież cała ta historia nie trzyma się kupy!

– Dlaczego? Jego kumple poświadczali, że słyszeli, jak się umawiamy. Mieli go później zabrać ode mnie. Kiedy przyjechali, leżał nieprzytomny kilkanaście metrów od domu. To całkiem sprytne, prawda?

Ian pokręcił z niedowierzaniem głową.

– A Mick? Dlaczego nie wystąpił w twojej obronie?

Wiedział przecież, że wygrałaś te pieniądze...

Callie machnęła ręką.

– Mick mógł oczywiście to powiedzieć, ale niewiele by to pomogło. W stanie Pensylwania obowiązuje całkowity zakaz hazardu. Gra na pieniądze jest niewątpliwie hazardem... . Adwokat poradził, żebym nawet o tym nie wspominała, ponieważ sędzia najprawdopodobniej dopisze nowy zarzut do starych...

Ian zaklął pod nosem. Nie mógł się pogodzić z taką sytuacją.

– Przecież to nonsens! – krzyknął. – Wszyscy wiedzą, że kluby bilardowe to nie przedszkola!

Dziewczyna uśmiechnęła się smutno.

– Wszyscy wiedzą i sędziowie zwykle przymykają oko w takich wypadkach. Ale ja byłam już oskarżona o bardzo poważne przestępstwo. Nie mogłam ryzykować. Przyznałam, że uderzyłam tego pijaka. Jego kumple byli jedynymi świadkami. Nie chciałam mieszać w to Micka. Poza tym... sama nawarzyłam sobie piwa.

Przerwała i zaczęła bębnić nerwowo palcami po blacie stolika.

– Wujek Quincy zawsze uczył mnie, że nie wolno zostawiać ofiary zupełnie bez pieniędzy. Powinnam była wygrać najwyżej połowę... Złamałam tę regułę i musiałam za to zapłacić.

Ian spuścił głowę. Chciał spokojnie zastanowić się nad całą historią.

– A co ze Stevenem? – spytał w końcu.

Callie zagryzła wargi. Mówienie o tym sprawiało jej największy ból.

– Steven... – zaczęła niechętnie – musiał dbać o swoją reputację na uczelni. Nie mógł się przecież wiązać z kobietą skazaną na karę więzienia.

Zapomniała dodać, że uwierzył we wszystkie oskarżenia i odciął się od niej

publicznie.

Ian miał ochotę rąbnąć pięścią w ścianę. Powstrzymał się jednak. Była tak cienka, że przebiłby się pewnie na wylot. Był wściekły, chociaż nie wiedział tak naprawdę, na kogo. Czy na Quincy'ego za to, że nauczył ją grać w bilard? Czy na Stevena, który najpierw korzystał z pomocy Callie, a potem odwrócił się od niej jak tchórz? Czy może na tego faceta, który wsadził ją do więzienia, ponieważ zraniła jego męską dumę?

Był również zły na Callie. Dlaczego nie zajęła się pracą naukową? Przecież wcale nie musiała wracać do szulerki... Mogła zostawić męskie problemy mężczyznom i zająć się roślinami doniczkowymi. Na pewno lepiej by na tym wyszła.

Przypomniawszy sobie, jak mówiła, że Quincy nie może złożyć wymówienia z dwutygodniowym wyprzedzeniem, ponieważ nigdy nie wie, czy nagle nie zechce mu się grać. A może Callie również wpadła w nałóg? Pamiętał jeszcze jej płonące oczy, kiedy wchodzili do salonu. Może po prostu musiała grać w bilard i korzystała z każdej wymówki, żeby wyrwać się z nudnego laboratorium? Potrząsnęła głową.

– Powinniśmy już iść spać – powiedziała, starając się na niego nie patrzeć. – Jutro znowu trzeba wstąpić wcześniej.

– Nie, Callie. Musimy porozmawiać.

Rozłożyła ręce.

– Nie mam już nic więcej do dodania, Ian pokręcił głową.

– A co z nami?

Wzruszyła ramionami.

– Właśnie mówiłam, że musimy...

– Do diabła! Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi.

Między nami dzieje się coś niezwykłego, a ty się tego boisz z powodu przeszłości. Do licha, pomyśl o terażniejszości...

– Przestań! Przestań! – krzyknęła i zasłoniła sobie uszy.

– Dlaczego?

– Każde z nas żyje w innym świecie. Gdyby nie wujek Quincy, nigdy byśmy się nie spotkali. – Zawahała się. – Czy nie wstydziłbyś się przedstawić mnie rodzicom?

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

– To zależy...

– Od czego?

– Od tego, kogo miałbym przedstawiać. Czy doktor Watson, biologa, czy też

Doc Watson, znaną szulerkę...

Kim jesteś, Callie?

– Doc Watson – powiedziała twardo.

– Niewierze...

Podszedł do niej i pogładził delikatnie po twarzy.

– Wmówiłaś w siebie, że jesteś Doc Watson. Zrobię wszystko, żeby udowodnić, iż jest inaczej...

– Znowu mi grozisz?

Ian uśmiechnął się promiennie.

– To nie groźba – odrzekł, całując delikatnie jej nos – ale obietnica.

Przyjrzał się jej uważnie. Pod zmęczonymi oczami pojawiły się cienie. Przypomniał sobie, że wczoraj prawdopodobnie nie spała przez całą noc. Być może jutro łatwiej im będzie wrócić do tej rozmowy...

– Dobrze, Callie. Pójdę już – szepnął – ale wiesz, że to nie koniec.

Odwrócił się i wyszedł. Dziewczyna usiadła na łóżku i ukryła twarz w dłoniach.

– Trzeba pogodzić się z własną tożsamością. Nie można uciec od siebie. Im wcześniej to zrozumiesz, tym lepiej – tłumaczyła sobie zduszonym głosem. Ale ból w sercu nie chciał ustąpić. Łzy zaczęły spływać po policzkach.

Ian reprezentował to wszystko, o czym marzyła od dziecka: prawdziwy dom i ognisko rodzinne. Oczami duszy widziała go w domu z białym ogrodzeniem, psem biegającym po ogrodzie i gromadką dzieciaków. Ale nawet wtedy, kiedy najbardziej wysilała wyobraźnię, nie mogła zobaczyć siebie u jego boku. Choćby nie wiadomo jak tego pragnęła, nie stanie się nagle kimś innym niż jest – córką prostytutki i bilardową szulerką.

Gdyby ktoś powiedział jej wcześniej, że znienawidzi Quincy'ego, roześmiałyby mu się prosto w nos. Ale teraz nie była już pewna swych uczuć... Quincy nie tylko wydał ją policji. Spowodował również, że za sprawą Iana powróciły dawne tęsknoty. Nigdy mu tego nie wybaczy. Pogodziła się już ze swoim losem. Przestała liczyć na garnek ze złotem na końcu tęczy. A teraz...

Wytarła gwałtownie łzy i zabrała się do siania łóżka. Być może sen pozwoli zapomnieć o wszystkim.

Niestety, nie mogła zasnąć. W jej uszach wciąż rozbrzmiewały słowa Iana: „Wmówiłaś sobie, że jesteś Doc Watson. Zrobię wszystko, żeby udowodnić, iż jest inaczej”.

Callie leżała, wpatrując się w sufit. Pomyślała, że walka z uczuciem do Iana będzie ją kosztować sporo wysiłku. Zamierzała jednak wyjść z niej zwycięsko, Ian

początkowo może nie słuchałby podszeptów rodziny i znajomych, ale z czasem stawałby się coraz mniej tolerancyjny. Zaczęłyby wypominać jej przeszłość. Miała już tego dosyć w życiu i nie zamierzała ryzykować po raz kolejny.

Przeleżała godzinę w łóżku, rozmyślając o sytuacji, w jakiej się znalazła. W końcu stwierdziła, że jest tylko jeden sposób na wyjście z opresji. Doc Watson musi całkowicie przejąć kontrolę nad sytuacją.

Kiedy Callie otworzyła następnego dnia drzwi do pokoju Iana i wręczyła mu swoją walizkę, spojrzał na nią zdumiony. Miała na sobie sprane do białości i potwornie obcisłe szorty, które sięgały mniej więcej do połowy pośladków. Głęboko wycięta czerwona bluzeczka kończyła się nad pępkiem. Gdyby nie długie rękawy, można by ją w zasadzie wziąć za ekstrawagancki biustonosz.

– Co to za ubranie, do jasnej cholery?! – warknął.

Callie zaczęła spokojnie oglądać najpierw rękawy bluzki, a następnie spodnie.

– Normalne – powiedziała.

– Przecież to jest... Przecież... – szukał odpowiednich słów.

– Normalne, Ian – powtórzyła. – Czyste i schludne. Na pewno nie ubrałabym się tak do kościoła, ale... – nie dokończyła zdania.

– Do diabła, Callie! Te spodnie są tak obcisłe, że hamują pewnie przepływ krwi...

Wzruszyła ramionami.

– Jak zobaczysz, że sinieją mi palce, to daj znać.

Odwróciła się na pięcie i wyszła na korytarz.

Szła kołyszącym się krokiem. Na nogach miała szpilki tak wysokie, że każde potknięcie mogło się skończyć tragicznie. Z tyłu była prawie naga. Ian zaklął pod nosem.

Zeszli na parking, Ian otworzył bagażnik i włożył do niego wszystkie walizki. Starał się nie patrzeć na roztańczone piersi Callie. Udawał, że obserwuje ulicę, na której praktycznie nie działo się nic ciekawego.

W końcu jednak musiał na nią spojrzeć. Wyprostował się i zaczął kaszleć. Callie popatrzyła na niego z niepokojem.

– Co się stało?

Machnął ręką.

– Nic takiego – powiedział po chwili. – Może ja poprowadzę? Obawiam się, że te spodnie mogą krępować swobodę ruchów...

Callie wręczyła mu kluczyki.

– Jasne, ważniaku – rzuciła i sięgnęła do torebki po gumę do żucia.

Ian pomyślał, że może jednak nie powinien prowadzić. Jego spodnie również zrobiły się w ciągu paru chwil zdecydowanie za ciasne.

– Do diabła, Quincy – wymamrotał, przechodząc na drugą stronę samochodu. – Mogłeś ją przynajmniej wychować na porządną i skromną dziewczynę...

Pomyślał o swojej wczorajszej obietnicy. Tak, Callie z całą pewnością usiłowała teraz dowieść, że to on nie ma racji.

– Co tam nawijasz? – spytała, żując gumę.

Ian sięgnął po pasy.

– Mówiłem, że bardzo dziś gorąco jak na wrzesień – wyjaśnił. – Może jednak wróciłabyś do normalnego języka.

Za chwilę przestanę cię rozumieć. Nie tego cię chyba uczono na studiach...

Dziewczyna zarumieniła się nieco.

– Gdzie jedziemy? – spytał.

– Wszystko jedno. Wiemy na pewno, że wuj nie pojawił się w okolicy – powiedziała, wyrzucając gumę za okno.

– Musimy szukać dalej.

– Świetnie. – Pokiwał głową.

Wyjechał z parkingu i ruszył ostro do przodu. Szybka jazda powinna go zmusić do obserwacji drogi.

Callie oparła głowę o szybę. Wyjeżdżali właśnie z miasta, Ian milczał. O czym mógł teraz myśleć?

– Czy mogę zadać ci pytanie? – spytał znienacka.

– Jasne.

– Powiedziałaś, że Quincy jest bratem twojej matki.

Dlaczego wobec tego nazywasz się Watson, a nie McKiernan?

– Och, to proste. Byli rodzeństwem przyrodnim. Babka wyszła powtórnie za mąż po śmierci pierwszego męża – wyjaśniła.

– Rozumiem. Czy dziadkowie żyją?

– Nie. A twoi?

Skinął głową.

– Cała czwórka.

– To wspaniale. – Callie nie potrafiła ukryć entuzjazmu. – Powiedz coś o nich. Jacy są?

– Bardzo różni – powiedział z uśmiechem. – Rodzice matki są bardzo rozważni i taktowni, natomiast ojciec wychował się w rodzinie wariatów.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała zaintrygowana.

– Rodzice ojca są zupełnie postrzeleni. W zeszłym miesiącu urządzili przyjęcie w parku niedaleko ratusza. Omal ich za to nie aresztowano...

Callie roześmiała się głośno.

– Naprawdę? A ile mają lat?

– John ma siedemdziesiąt osiem, a Nana siedemdziesiąt sześć, ale na pewno byś im tyle nie dała. Niedawno kupili sobie corvette i porsche. Ścigają się jak dzieci. Oboje mają całe szuflady mandatów.

– Cudownie! – wykrzyknęła i roześmiała się po raz drugi.

– Myślałem właśnie, że powinni ci się spodobać – powiedział poważnie. – To dla mnie bardzo istotne.

Callie spoważniała.

– Dlaczego? – spytała podejrzliwie.

– Ponieważ pomyliłem się wczoraj. Równie chętnie przedstawiłbym mojej rodzinie Doc Watson.

– Przestań... – szepnęła czując, że łzy cisną jej się pod powieki.

Ian potrafił uderzyć bardzo celnie w najmniej spodziewanym momencie.

– Nie, nie przestanę. Wiem, o co ci chodzi. Specjalnie tak się dzisiaj ubrałaś, żeby mnie do siebie zniechęcić...

Przegrała. Dlaczego jednak tak szybko? I dlaczego wcale się tym nie martwi?

– Zrobiłam to z życzliwości, Ian – powiedziała. – Ja przecież... siedziałam w więzieniu...

– Niewinnie.

– Mimo to taka plama pozostaje na całe życie – powiedziała smutno. – Nie sądzę, żeby twoi dziadkowie mieli ochotę zaprosić mnie na przyjęcie w parku...

– Nikt nie powinien się wstydzić uczciwego człowieka... – zaczął.

– Prawo ma coś innego do powiedzenia na ten temat – przerwała mu. – Nie mam szans w normalnym społeczeństwie. Cięży na mnie wyrok...

– Przecież nikt nie musi o nim wiedzieć – zauważył.

– Masz doktorat z biologii! Możesz zapomnieć o salach bilardowych i osiedlić się w jakimś miłym miasteczku.

Nikt tam nie będzie wiedział o wyroku.

– To tak łatwo powiedzieć... Czytałeś „Lorda Jima”?

– spytała.

Pokręcił głową.

– On też chciał uciec. Niestety, nie udało się. – Westchnęła ciężko i zamyśliła

się. – Poza tym mam już prawie trzydziestkę. Co napiszę w życiorysie? Nie mam przecież żadnych świadectw pracy... Pracowałam tylko u Lucy. No i w ogródku więziennym – dodała po chwili.

– Wobec tego otwórz własną firmę – zaproponował.

– Sama zajmij się planowaniem przestrzeni... Możesz też otworzyć sklep z egzotycznymi roślinami, takimi jakie widziałem u ciebie...

Dziewczyna uśmiechnęła się sarkastycznie.

– Na Boga, Ian, przecież mam nawet problemy ze zdobyciem karty kredytowej. Skąd wezmę pożyczkę? Na jakim ty świecie żyjesz? Dajmy już spokój tym tematom. Za tydzień lub dwa i tak wrócę do więzienia – stwierdziła ponuro.

Ian spojrzał na nią z wyrzutem.

– Nigdzie nie wrócisz – orzekł. – Muszę cię z tego wyciągnąć!

Callie pokręciła głową.

– Jesteś jak dziecko. Nie chcesz wierzyć faktom – powiedziała zmęczonym głosem. – Ale nawet jeśli nie pójde do więzienia, to i tak się nie zmienię. Dajmy wreszcie temu spokój – poprosiła raz jeszcze. – Mam już serdecznie dosyć...

Omów nie wylądowali na drzewie, Ian zahamował ostro. Odpiął pasy, otworzył drzwi i wywlókł Callie na zewnątrz.

– Co robisz?! – krzyknęła gniewnie.

Zaczął ciągnąć ją za ramię w głąb lasu. Callie nastąpiła na kępkę mchu. Zaczęła się potykać, Ian chwycił ją wpół i zaczął nieść.

– Zostaw mnie! Zostaw! – krzyczała.

Nie zważał na nic. Parł do przodu jak potężny leśny zwierz.

– Zaraz, zaraz – wymamrotał.

W końcu dotarli na niewielką, otoczoną młodniakiem polankę.

– W porządku. Tutaj mogę cię puścić – zdecydował.

– O co ci, do diabła, chodzi?

– Ale nie na długo – dodał, jakby wcale nie słyszał pytania.

Przyglądał jej się przez dobrą minutę.

– Przypominasz mi zagłodzonego kota, którego znalazłem kiedyś koło domu – zaczął. – Był cały pokiereszowany, pewnie po jakiejś bitwie. Ciągle uciekał i nie pozwalał mi się pogłaskać. Ojciec powiedział, że muszę stopniowo zdobyć jego zaufanie. Codziennie przynosiłem mu spodeczek mleka do sągów drewna, gdzie się ukrywał. Siedziałem tam godzinami. Starłem się go przekonać, że nie chcę zrobić mu nic złego. Ale kot w ogóle nie chciał do mnie podejść. W końcu znalazłem go martwego. Była to pierwsza śmierć, z jaką zetknąłem się bezpośrednio. Wydawała

mi się zupełnie bezsensowna. Mogłem go przecież wykarmić, zabrać do weterynarza... Spojrzał na dziewczynę.

– Czy ty też chcesz umierać schowana w sągu drewna?

– spytał.

– Idź do diabła! – warknęła.

Ruszyła w stronę drogi, ale Ian złapał ją za ramię. Chciała krzyknąć, ale zamknął jej usta pocałunkiem.

Próbowała walczyć, ale nie miała żadnych szans, Ian przytulił ją mocno do siebie. Nie mogła się nawet poruszyć.

– Spokojnie, kochanie – powiedział. – Nie chcę, żebyśmy pierwszy raz kochali się w lesie. Poczekajmy jeszcze trochę...

– Boże, co się ze mną dzieje?! – krzyknęła, oderwawszy się od niego.

Ian przytulił ją ponownie.

– Cii... – szepnął. – To zupełnie naturalne.

– Przecież poznałam cię dopiero przed dwoma dniami!

--jęknęła.

– Może to przeznaczenie – odpowiedział.

Skrzywiła się, ale nie zaprotestowała.

– Dobrze – odparła. – Poczekajmy jeszcze trochę.

Rozdział 8

Callie przechadzała się niespokojnie po pokoju. Wyniosła ten zwyczaj z więzienia. Wciąż myślała o łanie.

Minęło już pięć dni od pamiętnej rozmowy w lesie. Mimo to Ian unikał jej. Kiedy próbowała go pytać, odpowiadał, że muszą jeszcze trochę poczekać i lepiej się poznać.

Była to najgorsza tortura. Codziennie spodziewała się, że coś się stanie, ale daremnie. W zasadzie powinna być zadowolona. I tak miała zamiar zerwać. Zresztą, musiała przecież wrócić do więzienia... Ale gdyby nawet udało jej się jakimś cudem uniknąć aresztu, to i tak była...

Właśnie. Kim tak naprawdę była? Zadając to pytanie, Ian nie spodziewał się nawet, że sama Callie nie zna na nie odpowiedzi. Wszystko wydawało się tak niejasne, tak zagmatwane... Położyła się na brzuchu i ukryła twarz w poduszce. Jeszcze kilka takich dni i wyląduje w szpitalu wariatów. Zaczęła się nawet zastanawiać, co byłoby lepsze: pokój w domu bez klamek czy więzienie? Nie, muszą jak najszybciej znaleźć Quincy'ego. Nie może tak dłużej żyć...

Jak dotąd, wszystkie poszukiwania spełzyły na niczym. W ciągu sześciu dni odwiedzili jedenaście klubów bilardowych. W żadnym z nich nie udało im się znaleźć nikogo z przyjaciół Quincy'ego. Zaczęły jej przychodzić do głowy najgorsze podejrzenia. Coś wisiało w powietrzu. Pocieszała się myślą, że może dzisiaj dowie się czegoś konkretnego.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Kto tam? – spytała.

– To ja – usłyszała głos Iana.

Przekręciła klucz w zamku. W progu stał Ian, trzymając w dłoni bukiet stokrotek.

– Spotkaliśmy się tydzień temu, dokładnie o tej porze – wyjaśnił. – Wszystkiego najlepszego.

Dziewczynie zapało dech z wrażenia, Ian roześmiał się serdecznie.

– Zachowujesz się tak, jakbyś nigdy w życiu nie dostała kwiatów.

– Bo nie dostałam.

– Naprawdę?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Callie przestraszyła się, że Ian zacznie się nad nią litować. Ale nie: z jego oczu mogła wyczytać coś zupełnie innego. Bała się

to jednak nazwać.

– To może przynajmniej bombonierkę?

– Nie. – Potrząsnęła głową.

– A kartkę na dzień świętego Walentego?

Nawet nie trudziła się, żeby odpowiedzieć, Ian mógł się sam wszystkiego domyślić.

– Daj spokój. Wiele dziewcząt doskonale się bez tego obywa... – Westchnęła. – Ciągle podróżowałam. Jeżdżąc z wujem, nie miałam nawet czasu, żeby się porządnie zakochać...

Ian uśmiechnął się ze zrozumieniem. Czuł, że jest zupełnie bezbronna. Wypytywanie nie doprowadzi do niczego. Bardzo był wprawdzie ciekaw, czy Steven nigdy nie kupił jej kwiatów, ale bał się o to zapytać. To byłoby okrutne.

W ciągu minionych pięciu dni nie rozmawiali praktycznie o jej przeszłości. Co prawda często korciło go, żeby nawiązać do czasu spędzonego w więzieniu lub wojaży z Quincym, ale pilnował się i jak do tej pory udało mu się utrzymać język na wodzy.

Wiedział, że to konieczne. Callie wciąż mu nie ufała. Oczywiście nie winił jej za to. Wiedział, że nie miała w życiu szczęścia do mężczyzn, więc musi minąć trochę czasu, zanim zrozumie, że chodzi mu tylko o jej dobro.

– Wstaw kwiaty do wody, a ja przygotuję coś do zjedzenia – powiedział, stawiając na stole torbę z zakupami.

– Ale z ciebie smakosz! – wykrzyknęła patrząc, jak wyjmuje pokrojoną w wielkie plastry szynkę, gruboziarnisty chleb i biały serek.

Miała nadzieję, że uda jej się jakoś ukryć zmieszanie.

– Mogę ci przynieść hamburgera – powiedział i uśmiechnął się szeroko. – Ale od tego nie przybędzie ci siły.

– Za to ty masz jej w nadmiarze... – burknęła, rumieniąc się lekko. Zmierzyła wzrokiem szerokie ramiona Iana i jego szczupłą, lecz wysportowaną sylwetkę.

Zauważył jej wzrok.

– Coś nie w porządku?

– Nie – skłamała i zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Oczywiście wszystko było źle. Widok Iana wciąż wyprowadzał ją z równowagi. Nawet kiedy na niego nie patrzyła, wciąż czuła przemożną obecność silnego, męskiego ciała.

– Zajmę się lepiej stokrotkami – wymamrotała.

Ian przyglądał się idącej do łazienki dziewczynie. Najwyraźniej coś ją gnębiło.

Kiedy wróciła, pierwsza kanapka była już gotowa. Po chwili obok pojawiła się następna, Ian wskazał jej łóżko. Postawili na środku talerz z kanapkami, a sami usiedli po obu jego stronach.

– Dużo o nas ostatnio myślałam – powiedziała, połknąwszy kolejny kęs.

– To dobrze – odparł z pełnymi ustami.

Callie zmieszała się.

– Ale nie o tym... – Wykonała nieokreślony gest ręką.

– Naprawdę? – zdziwił się Ian, jakby wszystkie ich problemy sprowadzały się wyłącznie do kwestii psychologicznych. – Więc o co chodzi?

Dziewczyna zdjęła buty i usadowiła się wygodniej na łóżku.

– W ciągu tygodnia nie udało nam się natrafić na nikogo z najbliższych przyjaciół Quincy'ego.

– I?

– To musi być poważna sprawa.

– Przecież mówiłaś, że oni wszyscy bez przerwy podróżują...

– Tak. I grają w bilard. W ciągu tygodnia powinniśmy się byli natknąć przynajmniej na kilku z nich...

Ian pomyślał, że czasami czuje się tak, jakby znał Callie od lat, a czasami tak, jakby spotkał ją dopiero wczoraj. Odsunął pusty talerz i dotknął jej policzka. Do jej wargi przykleił się niewielki okruch chleba. Zdjął go i włożył do swoich ust.

Dziewczyna zeszywniała. Patrzyła na niego jak urzeczona. Zacisnęła dłonie.

– Jakże stąd wnioski? – zapytał nieswoim głosem.

Wiedział, że oboje bardzo siebie pragną. Potrzebowali jednak czasu, żeby wszystko jakoś ułożyć. Nie mogli niczego zaczynać, wciąż goniąc za Quincym. Poza tym, Callie powinna mu ufać...

– Coś musiało się wydarzyć – powiedziała. – W innym wypadku spotkalibyśmy już tuzin znajomych wuja...

– Na przykład co? – spytał, gładząc ją po lśniących włosach.

Przysunął się do niej trochę i Callie zupełnie straciła wątek. Zaczęła mrugać oczami, jakby dosłownie przed chwilą wyrwał ją z głębokiego snu.

– Mówiłaś o znajomych wuja – przypomniał. – I...

przestań tak na mnie patrzeć.

– Jak?

– Jakbyś mnie chciała zjeść.

– Pocałuj mnie – szepnęła.

– Nie. – Pokręcił głową.

– Dlaczego?

– Nie czas na to.

Przymknął na chwilę oczy.

– Tak naprawdę, to bardzo chcę cię pocałować... – wyznał po chwili.

– Więc co cię powstrzymuje?

– Czy uwierzysz, jeśli powiem, że Anioł Stróż?

Pokiwała smutno głową.

– Powinieneś czasami posłuchać diabła...

– Och, słucham go...

Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Ich usta zbliżyły się niebezpiecznie.

– Czasami... – dodał, puszczając ją wolno.

Milczeli przez chwilę.

– Dlaczego według ciebie nie spotkaliśmy przyjaciół Quincy'ego?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Różne mogą być przyczyny. Większa gra, czyjeś imieniny... Dzisiaj postaram się dowiedzieć czegoś konkretnego. ..

Do diabła! Wiedział, co teraz nastąpi. W motelach ubierała się normalnie, ale kiedy wyruszali do sal bilardowych, nakładała spódniczki mini i kuse bluzeczki, Ian miał coraz większe problemy z zapanowaniem nad wzburzonymi zmysłami...

Poczuł w sercu gwałtowne ukłucie zazdrości, dręczącej go za każdym razem, kiedy wspominała o „dowiadywaniu się” bądź „zbieraniu informacji”. Miał ochotę rzucić się teraz na nią i pojąć ją na hotelowym łóżku.

Pomyślał, że jeśli dłużej tu zostanie, na pewno do tego dojdzie. Wstał i zaczął się zbierać do wyjścia.

– Wpadnę jeszcze do siebie, żeby wziąć prysznic – powiedział. – Powiniennem być gotowy za jakiś kwadrans...

Callie skinęła głową. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Czuła, że Ian stoczył wewnętrzną walkę, a teraz jedynie oznajmił jej wynik. Pomyślała, że będzie to pewnie wyjątkowo zimny prysznic.

Kiedy wyszedł, położyła się na łóżku i zaczęła sobie wyobrażać, co by się stało, gdyby został... Najpierw wziąłby ją w ramiona. Zaczął całować, pieścić... Przestraszyła się swoich myśli. Jeszcze chwila, a zakocha się w nim na dobre.

Quincy był przerażony. Teraz miał nastąpić ostatni etap walki. Włożył ręce do kieszeni, żeby nie widzieć, jak się trzęsą. Podszedł do okna i zaczął się uważnie przyglądać klubowi „Garnek Złota”, znajdującemu się po przeciwnej stronie ulicy. Budynek, w którym się mieścił, wydawał się jedną wielką ruiną. Dlaczego pamiętał

go jako piękny i elegancki salon?

Tu wygrał swoją pierwszą grę z zawodowcem. Teraz miał zamiar zakończyć tutaj karierę i ustatkować się.

Pomyślał o Lucy. Uśmiechnął się pod nosem. Lucy, miłość jego życia. Lucy, towarzyszka i kumpel. Lucy, która ofiarowała mu wolność. Nareszcie będzie mógł jej wszystko wynagrodzić.

Przyznawał w duchu, że nie jest najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał. Większość mężczyzn nie zwróciłaby pewnie na nią uwagi... Pomyślał o nich z politowaniem. Dla nich liczyły się tylko pozory. Mimo że brakowało jej urody, była najwspanialszą kobietą, jaką znał. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Nigdy nie usłyszał od niej złego słowa. Kochała go, lecz nie stawiała żadnych warunków. Jeszcze raz pomyślał o niej czule i wytarł nie chcianą łzę, która zaczęła spływać po policzku.

Dobrze by było do niej zadzwonić. Postanowił jednak, że zaczeka do końca operacji. Wyjął ręce z kieszeni. Nie trzęsły się już. To zadziwiające, jak podobne myśli mogą pomóc. Zdecydowanym krokiem podszedł do telefonu.

– No? – usłyszał w słuchawce zduszony, męski głos.

– Tu McKiernan – powiedział. – Możemy ubić interes.

Żeby udowodnić, że mam te książki, zrobiłem kopie kilku stron. Znajdziecie je w niewielkiej sali bilardowej „Highpockets” w Hanover. Są w męskiej toalecie za lustrem. Powiedz szefowi, że jeszcze zadzwonię, żeby poinformować, ile to będzie kosztować – mruknął na koniec.

Nie czekał na odpowiedź. Z trzaskiem odłożył słuchawkę na widełki. Kto by pomyślał, że będzie się kiedyś bawić w „policjantów i złodziei”? I to w dodatku po stronie prawa!

Nie znaczyło to, że nie szanował prawa. Wręcz przeciwnie – darzył wielkim respektem. I dlatego zawsze starał się obchodzić je z daleka. Tym razem jednak wdał się w całą rozróbę, ponieważ Lincoln Galloway wyznał, że złodzieje samochodów grożą jego rodzinie.

Czy można bardziej cenić kupę blachy niż ludzkie życie? Quincy uważał, że ci, którzy posunęli się do gróźb, muszą ponieść zasłużoną karę.

Przypomniał sobie, że powinien zadzwonić do Devona i powiadomić go o wszystkim. Przez chwilę wahał się. Nie był pewien, czy może mu pozwolić na obserwowanie bandytów. Bał się o niego. Odebrał mu co prawda płaszcz i kapelusz, ale nie znał całej zawartości szafy przyjaciela.

Wykręcił numer . „Highpockets” i poprosił kumpla.

– McKiernan? – usłyszał w słuchawce.

– Do diabła, Devon, tym razem naprawdę nie powinniśmy używać nazwisk! – wykrzyknął. – Co się z tobą dzieje?

– Posłuchaj, jest tu Callie i... Cholera, zobaczyła mnie!

Zadzwoń jeszcze. Muszę coś zrobić, do licha...

– Devon! – wrzasnął do słuchawki, ale odpowiedział mu tylko jednostajny sygnał.

Quincy patrzył przez chwilę z niedowierzaniem na aparat. Devon nie będzie mógł obserwować zbirów. Co więcej, będzie się bał zadzwonić z powodu Callie.

Odłożył słuchawkę i usiadł na tapczanie. Operacja zaczęła się psuć na samym początku. Nie miał pojęcia, co będzie dalej.

– Udało się, Ian – szepnęła Callie, kiedy weszli do klubu „Highpockets”. – Jest tutaj jeden z najlepszych kumpli wuja.

– Gdzie? – spytał z ulgą.

Patrzyło na nich co najmniej z pół tuzina mężczyzn, Ian czuł, że nie zniesie tego dłużej. Muszą jak najszybciej odnaleźć Quincy'ego.

– Tam, przy barze – odparła z uśmiechem.

– Ten w kowbojskim przebraniu?

– Mhm – potwierdziła.

Ian zaczął mu się przyglądać z otwartymi ustami. Mężczyzna nosił wysokie buty, miał na sobie koszulę, spodnie, kapelusz i kamizelkę – a wszystko białe jak śnieg. Tak zazwyczaj wyglądali kowboje z filmów produkowanych w Europie.

– O Boże! Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Czy on tak zawsze?

– N... nie – powiedziała z wahaniem. – Ale Devon jest trochę... inny. To bardzo nieśmiały facet. Pójdę z nim pogadać.

Nawet nie czekała na jego reakcję. Od razu podeszła do baru.

– Cześć, Devon. Jak się miewasz?

– Jako tako – mruknął. – A ty? Nie myślałem, że cię tu kiedykolwiek zobaczę...

Callie uśmiechnęła się do niego przyjaźnie. Quincy zawsze powtarzał, że Devon to wyjątkowy idiota, ale Callie uważała go za człowieka obdarzonego olbrzymim intelektem. Niestety, był zamknięty w sobie. Miał problemy z przekazaniem nawet najprostszych informacji. Wszystko, czego dotknął, rozsypywało mu się w rękach. Ale cieszył się powszechną sympatią wśród szulerów bilardowych. Być może to pomagało mu przeżyć.

– Nie najgorzej – odrzekła. – Świetnie wyglądasz. Powiedz, co się z tobą

działo?

– Nic wielkiego – odparł. – Powiedz lepiej, co u ciebie.

Callie usiadła na wysokim stołku obok niego i rozejrzała się dookoła.

– Nikt tu prawie nie gra. Gdzie, u licha, wszyscy się podziali?

Devon zaczął się bawić frędzlami u koszuli.

– Pojechali na turniej w prywatnym mieszkaniu – wyjaśnił. – Dostają pieniądze nawet za sam udział. Dziwne, że o tym nie słyszałaś. Każdy mógł pojechać, byle tylko miał dobry wynik...

Callie gwizdnęła cicho. Prywatne turnieje tego rodzaju zdarzały się niezwykle rzadko.

– Ile na wejście? – spytała.

– Pięć.

– A to ci gratka! – wykrzyknęła. – Wujek Quincy pewnie spadł z krzesła, jak się o tym dowiedział.

Devon spuścił wzrok.

– Nie mam pojęcia – mruknął ponuro.

Callie od razu zorientowała się, że kłamie. Czy to znaczyło, że Quincy wybrał się na turniej? Nie chciała pytać. Jeśli Quincy polecił mu, żeby tego nie rozpowiadał, i tak wszelkie wysiłki spełzną na niczym. Mogła się jednak założyć, że wuj wybierze się, żeby zagrać. Uwielbiał spotkania w prywatnych domach, ze względu na darmowe kanapki i picie...

Postanowiła wybrać się na ten turniej. Znaczyło to, że musi zdobyć pięćset dolarów. Spojrzała na Iana. Przez ostatnich kilka dni zachowywał się bez zarzutu. Teraz jednak może mieć z nim trochę problemów. Na pewno nie spodoba mu się, że będzie chciała grać na pieniądze.

– Gdzie to będzie? – spytała.

– W Carlisle.

– Kiedy zaczyna się ten turniej?

– Jutro o drugiej.

O drugiej? Nie miała szans na zebranie takiej sumy do jutrzejszego popołudnia. Nie poddawała się jednak. Wszędzie tam, gdzie byli gracze i stoły, musiały też znaleźć się pieniądze.

– Kto jest tutaj najlepszy? – spytała, rozglądając się po pustawej sali.

– Chłopak w lewym rogu – odrzekł Devon.

Spojrzała we wskazanym kierunku. Przystojniak otoczony wianuszkiem kobiet uderzył właśnie białą bilę.

– Dobry? – spytała.

– Niespecjalnie. Ma za to faceta, który reguluje wszystkie długi.

Wspaniale. Tego właśnie było jej trzeba. Teraz powinna tylko delikatnie wybadać chłopaka, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście jest kiepski.

Spojrzała w stronę Iana. Uśmiechnął się do niej. Mógłby zostawić na później te uśmiechy! Wyszczrzyła do niego zęby, myśląc intensywnie, jak się go pozbyć.

– Devon, czy mógłbyś mi wyświadczyć przysługę? – spytała szeptem.

– Przysługę? – powtórzył ostrożnie.

Callie zaczęła się kręcić na stołku. Nie wiedziała, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

– Chcę trochę pograć, ale mam nowego chłopaka, który się przy tym śmiertelnie nudzi – wyjaśniła. – Czy mógłbyś go zabrać na kolację? Oczywiście na mój rachunek.

– Na kolację? – powtórzył z jeszcze większym zdziwieniem.

Oderwał jeden z frędzli od rękawa koszuli, ale nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

– Tak, bardzo proszę. Na pewno ci się spodoba – przekonywała. – To będzie prawdziwa przyjacielska przysługa...

Spojrzał nerwowo na czarny aparat.

– Nie mogę, Callie. Czekam na ważny telefon. Obiecałem, że będę tu siedział.

Dziewczyna miała łzy w oczach.

– Bardzo cię proszę. Barman na pewno chętnie zapisze wiadomość.

– Co?! – jęknął przerażony Devon. – Żadnego zapisywania!

Callie spojrzała na niego z niepokojem.

– Nic ci nie jest? Czy stało się coś złego? – spytała nerwowo.

Mężczyzna pokręcił energicznie głową.

– Wszystko w porządku – powiedział szybko.

Zbyt szybko, jak na niego.

W tym momencie zadzwonił telefon. Devon omal nie spadł ze stołka. Poblądł cały i patrzył w napięciu na barmana. Najwyraźniej działo się z nim coś złego. Callie postanowiła, że musi wysłać go na kolację z Ianem. Devon najwyraźniej miał jakieś kłopoty i trzeba go było wybadać, Ian doskonale się do tego nadawał. Przypomniała sobie całe przesłuchanie dotyczące jej przeszłości.

Kiedy barman odłożył słuchawkę na widełki, Devon rozpromienił się.

– Chętnie wybiorę się na tę kolację – wymamrotał.

– Jesteś pewny? – spytała. – Nie chciałabym, żeby coś się przeze mnie stało.

- Mam teraz wolną całą godzinę – powiedział.
- Świetnie. Zaraz przyprowadzę tu mojego chłopaka.
Zaczekaj chwilę.

Kiwnął głową i uśmiechnął się niepewnie. Callie ześlizgnęła się ze stołka i ruszyła w kierunku Iana. Miała zamiar poprosić go, żeby zajął się Devonem i wypytał go dokładnie o wszystko.

- I co? – spytał, kiedy w końcu znalazła się tuż przy nim.
Callie odetchnęła głęboko.

– Jutro o drugiej w Carlisle odbędzie się prywatny turniej – rzuciła. – Jestem pewna, że znajdziemy tam Quincy'ego.

– Znakomicie – ucieszył się. – Jeśli zaraz wyjedziemy, za parę godzin będziemy w Carlisle.

Złapał ją za rękę i skierował się do wyjścia.

– Zaczekaj, Ian – mruknęła, ciągnąc go za rękaw. – Musisz mi pomóc.

– O co chodzi? – spytał, zatrzymawszy się w pół kroku.

– Devon ma jakieś kłopoty. Nie chce ze mną gadać.

Zabierz go na kolację i wybadaj dyskretnie, o co chodzi...

Ian skrzywił się.

– Chcesz, żebym bawił się w psychoanalityka z tym samotnym jeźdźcem?

– Bardzo cię proszę... – Pogłaskała go po policzku.

--Bądź tak miły...

Zacisnęła dłonie i spojrzała na nią spode łba.

– Devon to naprawdę wspaniały facet. Nigdy bym sobie nie darowała, gdyby mu się coś stało... Zajmie ci to zaledwie godzinkę.

– A co ty będziesz robić? – zapytał podejrzliwie.

– Pokręcę się tutaj. Może coś wpadnie mi w oko – odparła.

Spojrzał na nią. Wyglądała tak niewinnie... Najwyraźniej szykowała jakieś grubsze oszustwo. Miał jednak wrażenie, że naprawdę przejmowała się przyjacielem, Ian zerknął w stronę Devona. Sposób, w jaki skubał frędzle od koszuli, przekonał go, że naprawdę musi mieć jakieś poważne kłopoty.

– Dobrze, Callie. Pójdę z nim na kolację.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wycalowała w oba policzki.

– Dziękuję – szepnęła.

– Dobrze już, dobrze. – Zaczął się od niej opędzać.

– Przedstaw mnie lepiej przyjacielowi.

Skierowali się w stronę baru.

- Uważaj na siebie – poprosił.
- Zawsze na siebie uważam!

Kiedy się zapoznali, Ian wziął pod ramię Devona, któremu najwyraźniej nogi odmówiły posłuszeństwa. Callie podeszła do graczy. Miała przy sobie tylko trochę drobnych. Na szczęście cieszyła się w klubach dobrą opinią i mogła liczyć na mały kredyt. Gdyby jednak przegrała, musiałaby oddać wszystkie posiadane pieniądze wierzycielowi. Wstrząsnęła się na myśl, co powiedziałby na to Ian.

Rozdział 9

Callie odpięła jeszcze jeden guzik przy bluzce i podeszła do graczy. Być może uda jej się w ten sposób uniknąć wstępnej gry. Aż uśmiechnęła się z zadowolenia, kiedy chłopak natychmiast zwrócił na nią uwagę. Tego właśnie potrzebowała!

– Cześć, mała – powiedział, pozerając ją wzrokiem. – Nigdy cię tutaj wcześniej nie widziałem.

– Jestem w podróży – wyjaśniła, bawiąc się srebrnym naszyjnikiem.

Bez trudu udało jej się osiągnąć pożądany efekt. Chłopak aż zachwiał się, zobaczywszy jej biust.

– Przyglądałam się twojej grze – dodała po chwili. – Jesteś zupełnie niezły.

– Też musisz być dobra... – wymamrotał.

Wszystko wskazywało na to, że niekoniecznie ma na myśli bilard. Callie zlekceważyła jednak te aluzje i oparła się o stół.

– Na pewno pokonam cię przy grze dziewięcioma bilami – orzekła.

Uśmiechnął się z niedowierzaniem.

– Niemożliwe! Jak dotąd nie udało się to żadnej kobiecie!

– Cóż, będę więc pierwsza...

Spojrzał na nią krzywo.

– Jak się nazywasz?

– Watson. Doc Watson.

Chłopak zrobił wielkie oczy.

– Chcesz zagrać? – spytał.

– Chciałabym. Niestety, nie mam forsy. Może następnym razem – zaproponowała.

Zrobiła gest, jakby chciała się odwrócić i odejść. Chłopak złapał ją za ramię.

– Zaczekaj. Myślę, że da się coś na to zaradzić... Może pogadamy?

Spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

– Boisz się, że wpadniesz w długi? – zaczął się z nią drażnić.

– Nie, raczej, że będę miała kolejnego niewypłacalnego dłużnika – mruknęła. – Nie mogę sobie na to teraz pozwolić. Muszę mieć forszę.

– Mam współnika, który zawsze płaci – powiedział, patrząc z nadzieją w jej oczy. – Może do niego zadzwonię...

Callie wahała się przez chwilę. Młodzieniec zwilżył nerwowo wargi. Miał wyraźną ochotę na grę. A może chodziło mu o coś jeszcze... Tym razem Callie

naprawdę nie wiedziała, co robić.

Niestety, do jutra musiała mieć pieniądze. Inaczej nigdy nie znajda Quincy'ego... Wiedziała, że później będą mogli szukać wiatru w polu. Zmarszczyła czoło, zastanawiała się jeszcze przez chwilę, a potem rzuciła krótko:

– Dzwon.

Ian wytarł usta i skierował się do sali bilardowej. Czuł się jak po obłąkanej herbatce u Szalonego Kapelusznika. Devon Halloran był albo wariatem, albo niezwykle sprytnym oszustem, Ian skłaniał się raczej ku tej pierwszej teorii. Doszedł też do wniosku, że kowboj bez skazy znalazł się w jakichś poważnych tarapatkach, ale nie ma zamiaru nikomu się zwierzać.

Rozejrzał się po sali. Zmarszczył czoło. Nigdzie nie było ani śladu Callie. Zaniepokoił się trochę, chociaż wiedział, że dziewczyna nie mogła go opuścić. Poczuł ukłucie zazdrości. Zastanowiło go już, kiedy powiedziała, że zostanie w sali i trochę się rozejrzy. Teraz żałował, że dał się tak łatwo namówić na kolację z Devonem.

Ubrany na biało mężczyzna podszedł do baru. Ian nie musiał nawet widzieć jego twarzy, by zgadnąć, kto to. Ruszył za nim. Zatrzymał się jednak na chwilę przy barmanie.

– Szukam dziewczyny. Blondynki. Nazywa się Doc Watson.

Barman skinął głową.

– Gra w sali na tyłach. Prosiła, żeby się pan nie niepokoił. Może piwa?

– Co tam się dzieje?

– Prywatna gra – mruknął barman i sięgnął po jeden ze stojących na półce kufli.

– W bilard? – spytał niepewnie Ian.

Oczywiście. – Barman uśmiechnął się i nappełnił kufel niemal po brzegi. Niewielki kołnierz z piany prawie wylewał się na zewnątrz. – Tutaj nie gra się w nic innego, Ian sięgnął do kieszeni.

– Już zapłacone – powiedział barman.

Ian złapał kufel, uważając, żeby nie rozlać piwa. Postanowił poszukać Callie. Najpierw jednak wypił kilka łyków.

Spojrzał w stronę Devona. Mężczyzna udawał, że go nie widzi. Zachowywał się tak, jakby się w ogóle nie znali.

Kiedy Ian podszedł do drzwi oddzielających obie sale, zatrzymał go jeden z wykidajłów.

– Prywatna gra – warknął.

– Wiem – powiedział spokojnie. – Gra tam moja przyjaciółka. Obiecałem, że przyjdę...

Facet pokręcił wielką jak u byka głową.

– To niemożliwe. Nikt nie może wejść po zamknięciu drzwi. Będzie pan musiał zaczekać do końca.

Ian stwierdził, że nie ma szans w nierównej walce i wycofał się do baru. Usiadł niedaleko Devona. Nie miał jednak ochoty na kolejną obłądną rozmowę.

Spojrzał na przeredzoną pianę i zaklął pod nosem. Callie znowu grała! Miał już tego dość. Wystarczyło spuścić ją na chwilę z oczu, a natychmiast ładowała się w jakąś podejrzaną historię. To prawda, że zaczynało im brakować pieniędzy, ale nie było jeszcze tak źle.

Przypomniał sobie błyski podniecenia w jej oczach za każdym razem, kiedy zjawiali się w jakimś klubie. Bilard miał na nią magiczny wpływ. Walka z tym przypominała walkę z wiatrakami. Callie specjalnie wysłała go na tę idiotyczną kolację, żeby móc zagrać, licho wie o jaką sumę.

Westchnął z rezygnacją. Pragnął tej kobiety. Był gotów zaakceptować ją taką, jaka jest. Callie nigdy nie obiecywała, że się zmieni. Wręcz przeciwnie, za każdym razem starała się podkreślić, że przede wszystkim należy do świata bilardu.

Ian przypomniał sobie nagle Lucy Coates. Obraz stęsknionej kobiety był tak przygnębiający, że wypił piwo jednym haustem i poprosił o następne. Barman podał mu drugi kufel. Kiedy sięgnął po portfel, znowu pokręcił głową:

– Nie ma potrzeby – powiedział.

Ian wpadł w złość na myśl, że Callie zorganizowała wszystko tak dokładnie. Wyobraził sobie, jak teraz gra, i zacisnął pięści. A guziki przy jej bluzce? Czy są zapięte, czy nie? Uśmiechnął się gorzko. Znał odpowiedź na to pytanie.

Skończył drugie piwo. Barman spojrzał na niego pytająco i wskazał kolejny kufel, Ian pokręcił przecząco głową. Chciał być trzeźwy. Miał wiele spraw do przemyślenia. Wstał i skierował się do wyjścia. Chłodne wieczorne powietrze na pewno dobrze mu zrobi...

Kiedy znalazł się na zewnątrz, odetchnął głęboko i rozejrzał się po sąsiednich budynkach. Nic. Spokój. Czy Callie wpadła już w nałóg? Chciał mieć normalną rodzinę. Żona z pociąganiem do bilardu absolutnie nie mogła tego zagwarantować.

Żona? Smakował powoli to słowo. Znał ją dopiero od tygodnia, ale...

Jego myśli urwały się nagle. Drzwi wejściowe trzasnęły głośno. Na zewnątrz wybiegł Devon. Niemal wpadł na niego.

– Co się stało?! – krzyknął Ian.

– Zniknęły! Zniknęły! – jęknął Devon i rozłożył szeroko ręce.

– Co zniknęło?

Devon potrząsnął rozpaczliwie głową.

– Mogłem się domyślić, że po to dzwonił! – bredził jak na mękach. – Nic nie widziałem, nic nie widziałem! A teraz już za późno! Zastrzeli mnie. Teraz na pewno mnie zastrzeli!

Devon pobiegł w dół ulicy.

– O co tu, u diabła, chodzi? – mruknął Ian, obserwując jego znikającą sylwetkę.

Poczuł nagłą ochotę na kolejne piwo. Odniosł wrażenie, że w okolicy aż roi się od wariatów. Potrzebował czegoś mocniejszego, żeby oprzeć się pokusie dołączenia do ich grona.

Callie spojrzała na zegarek i zagryzła wargi. Grała już z Romeem, jak kazał się nazywać młody przeciwnik, ponad trzy godziny, Ian pewnie wychodził z siebie. Wolą jednak o tym nie myśleć.

Źle oceniła Romea. Chłopak przywykł do towarzystwa ładnych kobiet. Nie mogła wyprowadzić go z równowagi demonstrowaniem swoich wdzięków i musiała polegać wyłącznie na warsztacie. Miała ochotę zapiąć się pod szyję, gdyby nie to, że obawiała się, iż będzie to oznaką słabości.

Zmarszczyła brwi, obserwując dwie bile znajdujące się jeszcze na stole. Jedna z nich leżała tuż przy łuzie. Niestety, druga wylądowała na środku stołu. Będzie musiała uderzyć „hakiem”, żeby poradzić sobie obiema. W domu nie miała z tym najmniejszych trudności, ale teraz czuła się zdekoncentrowana. Denerwowała ją obojętność przeciwnika. Romeo wygrał już i tak sporo pieniędzy. Jeśli teraz sfuszeruje to uderzenie, będzie musiała przerwać grę.

Spojrzała na siedzącego w kącie współnika. Wyglądał jak manekin. Słyszała już o nim. Zawsze wybierał młodych i najlepszych. Wyciągał z nich później kupę szmalu. Lubił ryzyko i przygodę, chociaż nigdy nie dawał po sobie poznać, że gra go podnieca.

Callie wzięła głęboki oddech i postanowiła pójść na całość.

– Muszę się spieszyć – mruknęła. – Czeka na mnie przyjaciel. Zagrajmy teraz o podwójną stawkę...

– Podwójną? – Romeo zaśmiał się głośno. – Nie szkoda ci pieniędzy?

Callie nawet na niego nie spojrzała. Cały czas obserwowała współnika, w nadziei że uda jej się wyczytać coś z kamiennej twarzy. Gdyby teraz wygrała, miałyby dość pieniędzy, żeby wybrać się na turniej. Gdyby przegrała... Cóż, Ian

prawdopodobnie nie darowałby jej tego do końca życia.

Kukła z kąta pokiwała głową, jakby ktoś pociągnął za sznurki. Callie spojrzała na bile. Oparła się pokusie zakrycia twarzy dłońmi.

Na pewno ci się uda, mówiła sobie. Robiłaś to przecież w domu setki razy. Co innego jednak grać w zaciszu domowej biblioteki, a co innego zrobić coś dla pieniędzy. Callie zdawała sobie z tego sprawę. Nerwy miała napięte jak postronki.

Ułożyła ostrożnie dłoń na suknie i uderzyła bilę. Odwróciła się, żeby nie patrzeć, co się dzieje. Po chwili zerknęła na stół. Bila znajdowała się dokładnie tam, gdzie być powinna.

– Do licha! – krzyknął z podziwem Romeo. – To mi dopiero uderzenie!

Dziewczyna stwierdziła z ulgą, że nie ma w nim choćby odrobiny wrogości. Zawodowcy zawsze walczyli zajadle, potrafili jednak przegrywać. Uderzyła bilę po raz ostatni i opadła bez siły na krzesło. Wspólnik wręczył jej pieniądze i wyszedł bez słowa.

Romeo uśmiechnął się do niej.

– Wiesz, Doc, jesteś naprawdę znakomita! Może zagramy teraz dla przyjemności?

Potrząsnęła głową i pogładziła ulubiony kij, który zabrała ze sobą w podróż.

– Naprawdę ktoś na mnie czeka. Mieliśmy wyjechać z miasta parę godzin temu. Boję się, że mnie teraz oskalpuje.

Romeo otoczył ją ramieniem. Wyszli z małej salki i skierowali się do baru.

– Jeśli chcesz, mogę być twoim gorylem – zaproponował.

Callie uśmiechnęła się pod nosem.

– Nie, nie... Jakoś sobie poradzę.

– Następnym razem liczę na rewanż.

Poklepała go po plecach.

– Jasne. Jak tylko będę w okolicy...

Od paru chwil szukała wzrokiem Iana. Dostrzegła go dopiero teraz. Tak jak się spodziewała, był wściekły. Kiedy spojrzał na Romea, poblądł i zacisnął pięści. Odsunęła się odruchowo od partnera i posłała łanowi błagalne spojrzenie. Nic nie pomagało. Był chory z zazdrości.

Pożegnała się pospiesznie z graczem i podeszła do Iana.

– Gotowy? – spytała. – Zaraz wyjeżdżamy.

Zmierzył dziewczynę niechętnym spojrzeniem i wyciągnął oskarżycielski palec w stronę rozpiętej bluzki. Zachowywał się tak, jakby jej w ogóle nie słyszał.

– Dlaczego jej po prostu nie zdejmiesz? – spytał sarkastycznym tonem.

Callie wpadła w złość.

– Skąd wiesz, że tego nie zrobiłam?

Oczy Iana błysnęły złowrogo. Poczowała, że zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Nie chciała się jednak poddać.

– Gdzie Devon? – spytała.

– Wyszedł dwie i pół godziny temu.

– Dowiedziałeś się, o co chodzi?

Wzruszył ramionami.

– Facet ma nie po kolei w głowie i... – zawiesił głos – jakieś kłopoty. Ale nie chce o nich mówić. Próbowałem różnych sposobów.

– Wiem, że jesteś na mnie wściekły – powiedziała. – Powinieneś mnie jednak najpierw wysłuchać... Miałam swoje powody...

– Nie mam wątpliwości, że zawsze znajdzie się powód, żeby obściskować się z jakimś szczeniakiem – warknął. – Skończyłaś już?

Callie zagryzła wargi. Nie zasłużyła na takie traktowanie.

– Wypchaj się – wykrztusiła w końcu. – Idę do samochodu.

– Każda potrafi uciec – syknął i złapał ją za ramię.

– Co to ma znaczyć? – krzyknęła, próbując wyrwać się z jego uścisku. – Daj mi spokój.

– Uważaj lepiej... – powiedział z błyskiem w oczach.

– Czy to groźba? – spytała.

– Zapewne tak – mruknął.

Callie wiedziała, że Ian nie chce jej skrzywdzić. Nie należał do mężczyzn stosujących przemoc wobec kobiet. Bez słowa protestu dała się wyprowadzić na zewnątrz.

– Zrobiłam to dla ciebie...

– Mhm – mruknął.

– Naprawdę...

– Jasne.

Otworzył drzwi i wepchnął ją do samochodu. Przeszedł na drugą stronę i wsunął się na swoje miejsce. Dziewczyna kaszlnęła cicho.

– Hm... Czy możesz powiedzieć, ile piw wypiełeś w barze? – spytała ostrożnie.

– Nie twój interes. Nie jestem pijany, jeśli to masz na myśli. Zapnij pasy.

Callie zastanawiała się, co robić. Nie chciała się wdawać w zbędne dyskusje, Ian wprawdzie wyglądał na pijanego, ale pozory mogły przecież mylić. Wuj Quincy wyglądał czasami na zupełnie trzeźwego, a był zalany w trupa.

Patrzyła na niego z niepokojem, Ian przesunął się w jej kierunku i napał na nią całym ciałem. Nawet nie usiłowała się bronić. Czowała, że źródłem gniewu jest jego zraniona duma. Pocałował ją, a następnie przytulił do siebie.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – szepnęła. – Nie mogę już tego znieść, Callie. Godzinami myślałem o tym, jak ten facet się w ciebie wpatruje, a potem nagle pojawiliście się objęci. Myślałem, że stłukę go na kwaśne jabłko...

– Zupełnie niepotrzebnie...

Ian odsunął się trochę i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? – spytał.

Callie zaczerwieniła się. Nie mogła wydusić z siebie słowa. Na szczęście Ian nie czekał na odpowiedź. Usiadł prosto i powiedział:

– Uspokój się. Przez ostatnie dwie godziny piłem tylko kawę.

– Nic dziwnego, że tak wyglądasz – zauważyła. – Za dużo kofeiny to też niedobrze.

Spojrzał na nią z wyrzutem. Atmosfera w samochodzie stawała się nie do zniesienia.

– Co się tam działo? – spytał w końcu.

– Opowiem ci po drodze – powiedziała. – Musimy się pospieszyć.

Ian przypomniał sobie, że czeka ich długa droga. Ruszył ostro. Popędzili na łeb na szyję do motelu. Oboje nawet nie zwrócili uwagi na jadący za nimi samochód.

– Nareszcie zrobiłeś coś porządnie – powiedział Quincy, patrząc na światła oddalającego się pojazdu. – Wygląda na to, że jadą na turniej do Carlisle.

Devon aż poczerwieniał z dumy.

– Rzuciłem to na przynętę, a ona natychmiast dała się złapać – wyjaśnił.

– Znakomicie! – Quincy nie krył podziwu dla przyjaciela.

Jeszcze przez chwilę stali przed motelem, a następnie ruszyli w przeciwnym kierunku. Quincy przez chwilę bębnił palcami po kierownicy. Kto wie, może powinien ich ponownie zadenuncjować. Dzisiaj omal nie zepsuli wszystkiego. Bał się, że jeśli pozostaną na wolności, prędzej czy później wejdą mu w paradę.

Czuł jednak, że nie potrafi tego zrobić. Callie zbyt wiele dla niego znaczyła. Poza tym dzięki turniejowi w Carlisle zyskał sporo czasu. Jakoś to będzie. Nie ma powodu, żeby znowu mieszać do całej sprawy policję. Zwłaszcza że, jak widać, dziewczynie nie udało się rozszyfrować informacji, którą jej nagrał.

– Co teraz? – spytał Devon.

Quincy poklepał go po plecach.

– Wszystko zgodnie z planem. Niech czekają i drżą ze strachu...

– Myślę, że powinniśmy zawiadomić o wszystkim policję – wtrącił nieśmiało Devon.

– Zwariowałaś! Wielki szef podsunie im zaraz Lincolna. Nie będzie im się chciało sprawdzać, czy jest naprawdę winny...

Devon pokręcił głową.

– Myślę, że powinniśmy dać znać policji. Mam złe przeczucia...

Quincy spojrział z niedowierzaniem na przyjaciela.

– To do ciebie niepodobne. Gdzie twoja krew szlachetnych kowbojów?...

Devon spojrział niechętnie na biały strój.

– Daj spokój tym przebierankom. Boję się, że stanie się coś złego.

Quincy otworzył szeroko usta i gapił się na przyjaciela przez okrągłą minutę.

– Ja też – wykrztusił w końcu. – Tylko głupcy się nie boją.

Ian siedział na rogu łóżka w pokoju Callie i nerwowo skubał koc. Chciał wybrać się na prywatny turniej, ale dziewczyna nalegała, żeby został w motelu. Powiedziała, że na takie okazje mężczyźni ubierają się uroczyście, a oni nie mają pieniędzy na wypożyczenie smokingu, Ian pomyślał, że gdyby nawet zdobyli forszę, to i tak pojawiłyby się nowe wymówki. Miał już tego dosyć.

Spojrzał na brązową torbę, w której znajdował się jej kij bilardowy. Wczoraj użyła go po raz pierwszy. Nie znosił go, gdyż kij przypominał o życiu, jakie prowadziła.

– O czym myślisz? – spytała, wychodząc z mokrymi włosami z łazienki.

Ian oniemiał, widząc ją w dwuczęściowym białym stroju, przylegającym dokładnie do świeżej i jędrnej skóry. Miał wrażenie, że Callie jest niemal naga.

– Do licha, Callie! Czy nie możesz zrezygnować z tych sztuczek?

Miał ochotę położyć ją na kolanie i dać mocno w pupę. A potem?... Potem zająłby się uśmierzaniem bólu. Dziewczyna pokręciła przecząco głową.

– Poradziłabyś sobie i bez tego.

– Być może. Wolałabym jednak, żebyś się nie wtrącał w moje sprawy – odezwała się. – Ja nie mówię ci, jak masz prowadzić firmę, więc daj spokój mojej karierze...

– Karierze? – powtórzył, pukając się w czoło. – Nie bądź śmieszna! Szulerka to żadna kariera!

Dziewczyna zacisnęła wargi. Wyjęła z torebki portmonetkę, odliczyła pięćset dolarów, a resztę podała łanowi.

– Trzymaj. To będzie nam musiało wystarczyć na dalsze poszukiwania, jeśli... – zawiesiła głos. – Wiesz dobrze, o co chodzi.

Ian przyjął pieniądze ze wstydem. Zaklął, kiedy dziewczyna starym zwyczajem wsadziła pieniądze za stanik. Callie nie słuchała go. Chwyciła torbę z kijem i podeszła do drzwi.

– Bądź grzeczny – rzuciła na odchodnym.

– Przez ciebie dostanę obłądu – szepnął. – Czy nigdy się nie zmienisz?

– Nigdy – odparła.

Złapał ją za ramię.

– Callie!...

Zdołała się jakoś wyrwać i chwyciła za klamkę.

– Mam już dosyć tych ciągłych pouczeń – powiedziała ze złością. – Znajdź sobie jakąś zahukaną kobietę, z którą możesz mieć gromadkę dzieciaków. Mógłbyś je wtedy pouczać od rana do nocy! – krzyknęła już na korytarzu i zatrzasnęła mu drzwi tuż przed nosem.

Ian zacisnął pięści.

– Już znalazłem – szepnął.

Miał zamiar dać Callie nauczkę. Musiał tylko zadzwonić do ojca.

Callie przechadzała się po patio i co jakiś czas pozdrawiała starych znajomych. Dochodziła druga. Mimo września słońce prażyło niemiłosiernie. Jednak nie rezygnowała z przechadzki. Wiedziała doskonale, że wuj uwielbia słońce.

Zauważyła, że wśród graczy znajduje się wiele osób z towarzystwa. Nie był to żaden komplement. Ci ludzie mieli po prostu dużo pieniędzy i lubili co jakiś czas zabawić się w tak niekonwencjonalny sposób. Callie pogardała nimi w głębi duszy. Dlatego też zwykle nie brała udziału w tego rodzaju turniejach.

– Wiele o tobie ostatnio myślałem, Doc... – usłyszała za plecami.

Callie odwróciła się i uśmiechnęła, widząc Dynamite Dana.

– Dan! Jak się miewasz?!

– Świetnie. – Dan przyjrzał się jej uważnie, lecz po przyjacielsku. – Ty zdaje się też... Jakiś facet szukał cię przed tygodniem. Znalazł cię w końcu?

Skinęła głową.

– To znajomy wuja Quincy'ego – wyjaśniła.

– A właśnie. Co z Quincym? Nie widziałem go chyba ze sto lat...

– Ja też – powiedziała. – Mam nadzieję, że znajdę go dzisiaj. Chciałabym się dowiedzieć, co u niego słychać.

Wiesz, jaki jest. Bez przerwy pakuje się w nowe kłopoty.

Dynamite roześmiał się i wyciągnął w jej stronę kieliszek szampana, który wziął z tacy przyniesionej właśnie przez kelnera.

– Nie, dziękuję. – Pokręciła głową. – Muszę być dzisiaj zupełnie trzeźwa.

Nie wiedziała, co się dzieje. Quincy powinien się już tu zjawić. Nigdy nie omijał podobnych imprez. A może posila się właśnie w bufecie...

– Muszę już iść – stwierdziła. – Jeszcze chwila, a spalę się na raka.

– Na razie. Spotkamy się przy stołach. – Pokiwał jej ręką.

Oddaliła się już ładnych parę metrów, kiedy ponownie usłyszała głos Dana:

– Hej, to chyba ten facet!

– Co?!

Odwróciła się i spojrzała we wskazanym kierunku. Otworzyła usta ze zdziwienia. W drzwiach prowadzących na patio stał Ian. Miał na sobie czarny smoking, muszkę i plisowaną hiszpańską koszulę.

Poczuła, że serce wali jej młotem. Nigdy jeszcze nie widziała go w uroczystym stroju. Wyglądał wspaniale!

Ale co tu, u diabła, robi? I skąd wytrzasnął smoking i koszulę? Zmrużyła oczy, widząc jakąś wyfiokowaną panienkę, która podeszła do niego i wzięła go pod ramię. Nigdy dotąd nie miała tak morderczych myśli. Miała ochotę podejść i pokazać tej paniusi, gdzie jest jej miejsce.

Omali nie pękła ze złości widząc, jak panienka prowadzi Iana do grupy przyjaciółek, Ian zaczął opowiadać jakieś dowcipy. Kobiety zanosily się śmiechem. Wyglądało na to, że wszyscy znakomicie się bawią.

Callie zacisnęła dłonie. Czowała, jak paznokcie wbijają jej się w ciało. Miała ochotę wydrapać im wszystkim oczy.

– Wygląda na to, że się tutaj zadomowił – skomentował Dan. – Zawsze podziwiałem mężczyzn, którzy potrafią radzić sobie z kobietami. Dzięki temu gra staje się ciekawsza. ...

Callie nie słuchała go jednak. Była wściekła. Jak śmiał robić z siebie widowisko?! I to teraz, przy niej... Złapała kieliszek i wychyliła go duszkiem.

– Na razie, Dan – wymamrotała, kierując się w stronę grupy kobiet.

Miała zamiar wysłać Iana z powrotem do hotelu. Miałby tam czas, żeby zastanowić się nad swoim zachowaniem.

Kiedy Ian zobaczył, że dziewczyna się zbliża, udał, że jej nie dostrzega. Wciąż flirtował z postawną, rudowłosą pięknoscią. Callie była tuż-tuż.

– Strasznie zgłodniałem – powiedział z emfazą i wziął rudą za rękę. – Chodźmy

do bufetu, kochanie.

Kobieta zatrzepotała rżęsami.

– Dobrze, kotku. A potem znajdziemy sobie jakieś miłe gniazdeczko, żeby się lepiej poznać...

Kochanie! Kotku! Callie nie mogła uwierzyć własnym uszom. Miała ochotę oboje udusić gołymi rękami.

Ian przepuścił rudą przodem i odwrócił się do niej plecami. Właśnie chciała rzucić się na nich jak lwica, kiedy ktoś zaczął wypytywać ją o Quincy'ego.

– Nie, nie wiem gdzie jest – odrzekła. – Też dawno go nie widziałam.

Rozglądała się dokoła zastanawiając się, jak pozbyć się natręta. Facet w końcu odczepił się sam, ale Ian i rudowłosa piękność zniknęli tymczasem z pola widzenia.

Zmarszczyła brwi. To niemożliwe, żeby nikt do tej pory nie zauważył Quincy'ego. Wszystko wskazywało na to, że raz jeszcze ponieśli porażkę.

Po chwili dołączyli do niej trzej następni kumple wuja. Nie miała czasu na poszukiwanie Iana. Znowu zaczął ją boleć ząb. Gawędziła z graczami, starając się dowiedzieć jak najwięcej o wuju. Z trudem udawało jej się zachować pozory spokoju. Cały czas zastanawiała się, czy Ian i ruda są jeszcze w bufecie, czy może już w „gniazdeczku”.

W końcu pożegnała się z mężczyznami i skierowała pospiesznie w stronę bufetu. Do licha, nie mogła się przecież zakochać w łanie. Znała go zaledwie tydzień...

Wiedziała jednak, że próbuje się oszukiwać, Ian stał się nagle całym jej życiem. Uczucie do Stevena budziło się w niej powoli, z wysiłkiem... Ian wydobył z niej wszystko co najlepsze w ciągu zaledwie paru dni. A może nawet paru godzin? Nie zastanawiała się nad tym. Wiedziała tylko, że pokochała go nagle. I miała nadzieję, że to uczucie skończy się tak szybko, jak się zaczęło.

Odwróciła się w stronę grupy przyjaciół. Chciała dowiedzieć się czegoś o Quincy'ym i... choć na chwilę zapomnieć o łanie.

Rozdział 10

Ian rozejrzał się z niepokojem po sali. Gdzie, do diabła, podziewa się Callie? Rudowłosa piękność zaciągnęła go do kąta i oblizwała łakomie wargi. W zasadzie nie miał nic przeciwko agresywnym kobietom. Pod warunkiem że znały granice, poza które nie powinny się posunąć. Ruda jednak wyglądała na taką, której obce jest samo pojęcie granic...

Oczywiście znał też kobiety, którym nie potrafiłby się oprzeć. Na przykład Callie... Jednak ruda w najmniejszym nawet stopniu mu jej nie przypominała. Położył dłonie na jej ramionach, żeby utrzymać odpowiedni dystans. Nagle zobaczył Callie, która nadciągała niczym chmura gradowa, Ian pogładził rudą po ramieniu.

– Nareszcie cię zdybałam – warknęła Callie, łapiąc go za rękę. – Najwyższy czas, kochanie, żebyś wziął lekarstwo. Pamiętasz, co mówił lekarz? Nigdy się nie pozbędziesz tej choroby, jeśli nie będziesz regularnie przyjmował proszków...

– Choroby? – powtórzyła ruda, cofając się mimowolnie.

Callie uśmiechnęła się promiennie do zaniepokojonej kobiety.

– Nie przejmuj się, złotko. Doktor twierdzi, że nie ma z tym teraz żadnych problemów. No, chyba że jest się uczulonym na penicylinę – dodała po chwili namysłu.

Kobieta otworzyła szeroko usta.

– Prze... Przepraszam – wybełkotała. – Właśnie widziałam pielę... to jest przyjaciółki. Muszę zasię... To znaczy pogadać.

– Krzyżyk na drogę – mruknęła Callie.

Rudowłosa zniknęła im z pola widzenia.

– Wciąż te nieczyste zagrywki – westchnął Ian, oparłszy się o ścianę.

– Ciekawe, jak wobec tego nazwiesz swój mały flirt, co?! – spytała gniewnie. – Miałeś przecież zostać w motelu...

– Postanowiłem się trochę rozerwać – odrzekł, wzruszając ramionami. – Mnie też się coś od życia należy...

– To ja się niby tutaj bawię?! – wykrzyknęła z oburzeniem. – A kto szuka Quincy'ego?

Nie czekała na odpowiedź. Chwyciła Iana za ramię i zaczęła ciągnąć w stronę wyjścia.

– Masz mi się tutaj nie płatać! Słyszałeś?! Wracaj natychmiast do motelu!

Ian nie opierał się, ale patrzył na nią z drwiącą miną.

– I kto to mówi? – mruknął.

– Ja! Rozumiesz? Do licha, Ian, czy wiesz za kogo wzięła cię ta ruda?

– Za interesującego mężczyznę – odrzekł z uśmiechem.

Callie poczerwieniała z gniewu.

– Wiesz dobrze, że nie... – wymamrotała. – Nie rozumiem, o co ci chodzi?

– O nic. Powiedz lepiej, jak podoba ci się smoking?

Callie zerknęła na eleganckie ubranie. Teraz zauważyła również, że wszystko było najwyższej jakości. Nawet czarne lakierki, na które wcześniej nie zwróciła uwagi.

– Idziemy! – warknęła i zaczęła go ponownie ciągnąć w stronę wyjścia.

Mogła sobie bez trudu wyobrazić, jakie wrażenie robił na bogatych, znudzonych paniach z towarzystwa.

– Nigdzie nie idę. Powiedziałem przecież, że chcę się zabawić...

Wyswobodził się z jej uścisku.

– Ian, jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz, to przysięgam, że...

– Hej, Doc! – usłyszała czyjś dźwięczny głos. – Twój numer!

Wszyscy gracze otrzymali tuż po przybyciu numery oraz odpowiednich partnerów z „towarzystwa”. Wygrywający z każdej pary miał przejść dalej i tak aż do wyłonienia ostatecznego zwycięzcy. Z rozmów zorientowała się, że nie spotka tu Quincy'ego. Ale wpłaciła już żądaną sumę i nie chciała rezygnować z tych pieniędzy. Nawet ci, którzy zajęliby dalsze miejsca, mieli wygrać znacznie więcej niż zainwestowali.

Spojrzała na Iana.

– Muszę zagrać – powiedziała. – Uważaj, żeby nie wpakować się w kłopoty.

Ian wzruszył ramionami.

– Jasne, zawsze uważam...

Callie odwróciła się na pięcie. Za plecami usłyszała cichy śmiech Iana. Policzyła nim później, w motelu...

Okazało się, że powinna pomyśleć o tym wcześniej. Niczym nie zrażony Ian przeszedł bowiem za nią do sali bilardowej i zaczął emablować kolejne panie. Callie nie mogła skoncentrować się na grze.

Najpierw zdjął muszkę i rozpiął dwa guziki hiszpańskiej koszuli. Następnie spytał pulchną brunetkę, czyjej również jest tak gorąco. Nagabnięta zachichotała i spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek. Callie zdenerwowała się i spudłowała haniebnie. Na szczęście jej partner uczył się chyba gry w bilard od

lokaja i po chwili znowu przejęła kontrolę nad sytuacją. Kiedy uderzyła celnie białą bilę, Ian rozpiął trzeci guzik. Wszystko wskazywało na to, że ma zamiar rozebrać się do naga.

Udało jej się umieścić w luzach następne dwie bile. W tym czasie rozpiął czwarty guzik, co było już sporą ekstrawagancją, nawet w spragnionym zabawy towarzystwie. Dziewczyna uderzyła z wściekłością białą bilę, która wpadła do luzy tuż za bilą z jej drużyny. Spojrzała z przerażeniem na stół. Coś takiego nie zdarzyło jej się, od kiedy skończyła piętnaście lat! Nie mogła uwierzyć własnym oczom. W zasadzie powinna teraz złamać kij i nigdy już nie wracać do gry. Pomyślała, że zabije Iana.

Udało jej się spokojnie pogratulować przeciwnikowi zwycięstwa. Kiedy się odwróciła, po łanie nie było nawet śladu.

Ian sięgnął po kieliszek szampana i spokojnie czekał na Callie. Wydał praktycznie wszystkie pieniądze, ale wcale się tym nie martwił. Zadzwoił wcześniej do ojca z prośbą o czek i otrzymał zapewnienie, że dostanie go jutro rano. Co prawda miał wyrzuty sumienia, że miesza rodziców do tej sprawy, ale nie chciał pozwolić, by Callie utrzymywała ich oboje ze swojej gry.

Obserwował drzwi wiodące na patio. W końcu się pojawiła. Błękitne oczy ciskały błyskawice, Ian przyglądał się jej z prawdziwą przyjemnością. Ledwo się powstrzymywał, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Gdzie twój harem?! – krzyknęła, zbliżywszy się do niego na odległość paru metrów.

Niektórzy goście spojrzeli na nią z zainteresowaniem. Większość jednak wydawała się potwornie znudzona.

– Harem? – powtórzył z udanym zdziwieniem.

– Powinnam raczej powiedzieć: kurnik – warknęła, Ian uśmiechnął się przyjaźnie i wyciągnął w jej stronę kieliszek szampana.

– A co? Chcesz się przyłączyć?

Zmierzyła go wzrokiem, zastanawiając się, czy zabić go teraz, czy też poczekać z egzekucją i przygotować jakieś wyszukane tortury.

– Wolałabym od razu pójść na rosół!

Ian roześmiał się.

– Na niewiele byś się zdała. Bardzo chude z ciebie kurczątko – rzekł, dotykając jej ramienia.

Odrzuciła go z wściekłością.

– Mam wrażenie, że nie spotkamy tu wuja – powiedziała. – Jeśli już skończyłeś, możemy jechać... I... – zawahała się – zapnij koszulę.

Ian wskazał palcem jej biust.

– Zróbmy to razem – zaproponował.

Callie oblała się rumieńcem. Poczowała się urażona.

Jednocześnie wiedziała, że Ian ma rację. W bardzo prosty sposób dał jej odczuć, jak musi wyglądać jej zachowanie w oczach osób postronnych.

– Wszystko jedno – odparła. – Ja w każdym razie idę do domu. Możesz robić, co ci się żywnie podoba. Nie musisz się spieszyć...

Ian zaklął pod nosem widząc, jak dziewczyna wybiega z sali. Zerwał się na równe nogi i pobiegł za nią. Dopiero teraz zrozumiał, że posunął się za daleko. Powinien chyba przeprosić...

Dogonił ją dopiero na zewnątrz.

– Callie, przepraszam za wszystko... Wyglupiałem się tylko.

– Nic nie szkodzi – szepnęła, unikając jego wzroku.

Niestety, nie udało się. Wciąż była obrażona. Jechali w milczeniu. Callie chciało się płakać, Ian trzymał kierownicę, jakby to było koło ratunkowe. Oboje byli zdenerwowani.

Callie pomyślała, że w żaden sposób nie uniknie przeznaczenia. Los przeznaczył ją na szulerkę i więźniarkę. Nie miała siły, żeby walczyć o coś lepszego.

Wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę motelu, nie oglądając się za siebie, Ian zamknął samochód i pospieszył za nią. Słyszała jego kroki na żwirowej ścieżce. Nie próbowała uciekać. Z wysiłkiem podniosła głowę i spojrzała na niebo. Ciężka ołowiana chmura zawisła wprost nad miasteczkiem. Miała wrażenie, że spadły już pierwsze krople.

Ian zerknął z niepokojem na przygarbione plecy dziewczyny.

– Callie, naprawdę bardzo mi przykro!

Spojrzała na niego jak na powietrze.

– Za chwilę spadnie deszcz – powiedziała obojętnie.

Weszli do obszernego holu.

– Przepraszam.

– Przecież mówiłam, że nic nie szkodzi – przypomniała zmęczonym głosem. ~
Daj spokój.

Przeszli w milczeniu do jej pokoju. Callie wyjęła klucz i spróbowała włożyć go do zamka. Pierwszy raz – pudło. Drugi – to samo. Jej ruchy były szerokie,

niezgrabne.

– Chyba jednak nie dasz mi spokoju – powiedziała zrezygnowana.

Weszli oboje do środka. Callie siadła na łóżku i zaczęła masować obolałe stopy.

– Oczywiście, że nie – powiedział Ian, zamykając drzwi na klucz.

Westchnął ciężko.

– Przyznaję, że postąpiłem dziś jak idiota. Wiesz jednak doskonale, dlaczego... Sama zachowujesz się jeszcze gorzej. Chciałem ci to tylko uświadomić...

– Świetnie ci się udało – westchnęła.

– Ale – ciągnął – nie chciałem cię obrazić.

Callie przerwała masaż i wyprostowała się.

– Nie czuję się obrażona. Jestem taka, jaka jestem. Musisz się z tym pogodzić.

– Callie!...

Podszedł do niej.

– Proszę, idź sobie... Chciałabym zostać sama.

Potrząsnął głową.

– Nie, nie teraz – szepnął.

– Dobrze, wobec tego zostań – powiedziała, podnosząc się z łóżka. – Wezmę prysznic.

– Później! – Złapał ją za rękę. – Obraziłem cię, więc krzycz, nie wiem, daj mi w twarz, zacznij płakać...

Spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem.

– A co to zmieni?

– Musimy coś zrobić. Wydobyć się z tego marazmu. Na pewno później będziesz się lepiej czuła. Zresztą ja też...

Pierwsze gniewne iskierki zapaliły się w jej oczach.

– A więc o to chodzi?! Nic z tego! Masz nieczyste sumienie, bo zachowałeś się jak świnia! Wcale nie chcę, żebyś czuł się lepiej...

– Jesteś cudowna, kiedy się gniewasz! – powiedział z chytrym uśmiechem. – A czy jesteś również podniecona?

– Wypraszam sobie podobne pytania!

Ian zbliżył się do niej.

– To znaczy że jesteś...

Zaczął gładzić jej włosy. Zanurzył dłoń w jasnych splotach. Po chwili poczuła na szyi ciepłe, delikatne palce.

Chciała go odepchnąć. Wszystko i tak było dostatecznie skomplikowane. Wyciągnęła dłoń i... dotknęła gładkiego policzka. Przysunęła się bliżej. Pomyślała,

że jeśli zrobi to teraz, będzie jeszcze miała szanse ująć cało...

Ale co właściwie miała zrobić? Zupełnie zapomniała. Zapach wody kolońskiej odurzył ją. Poczowała, że szampan uderzył jednak do głowy.

– Kochaj mnie, Ian – westchnęła. – Tutaj, teraz...

Dalsze słowa utonęły w powodzi pocałunków, Ian całował jej włosy, oczy, usta...

– Kochana – szeptał – tak mi przykro, naprawdę tak mi przykro.

Ale Ian również zapomniał, o co mu chodzi. Powtarzał te słowa mechanicznie jak zapamiętaną melodię. Oboje zatracili się w nagłej namiętności. Zapomnieli, że istnieje też taki moment, kiedy trzeba skończyć grę i po prostu żyć w normalnym świecie.

Na szczęście ich ciała pamiętały o wszystkim. Przytulili się. Ian zajrzał w oczy dziewczyny. Pragnęła dokładnie tego samego co on.

Callie zaparło dech w piersiach, kiedy Ian zsunął z niej kostium. Została w samej bieliźnie. Rozpiął delikatnie śnieżnobiały biustonosz.

– Jesteś piękna – jęknął. – Naprawdę cudowna.

Zakryła skromnie piersi, Ian uklęknął przed nią i dotknął koronkowych majteczek. Zadrżała. Nie poczuła nawet, że jest już zupełnie naga. Mężczyzna wziął ją w ramiona.

– Chcę cię kochać najlepiej jak potrafię – szepnął.

Poczowała jego język najpierw na szyi, a potem na piersiach i brzuchu. Obawiała się, że lada chwila jej ciało eksploduje.

– Chodź!--jęknęła.

Wymamrotał coś w odpowiedzi. Z trudem utrzymywał swoje ciało na wodzy. Chciał jednak przedłużyć pieszczoty wstępne. Uważał, że dzięki temu to, co miało nastąpić, stanie się jeszcze cenniejsze. Jednocześnie sięgnął do kieszeni spodni i wyjął niewielką paczuszkę. Dobrze, że pomyślał o tym wcześniej.

Wziął ją na ręce i położył na łóżku. Zaczął wodzić delikatnie opuszkami palców po wewnętrznej stronie ud. Biodra Callie zaczęły kołysać się w takt jego ruchów.

– Chodź – szepnęła po raz drugi.

Nie potrafiła znieść dłużej tortury oczekiwania. Pociągnęła go w swoją stronę.

– Kochaj mnie! Kochaj! Kochaj! – krzyczała.

Ian wziął ją w ramiona. Poczowała na sobie jego szczupłe muskularne ciało.

– Zawsze, zawsze będę cię kochał! – wydyszał wprost do jej ucha.

To, co stało się później, przeszło ich najśmielsze oczekiwania. Połączyli się w jednym wielkim szaleństwie. Zatracili świadomość granicy swoich ciał. Callie

chciała zapomnieć o świecie, o sobie i pamiętać tylko ten ruch, tę namiętność, która, jak się zdawało, nie знаła żadnych ograniczeń.

Nie wiedzieli, czy kochali się kilka minut, czy też kilka godzin. Samo pojęcie czasu straciło dla nich jakiegokolwiek znaczenie. W końcu dziewczyna wypuściła z objęć zmęczonego kochanka. Przez chwilę nie mieli nawet siły się ruszyć. Ich oczy jaśniały szczęściem. Oboje mruczyli z ukontentowania.

Ian pierwszy doszedł do siebie.

– Naprawdę chcę cię zawsze kochać – powiedział.

Callie oparła się na łokciu i spojrzała mu w oczy. Westchnęła ciężko. Nie kłamał. Wyciągnął dłoń i pogłaskał ją po policzku. Nie wiedziała, co robić. Chciała jednak być szczerą aż do końca.

– To nie jest miłość, Ian – zaczęła.

Chciał zaprotestować, ale położyła mu palec na ustach.

– W czasie ucieczki szuka się osób najbliższych – wyjaśniła. – Ale później to się zmienia...

Ian pocałował jej palce.

– Masz rację, ale nie do końca. Gdyby nie to, że ściga nas policja, nie przyznałbym się tak szybko do tego uczucia. Ale teraz jestem go pewien...

Callie poruszyła się niespokojnie na łóżku.

– Nie uciekaj przed miłością, kochana...

Chciała zaprzeczyć, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa. Stwierdziła, że lepiej wszystko przeczekać. Później przyjdzie czas wyjaśnień. Czas łez i rozstań... Uśmiechnęła się do niego. Położyła dłoń na jego piersi i leżała w milczeniu. Pragnęła jak najlepiej zapamiętać te chwile. Zachować je na zawsze...

Po paru minutach zasnął jak dziecko. Callie wyslizgnęła się do łazienki. Włożyła szlafrok i przysiadła na brzegu wanny, żeby przemyśleć całą sprawę. Wiedziała, że musi jak najszybciej znaleźć Quincy'ego. W innym wypadku rozstanie z Ianem może się okazać aż nazbyt bolesne.

Nadal nie wiedziała, gdzie szukać wuja. Wróciła myślami do informacji nagranej na automatycznej sekretarce.

– Nic ci nie jest?

Aż podskoczyła z wrażenia. W drzwiach łazienki stał Ian. Był zupełnie nagi. Mrugał nie przyzwyczajonymi do ostrego światła oczami.

– Nie, nic. Zaczynam się martwić o wuja. Przepadł jak kamień w wodę... Jest jedynym bliskim mi człowiekiem.

Naprawdę nie wiem, co zrobię, jeśli go stracę...

Przytulił ją mocno.

– Nic się nie stało. Zapewniam cię...

– Gdybym tylko mogła zrozumieć nagraną wiadomość – westchnęła.

– Masz ją ze sobą? Świetnie. Posłuchajmy jeszcze raz.

Tym razem spróbuj skoncentrować się na brzmieniu głosu – radził. – Może coś wpadnie ci w ucho...

Przesłuchali dwukrotnie kasetę, ale Callie za każdym razem kręciła smętnie głową.

– Nie, to nic nie da – orzekła w końcu.

– A może zapytałabyś o tęczę i złoty garnek paru przyjaciół wuja? Są przecież teraz w mieście...

Spojrzała na niego z podziwem.

– Świetny pomysł. Skontaktuję się jutro z paroma osobami.

– A teraz... – zaczął.

– Teraz?

Wskazał wymownym gestem łóżko. Dziewczyna roześmiała się.

– Tylko jedno ci w głowie...

– Przez grzeczność nie zaprzeczę. – Zrobił jej przejście.

– Damy mają pierwszeństwo.

Zgasili światło i przytulili się mocno do siebie. Callie już wiedziała, że zakochała się beznadziejnie. Och, gdyby nie Steven. I bilard. I matka. Uśmiechnęła się gorzko, zadowolona, że Ian nie widzi jej twarzy. Mogła tylko kochać go teraz i nie myśleć o jutrze.

Rozdział 11

Ian budził się powoli. Mruczał przy tym i tulił się do Callie. Zanurzył twarz w jej włosy i wdychał ich świeży zapach. Chciał się z nią kochać leniwie i bez pośpiechu. Chciał czuć ją dokładnie. Położył dłoń na płaskim, gładkim brzuchu.

Callie poruszyła się. Zerknął w kierunku leżących na krześle spodni. Niestety, kieszenie były już puste.

– Ian? – wymamrotała sennie.

– Mhm?

– Chcesz?

Zaśmiał się w duchu. Co za głupie pytanie! Callie położyła się na plecach i uśmiechnęła do niego.

– Cudowny ranek – szepnęła.

– Pozwól, że cię pocałuję...

– Tylko pocałujesz?

Łanowi krew uderzyła do głowy.

– Chcesz?

Westchnął i odsunął ją delikatnie od siebie.

– Nie zadawaj głupich pytań. Muszę tylko wyjść na chwilę. Powinniśmy się zabezpieczyć.

Zaczął rozglądać się dokoła, szukając butów.

– Ian... Nie musisz się o to martwić. Biorę pigułki.

Nawet nie mrugnął. Pochylił się tylko w jej stronę.

– Nie pytasz, dlaczego?

– Nie – odrzekł i pogładził ją delikatnie po policzkach.

Callie zdziwiła się, że o nic jej nie wypytuje. Widocznie mimo tylu uwag i upomnień wierzył w nią jednak. Nie miała zresztą czasu zastanawiać się nad tym. Poczula jego język najpierw na szyi, a następnie na piersiach. Westchnęła głęboko, Ian przytulił się do niej. Przez chwilę udawała, że mu się opiera. Zaczęła go pieścić i całować.

– Pragnę cię, Callie – szepnął. – Pragnę jak nikogo w życiu...

Tym razem nie dali się ponieść szaleństwu, chociaż nie było to wcale łatwe. Poruszali się wolno, patrząc sobie w oczy. Callie objęła go nogami i pociągnęła w swoją stronę.

– Spokojnie, kochana – szepnął.

Zwolniła nieco uścisk. Promienie słońca wpadające do wnętrza pokoju sprawiały, że wydawał się niemal ładny. Kurz na parapetach i zasłonkach rozbudzał ich wyobraźnię. Pozwalał myśleć, że są tu już wiele dni i... nocy. Wciąż zapatrzeni w siebie. Spragnieni miłości jak nigdy dotąd.

Ian przewrócił się teraz na plecy. Chciał czuć Callie na sobie. Dziewczyna nie mogła się dłużej powstrzymać. Jej ciało odtańczyło obłądny taniec, pragnąc zagarnąć całą męskość Iana. Oboje dyszeli ciężko.

Ciało dziewczyny poruszało się rytmicznie, Ian przymknął oczy. Nigdy przedtem nie było mu tak dobrze...

Sięgnął po jej piersi i zaczął pieścić naprężone sutki.

Callie krzyknęła. Nie mogła się opanować. Teraz z kolei Ian przejął inicjatywę. Poczwała nagle, że znajduje się na dole, a on wchodzi w nią z niewypowiedzianą siłą. Po chwili ich ciała eksplodowały rozkoszą.

Leżeli bez ruchu. Oczy mieli zamknięte. Trzymali się za ręce.

– Och, Callie! Było cudownie...

– Jesteś? – szepnęła.

– Tuż obok – potwierdził.

– Nie chcę otwierać oczu. Boję się, że znikniesz.

Łzy płynęły nieprzerwanym strumieniem po jej policzkach.

– Co się stało? – zaniepokoił się. – Przepraszam, powinienem uważać...

Uśmiechnęła się blado.

– Nic – westchnęła. – Jestem po prostu bardzo, bardzo szczęśliwa.

Ian poczuł, że sam ma łzy w oczach. Szybko pocałował ją w czoło, a następnie usiadł na łóżku. Callie pogłaskała go po dłoni.

– Masz rację. Powinniśmy wstawać. Powinnam zadzwonić do przyjaciół wuja...

Wytarła łzy ręką i pociągnęła nosem, Ian przyznał jej w duchu rację, chociaż wolałby zostać z nią w tym pokoju na zawsze...

Pocałował ją raz jeszcze i zaczął się ubierać.

– Dobrze, zrób to teraz, a ja pójdę sprawdzić, co dzieje się w moim pokoju...

Odnalazł jeden but tuż przy łóżku, a drugi w okolicach łazienki.

Callie przez chwilę wahała się, czy nie byłoby rozsądniej przeprowadzić się do Iana. Utrzymywanie dwóch pokoi kosztowało podwójnie. Po wczorajszej grze zostało im bardzo mało pieniędzy. Nie pytała Iana, ile wydał na wypożyczenie smokingu, koszuli i butów.

Zerknęła w jego stronę. W końcu udało mu się skompletować cały strój. Nie, nie przeniesie się do niego. Im bardziej się zbliżą, tym trudniej będzie im się

później rozstać.

Przymknęła na chwilę oczy. Kogo usiłowała oszukać? Czyż nie kochali się przed chwilą? Trudno byłoby przypuszczać, że mogliby stać się sobie jeszcze bardziej bliscy.

– Przecież to szaleństwo! – krzyknął Lincoln. – Chcesz ukraść samochód burmistrza, żeby złapać złodziei?!

Quincy pokiwał spokojnie głową.

– Właśnie. Tylko w tym wypadku możemy liczyć na to, że policjanci ruszą swoje tłuste tyłki – wyjaśnił. – Nie mamy innego wyjścia.

– Zwariowałeś!

Lincoln opadł z jękiem na rozwalające się krzesło. Mebel na szczęście wytrzymał.

– Moim zdaniem powinniśmy się wybrać na policję i powiedzieć o wszystkim...

– Ja też tak uważam – mruknął Devon, wychodząc z kąta pokoju. – To nie jest bilard, Quincy. Wszyscy ryzykujemy życiem.

Quincy kręcił cierpliwie głową.

– Nie, nie, nie – powtarzał. – Przecież cię wrobili, Lincoln. Jeśli nie złapiemy ich na gorącym uczynku, ani się obejrzysz, jak zostaniesz szefem gangu.

– I co? Uważasz, że kradzież samochodu pozwoli mi oczyścić się z zarzutów?

Quincy wydał pogardliwie wargi.

– Posłuchajcie, kmiotki – powiedział do przyjaciół. –

Zaraz wam wszystko wyjaśnię. Najpierw schowamy wóz, a potem zwabimy wielkiego szefa w pułapkę. Nie sądzę, żeby się w tym połapał. Następnie zawiadomimy policję, która aresztuje go z samochodem i książkami... Tak czy owak, nie wymiga się z całej sprawy...

Quincy potoczył wokół triumfującym wzrokiem. Obaj przyjaciele spojrzeli na niego krzywo.

– Co o tym myślisz? – spytał Lincoln Devona.

Zapytany wzruszył ramionami.

– Brzmi to na tyle wariacko, że może się udać – mruknął.

– Będziesz musiał się tym zająć, skoro to ciebie szukają.

Lincoln zmarszczył bezradnie czoło.

– Nie dam rady. Musicie mi pomóc. I tak możemy wszyscy skończyć w więzieniu.

Quincy pokiwał głową.

– Jestem gotów podjąć ryzyko...

Spojrzeni obaj na Devona.

– A ty?

Devon uśmiechnął się niepewnie.

– I tak żyję jak w więzieniu – mruknął. – Nie mam bliskich, paru znajomych...
Przynajmniej będę miał towarzystwo i dach nad głową.

Quincy i Lincoln otworzyli usta ze zdziwienia. Devon po raz pierwszy, odkąd go znali, mówił jak zwykły śmiertelnik.

– Dobrze, że udało mi się wywieźć rodzinę – westchnął w końcu Lincoln.

Wszystko wskazywało na to, że mogą zacząć akcję. Podali sobie ręce.

Gazety donosiły, że burmistrz miał wyjechać z miasta w przyszłym tygodniu. Mieli więc sporo czasu na dopracowanie planów.

Kiedy Ian wrócił do pokoju, usłyszał szum prysznica w łazience. Świetnie. Ma jeszcze czas na przygotowanie małej niespodzianki.

Odstawił zakupy na szafkę i przesunął łóżko aż w róg pokoju. Następnie rozłożył na podłodze koc, który przyniósł z samochodu. Z jednej torby wyjął dwa świeczniki ze świeczkami. Z drugiej talerze i papierowe serwetki. W końcu sięgnął po kieliszki.

Niestety, otwarcie butelki zajęło mu zbyt dużo czasu. Nie zdążył rozpakować pizzy. Wsunął więc dwa pudełka pod łóżko i sięgnął po magnetofon Callie. Z kieszeni wyjął kasetę z napisem „Muzyka do kochania”. Nacisnął klawisz „Start”. Z głośnika popłynęły pierwsze tony „Sonaty księżycowej” Beethovena.

Z łazienki wynurzyła się zarumieniona Callie. Miała na sobie jedynie cienki bawełniany szlafrok.

– Co to takiego? – spytała, mrugając oczami.

– Kolacja – odrzekł, biorąc ją za rękę. – Proszę usiąść, zaraz podamy wino.

Callie zajęła miejsce bez protestów. Jej mina wskazywała, że nie wie zupełnie, o co chodzi, Ian jak dziecko cieszył się z niespodzianki. Callie powoli dochodziła do siebie. Pomyślała, że w ten sposób pozbyli się już ostatnich pieniędzy. Nie chciała jednak poruszać tego tematu.

– Za naszą przyszłość – powiedział Ian, wznosząc kieliszek.

Miała właśnie wygłosić cierpką uwagę na temat dalszego podróżowania bez środków do życia, kiedy spojrzała na Iana. Słowa zamarły jej na wargach. Nigdy jeszcze nie widziała go tak szczęśliwym.

– Za naszą przyszłość – powtórzyła z bladym uśmiechem.

Brzęknęły szkła.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna – powiedział, sięgając pod łóżko. – Dla ciebie specjalna, z podwójnym serem i papryką...

Callie pocałowała go mocno. To prawda – bawił się jak dziecko. Ale jakież to było urocze!

– Och, psujesz mnie – westchnęła.

– Chcę, żeby tak było zawsze – szepnął.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wskazał pudełka.

– Bierzmy się szybko do jedzenia. Pizza niedługo będzie zimna. Niestety, nie mamy kuchenki mikrofalowej...

– Kuchenki? – spytała, marszcząc czoło. – Nie wygłupiaj się. Pizza byłaby jak z gumy.

Ian pokręcił głową.

– Jedz już, jedz, bo ci zupełnie wystygnie.

Dziewczyna przekrzywiła szelmowsko głowę.

– Lubię zimną pizzę...

Spojrzał na nią ze zdziwieniem i wymamrotał coś z pełnymi ustami. Pomyślała, że nade wszystko lubi się z nim sprzeczać. Zwłaszcza gdy chodzi tylko o pizzę... Patrzyła na Iana, zapomniawszy zupełnie o jedzeniu.

– Dopóki nie skończysz, nie dostaniesz prezentów...

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Jakich prezentów?

– Jedz szybciej, to zobaczysz.

Callie zrobiła zafrasowaną minę. Potarła czoło i szepnęła:

– To... to wszystko bardzo miłe, ale wiesz, że nie mamy pieniędzy.

– Ależ mamy. – Wyjął portfel i rzucił w jej kierunku.

– Jesteśmy krezusami!

Callie aż zapało dech w piersiach z wrażenia.

– Skąd masz tyle forsy?

– Wygrałem w bilard. Od tej, wiesz... no, rudej – wyjaśnił z uśmiechem.

– Ian, mówimy poważnie.

– To pieniądze od ojca.

– Niemożliwe...

– Ależ tak, zapewniam cię. Inaczej umarlibyśmy z głodu...

Callie pokręciła głową.

– Skądże znowu. Na pewno bym coś wygrała...

– Właśnie dlatego wołałem zadzwonić do ojca.

Dziewczyna spojrzała na niego jak na wariata.

– Czy nie rozumiesz, że złamał w ten sposób prawo?

Pomagał osobie poszukiwanej przez policję. To pachnie sądem, Ian...

Wzruszył ramionami.

– Nikt się o niczym nie dowie.

– Zapominasz o facecie, który przyjmował czek i tym, który ci go wydał.

Urzednicy pocztowi mają zwykle dobrą pamięć...

Ian zachmurzył się. Dopiero teraz zrozumiał, że popełnił błąd.

– Chciałem po prostu, żebyś przestała grać – wyjaśnił. – Powinienem zapewnić byt ukochanej kobiecie...

Dziewczyna pokręciła głową.

– Wcale mnie nie kochasz – zaprzeczyła. – A jeśli nawet, to niedługo zmienisz zdanie. Sam będziesz się zastanawiał, co takiego we mnie widziałeś...

Poczuła, że zbiera jej się na płacz, Ian wziął ją delikatnie pod brodę i spojrzał w oczy.

– Przystań walczyć – powiedział, biorąc dziewczynę w ramiona. – Moje uczucia na pewno się nie zmieniają. Dręczysz tylko mnie i siebie.

Callie oparła głowę o jego ramię.

– To nie jest wcale takie proste... – westchnęła.

– Dobrze. Nie kłóćmy się – powiedział, chcąc uciąć dyskusję. – Teraz prezenty.

– Nie, Ian. Dziękuję... Nie mogę nic od ciebie przyjąć.

– Nie wygłupiaj się – mruknął i znowu pociągnął ją na koc.

Sięgnął do jednej z toreb i wyjął z niej dwa pudełka. Najpierw podał jej większe. Callie rozpakowała je drżącymi rękami. W środku znajdowała się bombonierka z wiśniami w czekoladzie.

– Czy to aluzja, że mam przytyć? – spytała z uśmiechem.

– Nie – odrzekł. – Ale kochałbym cię, nawet gdybyś ważyła sto kilo.

– Uważaj, bo mogę zechcieć to sprawdzić...

Ale ta perspektywa najwyraźniej nie przerażała Iana, który wyciągnął w jej stronę drugie pudełko.

Obejrzała je najpierw uważnie. Bez trudu mieściło się w dłoni. Wiedziała, że nie są to żadne łakocie...

Palce zaczęły jej się trząść jeszcze bardziej. Zarumieniła się. Domyślała się, co może być w środku, ale mimo to wydała pełen zachwyty okrzyk na widok złotego łańcuszka. Zdziwiła ją tylko niewielka kulka z wygrawerowanym numerem.

– To chyba bila – szepnęła niepewnie.

– Jasne. Przeczytaj napis.

Obejrzała dokładnie kulkę. Rzeczywiście, z tyłu znajdował się napis: „Ukochanej Callie, jedynej, na zawsze – Ian”.

Uśmiechnęła się blado.

– Nigdy się nie poddajesz...

– Nigdy!

Callie pocałowała go mocno w policzek i wybiegła do łazienki, żeby się wypłakać, Ian pospieszył za nią, ale drzwi były zamknięte. Czuł, że są chwile, kiedy ma jednak ochotę się poddać.

Rozdział 12

Quincy stał przy oknie i patrzył na neon klubu bilardowego „Garnek Złota”. Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, to już niedługo zjawi się tam, żeby zagrać. Zakończy w ten sposób jeden rozdział w życiu i zacznie następny...

Przypomniawszy sobie, jak to było we wczesnej młodości. Wydawało mu się, że świat do niego należy, że rzeczywiście znalazł garnek złota... A potem w jego życiu pojawiła się Callie.

Callie. Powinien był wychować ją zupełnie inaczej. A może zostawić ją z Lucy... Jednak zawsze czuł się odpowiedzialny za tę zesłaną mu przez los kruszynę. Cóż, gdyby mógł przewidzieć, co czekają w przyszłości...

Nagle poczuł, że musi porozmawiać z Lucy. Sięgnął po telefon i starając się hamować wzruszenie, wykręcił numer.

– Cześć, mała – powiedział, słysząc jej głos. – Jak się miewasz?

– Quincy? Nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku. Niedługo pojawię się w domu.

Na dobre.

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

– Czy dobrze słyszałam? – zapytała w końcu Lucy.

– Mhm – mruknął. – Postanowiłem stać się wreszcie porządnym obywatelem, głową rodziny...

Lucy zaczęła wydawać zduszone dźwięki. Quincy wyobrażał sobie, jaką musi mieć teraz minę.

– Kiedy się ciebie spodziewać?

– Za kilka dni – odrzekł. – Mam tutaj jeszcze parę spraw do załatwienia.

Lucy milczała przez chwilę.

– Kocham cię, Quincy – powiedziała.

– Ja ciebie też. Zaczekaj jeszcze trochę.

Odłożył słuchawkę i wytarł niechciana łzę, która pojawiła się na policzku. Miał przeczucie, że zrobił źle, dzwoniąc do Lucy. Nie wiedział przecież, co się może z nim stać.

Ian obudził się, ponieważ Callie poruszyła się niespokojnie. Spojrzał na nią. Jeszcze spała, ale na twarzy pojawił się grymas bólu.

– Obudź się! – Chwycił ją za ramię. – Masz jakiś zły sen.

Dziewczyna przetarła oczy, a następnie złapała się za policzek.

– To wujek Quincy. Musimy go znaleźć. Coś złego wisi w powietrzu.

Ian pogłaskał ją po głowie.

– Sen mara... – powiedział.

– Nie. – Pokręciła głową. – Bolą mnie wszystkie zęby.

Poza tym... poza tym... – szukała odpowiednich słów.

– Uwierz mi, on ma kłopoty.

Przytulił ją do siebie.

– Uspokój się. Na pewno go znajdziemy.

– Czuję, że zbliżamy się do końca – powiedziała, opierając głowę o jego ramię.

– Boję się, Ian. Naprawdę się boję.

– Cii...

Przytulił ją jeszcze mocniej. Nie zdołał jej jednak uspokoić. Callie drżała na całym ciele. Bała się o wuja i o Iana. Miała wrażenie, że widzi się z nim po raz ostatni.

Nie próbowała już zaprzeczać, że go kocha. To uczucie przyszło nagle i owładnęło nią bez reszty. Chciała, żeby Ian zapamiętał ją na zawsze.

Ian zmarszczył czoło. Wciąż zastanawiał się, kim jest Callie. Dopiero niedawno zrozumiał, że podział na dobrą i złą stronę jej natury był zbyt prosty.

Callie przytuliła się do niego. Poczł nagłe podniecenie. Jej dłoń błędziła po jego ciele.

– Kochaj mnie – szepnęła.

– Zawsze – jęknął i zagłębił się w wonnej słodczy jej ciała.

– Skąd, u licha, wytrzasnąłeś klucz uniwersalny? – spytał Lincoln, gapiąc się na Quincy'ego.

– Mam swoje źródła.

Quincy schował niewielki przedmiot do kieszeni. Nocne przygnębienie zniknęło bez śladu. W tej chwili czuł jedynie dreszczyk podniecenia. Sięgnął po mapę i rozłożył ją na tapczanie. Palcem wskazał niewielki, wykonany odręcznie rysunek.

– To mój plan – wyjaśnił.

Devon i Lincoln pochylili się nad nim jak nad relikwią.

– Samochód burmistrza ukryjemy niedaleko tej budki.

Po południu zadzwonię do wielkiego szefa i powiem, żeby był tam o siódmej. Każę mu zmienić samochód. Od tej pory macie nie spuszczać go z oka. Pozwolę

mu najpierw pokręcić się po okolicy, a potem podam adres, gdzie będzie mógł mnie znaleźć. Wtedy wy, chłopcy, powiadomicie o wszystkim policję. Jasne? – spytał i spojrzał na twarze przyjaciół.

Skinęli głowami. Quincy wręczył Devonowi karteczkę z adresem.

– Tak się zastanawiam... – zaczął Lincoln.

– No?

– Może lepiej nie czekać na szefa, tylko zostawić tam książki i zwiewać?

– Możliwe, że gliny zabałaganą gdzieś po drodze i trzeba będzie go przytrzymać – wyjaśnił Quincy. – Nigdy nic nie wiadomo. Poza tym szef ma czekać Iana. Muszę je odebrać.

Zarówno Lincoln, jak i Devon nie wyglądali na przekonanych.

– Nie wiem, Quincy – wymamrotał ten drugi. – Może lepiej zapomnieć o pieniądzach... Policja i tak musi złapać szefa w drodze powrotnej...

Quincy poklepał Devona po plecach.

– Za bardzo się przejmujecie. Zapewniam was, że nie ma powodu. Co taki facet może mi zrobić?

Lincoln przyłożył dwa palce do głowy. Wciąż miał w pamięci groźby dotyczące jego rodziny.

– Ach, to! Nie odważy się... Zresztą mam do dyspozycji dziewięć innych wcieleń...

Wszyscy się zaśmiali, chociaż tak naprawdę wcale nie było im wesoło.

Po powrocie z zakupów Ian znów zastał Callie pochyloną nad magnetofonem. Słuchała kasyety od rana. Pobladła. Twarz miała zmęczoną. Nawet nie zauważyła, że przyszedł.

Ian odkaszlnął i wyłączył magnetofon.

– Przerwa – oznajmił.

Usiadł obok i przytulił ją mocno. Callie spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem i potrząsnęła głową.

– Muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Zjedz coś. Pomogę ci.

Czuła, że skurczył jej się żołądek. Mimo to postanowiła pójść za radą Iana. Zwłaszcza że i tak знаła już cały tekst na pamięć. W uszach dzwięczał jej bez przerwy beztroski głos wuja.

Ian podał jej kanapkę. Następnie wziął pióro i przesłuchał kasetę.

– Dobrze. Pobawimy się teraz w skojarzenia. Staraj się nie myśleć, tylko

odpowiadaj od razu...

Dziewczyna skinęła głową.

– Koniec tęczy...

– Garnek złota... – wymamrotała z pełnymi ustami.

– Mali zazdrońcy...

– Pokazać światu...

Ian spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Co?

Callie chwyciła go za rękaw.

– Nareszcie – jęknęła. – Nareszcie wiem, gdzie go szukać.

– Jesteś pewna, że to tutaj? – spytał Ian, zatrzymując się przed klubem bilardowym „Garnek Złota”.

Callie nie mogła wydusić słowa. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Przez ostatnie trzy godziny jechali jak szaleńcy, Ian spojrział na zegarek. Dochodziła dziewiąta.

– Przecież powiedział ci tylko raz o tym miejscu... I to siedemnaście lat temu!

Dziewczyna dotknęła policzka.

– Spokojnie, Ian – powiedziała. – Czuję, że Quincy jest w pobliżu. Doskonale pamiętam opowieść o pierwszej profesjonalnej grze wuja. Jeden ze starych wyjadaczy powiedział mu, że jeszcze pokaże światu...

– A ty?

Callie nie mogła ukryć zdziwienia.

– Ja?

– Co chcesz pokazać światu? Czy chcesz dalej zajmować się grą?

Dziewczyna pokręciła głową. Obok nich przemknął sznur policyjnych samochodów.

– Nie czas teraz na tego rodzaju rozważania. Popatrz, co się dzieje.

– To przypadek... – Ian machnął ręką.

– Nie, jestem pewna, że Quincy ma kłopoty. – Ponownie dotknęła policzka. – Musimy jechać za policją.

– Nie mogę – warknął. – To niezgodne z prawem...

Spojrzała na niego jak na wariata.

– Przecież wszystko, co robimy, jest niezgodne z prawem. Jedź. Wuj jest w niebezpieczeństwie.

Ruszyli gwałtownie. Jechali parę minut. Nagle radiowóz zahamował i ustawił się w poprzek drogi. Z trudem udało im się zatrzymać.

Callie wyskoczyła z samochodu i zaczęła biec. Ian poszedł w jej ślady. Niestety, noga zaplątała mu się w jakichś roślinach i runął jak długi.

– Callie! – krzyknął. – Callie! Zaczekaj!

Z tyłu usłyszał policyjne gwizdki. Zaczął się powoli wyplątywać, ale już było za późno.

Callie przywarła do ziemi i z przejściem obserwowała scenę, rozgrywającą się przed niewielkim domkiem czy też szopą. Całe miejsce otoczone było przez policję. Na podwórku przy luksusowym mercedesie stał Quincy i jakiś człowiek, który trzymał pistolet tuż przy jego skroni. Wuj był zakładnikiem. Musiała coś zrobić. I to jak najprędzej.

Rozejrzała się dokoła. Nic – ani jednego krzaczka, żeby się ukryć. Ale z boku domu rósł olbrzymi dąb, którego praktycznie nikt nie pilnował. Mogłaby wspiąć się na drzewo i przedostać na strych. Przestępca zapewne nie spodziewał się ataku z tyłu. Całą jego uwagę pochłaniały negocjacje z policją.

Podczołgała się do drzewa. Z bliska wydawało się potwornie wysokie. Poza tym część wyglądała na uschniętą. Nie wiedziała, czy suche gałęzie utrzymają jej ciężar. Na szczęście dąb był praktycznie niewidoczny od frontu. Musi tylko zebrać siły i rozpocząć wspinaczkę.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Mimo iż niewidoczna, musiała uważać, żeby nie narobić hałasu. Cały czas myślała o tym, że powinna się spieszyć. Pistolet przy skroni Quincy'ego wyglądał naprawdę groźnie.

Udało jej się przebyć najtrudniejszą do pokonania, gładką część pnia. Teraz powinna tylko uważać, czy wyschnięte gałęzie zdołają ją utrzymać. Posuwała się powoli, centymetr po centymetrze. W końcu znalazła się niedaleko okna prowadzącego na strych.

Co dalej? – pomyślała.

Z dołu cała sytuacja wyglądała o wiele lepiej. Wydawało się, że można bez trudu wślizgnąć się przez okno. Teraz okazało się, że wcale nie jest to takie proste. Gałąź co prawda opierała się o okno, ale była zbyt cienka, żeby z niej skorzystać. Postanowiła jednak zaryzykować.

Rozhuściła się mocno. Jej stopy dosięgły okna. Zaczepiła się nimi o parapet i... nic. Wisiała rozpięta między dębem a strychem, modląc się w duchu, żeby nie spaść.

Jej modlitwy zostały wysłuchane. Nagle poczuła mocny męski uchwyt. Ktoś wciągał ją do środka. Przestępcy najwyraźniej mieli bazę we wnętrzu domu.

Chciała krzyknąć.

– Hej, Callie – usłyszała znajomy głos. – Odepchnij się teraz rękami.

Krzyk zamarł jej na ustach. Kto to mógł być? Nie miała wątpliwości, że nie złoczyńca.

– W porządku. Posiedź teraz chwilę. Jesteś bardzo zmęczona.

Devon? Do licha, to przecież Devon! Wiedziała, czemu nie mogła go rozpoznać. Po raz pierwszy mówił i zachowywał się jak normalny człowiek.

– Devon?! – jęknęła. – Co, do diabła, się tutaj dzieje?

Devon położył palec na ustach.

– Cii... Usiłuję opracować z Lincolnem plan uratowania Quincy'ego – szepnęła.

– Z Lincolnem? Z jakim Lincolnem?

Znowu miała wrażenie, że przyjaciel zaczął bredzić.

– Wszystko ci później wyjaśnię. Zostań tutaj. Quincy by mi nigdy nie darował, gdyby ci się coś stało.

Callie pokręciła głową, ale Devon nawet na nią nie spojrział i ulotnił się jak duch. Podeszła do kłapy prowadzącej na dół. Wcale nie miała zamiaru słuchać. Devon stał na schodach i rozmawiał szeptem z jakimś człowiekiem.

– Są na zewnątrz. Nie można ich dopaść – usłyszała.

– Może byśmy spróbowali odbić wuja – szepnęła.

Mężczyźni podnieśli do góry głowy.

– Miałaś przecież zostać na miejscu – warknął Devon.

Callie w ogóle go nie słuchała. Ześlizgnęła się na dół i stanęła obok. Spojrzała na nieznanego mężczyznę. Gdzieś już słyszała jego imię.

– To jedyne, co możemy zrobić – powiedziała, rozkładając ręce.

– Dobrze. Będziesz miała piękny pogrzeb w rodzinie – szepnął Devon.

Lincoln milczał. Jego wzrok błędził między Callie a Devonem.

– Konkrety! – zażądała.

Obaj mężczyźni uśmiechnęli się ponuro.

– Pokaż jej – mruknął Lincoln.

Devon wziął ją za rękę i poprowadził w milczeniu. Mieli rację. Od wewnątrz cała sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej. Nie można było zaatakować bandyty, nie narażając wuja na śmierć. Jednocześnie sam złoczyńca znajdował się w o wiele gorszej sytuacji, niż przypuszczała. Od samochodu dzieliło go dobrych parę metrów. Ale to nie wszystko. Po drodze znajdowała się kupa żwiru, stos cegieł, jakieś zdradliwe deski i parę innych rzeczy pozostałych po budowie. Callie dziwiła się, że nie zauważyła tego wcześniej.

Odwróciła się od okna i rozejrzała bezradnie po wnętrzu pokoju. Nie wiedziała, co robić. Nagle jej wzrok padł na rozgrzebany kominek, przy którym leżały jeszcze worki po cemencie. Dziewczyna uśmiechnęła się i wskazała mutry rozsiane po podłodze.

– Mam! – wykrzyknęła.

Podbiegła do kominka i nie zważając na brud padła na kolana. Devon spojrzał na nią jak na wariatkę. Miał już dosyć przygód z tą rodziną. Chciał jak najszybciej zakończyć tę sprawę i wyjechać.

Callie dostrzegła jego wzrok i wskazała pogrzebacz. Devon już chciał popukać się w czoło, kiedy nagle na jego twarzy również pojawił się uśmiech. Pomknął chyżo do kominka.

– Myślisz, że się uda? – spytał.

– Nie wiem – szepnęła, podnosząc z podłogi kolejne mutry. – To olbrzymie ryzyko...

Devon chwycił za pogrzebacz. Oboje podeszli do pustego okna. Powierzchnia parapetu była gładka jak lodowisko. Powoli zaczęli rozstawiać mutry z nadzieją, że policja nie dostrzeże tego, co dzieje się w domu. Inaczej mogłoby dojść do tragedii.

– Kto... ?--spytała.

Devon podał jej bez słowa pogrzebacz. Wyrzała za okno. Przestępca stał zaledwie dwa metry od nich. Musiała mocno uderzyć i od razu trafić go w plecy.

Lincoln stał bezradnie przy ścianie. Wciąż nie rozumiał, co się dzieje. Devon podszedł do niego i zaczęli rozmawiać szeptem. Po chwili przyczaili się po obu stronach drzwi.

Callie wyrzała za okno. Nic się nie zmieniło. Bandyta krzyczał coś w stronę policji. Złożyła się do uderzenia. Jeszcze nigdy nie pragnęła tak mocno, żeby „bile” dotarły do celu.

Usłyszała tylko: Cholera, co to?! Osunęła się pod ścianę. Lincoln i Devon rzucili się na zewnątrz. Ich pomoc okazała się jednak zbędna. Quincy trzymał w dłoni pistolet i przyciskał kolanem przestępcę do ziemi.

Wewnątrz domu Callie szlochała, siedząc pod ścianą. Liczyła sekundy, czekając na strzał. Nic jednak nie nastąpiło.

– Wykorzystałeś Iana – warknęła Callie i spojrzała niechętnie na strażnika. – Jak mogłeś to zrobić?!

Quincy poruszył się nerwowo na stołku. Siedzieli właśnie na posterunku i czekali na moment składania zeznań.

– To dla Lincolna, Callie – wyjaśnił. – Przesłębcy grozili jego rodzinie.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Chcesz powiedzieć, że po to, aby udowodnić czyjąś niewinność, wrobiłeś innego niewinnego człowieka? – spytała, pukając się w czoło.

Quincy westchnął ciężko.

– Wiem, że to brzmi jak kiepski dowcip, ale... to prawda. Uwierz mi.

Callie odwróciła się od niego ze wstrętem. Quincy chciał ją pogłaskać po plecach, ale w porę się powstrzymał.

– Uspokój się, Callie – powiedział, patrząc na jej drżące barki.

– Nigdy ci tego nie wybaczę, nigdy!...

– Callie...

– Zawsze ci wierzyłam. Byłeś dla mnie wzorem... Nie kłamałeś tak jak inni, a teraz...

– Kochasz go?

Spojrzała na niego przez łzy.

– Naprawdę, bardzo mi przykro. Wrócimy jeszcze do tej rozmowy...

– Nie – powiedziała, zaciskając pięści. – Nie mamy już o czym rozmawiać.

Callie bez przerwy wycierała w dżinsy brudne palce. Nienawidziła procedury pobierania odcisków palców, rewizji osobistych i upokarzających przesłuchań.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Quincy zdecydował się na podobne szaleństwo. Wydawało jej się, że zna go dobrze i że są pewne granice, których wuj nie jest w stanie przekroczyć...

Jeszcze raz przypomniała sobie całą historię. Jakiś mężczyzna zagroził Lincolnowi, że zamorduje całą jego rodzinę, jeśli nie udostępni mu warsztatów. Lincoln musiał się zgodzić. Quincy, który bardzo szybko połapał się w sytuacji, nie chciał wsypać kolegi. Postanowił sam rozpracować szajkę. Wysłał Lincolna na przedłużony urlop, a sam... No właśnie, zajął się rozpracowywaniem, co jak zwykle obróciło się przeciwko niemu.

Callie poruszyła się niespokojnie na pryczy. A Ian? Miała powody, żeby sądzić, że jest już wolny. Lincolnowi i wujowi groziła rozprawa, z której prawdopodobnie uda im się wyjść cało. Devon, który jedynie pomagał w akcji, już pewnie cieszył się słońcem i ciepłem wrześnieowych dni. A ona? Cóż, od początku przecież wiedziała, co jej grozi.

– Do diabła! – Ian spojrzał ze wściekłością na adwokata i uderzył pięścią w stół. – Musisz wydobyć Callie z więzienia! Nie zrobiła przecież niczego złego...

Śmieszny mały człowieczek pokręcił przecząco głową.

– W świetle prawa wygląda to nieco inaczej – powiedział. – Żaden sędzia nie zwolni jej na razie za kaucją. Będę mógł zacząć działać dopiero w czasie procesu o naruszenie warunków zwolnienia.

– Chcę się z nią zobaczyć.

– To się da zrobić – stwierdził z uśmiechem adwokat.

– Teraz...

– Ależ, Ian, jest dopiero trzecia nad ranem. – Mężczyzna potarł spocone czoło.

– Pozwól jej trochę pospać. Musi być bardzo zmęczona...

– Nic mnie to nie obchodzi. Muszę jej wytłumaczyć, co się dzieje.

Adwokat westchnął ciężko.

– Dobrze. Zobaczę.

Ian podszedł do okna i wyjrzał na ciemną ulicę. Callie musi zrozumieć, dlaczego nie może jej uwolnić. Zrobi wszystko, żeby wyszła jak najszybciej. A do tego czasu... Do tego czasu będzie ją codziennie odwiedzał i przynosił paczki.

Po chwili adwokat wrócił do pokoju.

– Załatwiłem ci dziesięciminutowe widzenie... – oznajmił radośnie.

– Co?! Tylko dziesięć minut?!

Ian drgnął, kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi, prowadzące na oddział. Ze względu na nietypową porę zaprowadzono go prosto do celi, w której znajdowała się Callie.

Zajrzał do środka przez zakratowane okno. Dziewczyna nie spała. Siedziała na pryczy z podkurczonymi nogami. Podniosła wolno głowę, a Ian patrząc na nią myślał, że serce mu pęknie.

– Callie...

– Co tutaj robisz, Ian? Powinieneś już być w domu, spać...

Wyglądało na to, że wcale nie cieszy się z odwiedzin.

– Nie mógłbym zasnąć. Musiałem cię najpierw zobaczyć – wyjaśnił. – Jak się czujesz?

Wzruszyła ramionami.

– Bywałam w gorszych miejscach...

– Mój prawnik powiedział, że musisz tu jeszcze zostać do procesu. Jest pewny, że wydobędzie cię stąd. To nie potrwa długo.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, Ian. Czas spojrzeć prawdzie w oczy. Wszystko między nami skończone.

Trafiłam w końcu tam, gdzie jest moje miejsce. – Zatoczyła ręką po celi.

Ian nie mógł jej dłużej słuchać.

– Nie opowiadaj bzdur! Twoje miejsce jest przy moim boku...

Zakryła uszy dłońmi i patrzyła tępo w przestrzeń. Najwyraźniej nie chciała się poddać.

– Nie chcę cię widzieć, Ian westchnął ciężko.

– Dobrze. Jeśli sądzisz, że ci to pomoże... Nie uważam tej rozmowy za skończoną. Mój prawnik zajmie się całą sprawą.

Usłyszała jego kroki na korytarzu. Podbiegła do okienka i wyjrzała na ciemny korytarz. Jeszcze nigdy nie było jej jak źle.

Dwa miesiące później po raz pierwszy po przerwie zagrała w bilard. Długo zastanawiała się nad strojem na tę okazję. W końcu włożyła workowate dzinsy, długą koszulę i sportowe buty.

Bez kłopotów udało jej się wygrać pierwszą grę. Czowała się teraz znacznie swobodniej. Nikt nie śledził jej wzrokiem, nikt nie starał się podszczypywać... Przeciwnik położył na stole dwudziestodolarówkę i oddalił się w stronę baru. Callie wzięła banknot i schowała go do portmonetki.

Rozejrzała się dokoła, ale nie było chętnych do gry. Zaczęła więc samotną zabawę.

– Celujesz pod złym kątem. Nigdy ci się to nie uda.

Callie wydawało się, że śni. Serce waliło jej młotem.

Z trudem oderwała wzrok od bili i spojrzała na Iana. Uświadomiła sobie, że kocha go bardziej niż kiedykolwiek.

– Lucy mnie tutaj przysłała – wyjaśnił. – Bardzo zależy jej na tym, żebyś była druhną.

Callie nie potrafiła ukryć rozczarowania.

– Mogła znaleźć innego posłańca – mruknęła.

– Quincy i Lucy bardzo cię kochają – powiedział. – Ja zresztą też – dodał po chwili.

Spojrzała na niego, marszcząc nosek.

– Kocham cię tak jak nigdy – powiedział, kładąc dłoń na sercu. – I zapewniam, że to nigdy się nie zmieni.

– Dajcie mi wszyscy spokój. Nie chcę nic słyszeć o Quincym – odparła, nie zwracając uwagi na jego deklaracje.

– Ma zostać szefem nowego warsztatu...

– Kto? Quincy? Puści cięz torbami...

– Najwyżej...

Nie mogli się porozumieć, Ian postanowił zacząć z innej beczki.

– Cała moja rodzina chce cię wreszcie poznać. Uważają, że zachowałeś się bohatersko...

– Jaka tam ze mnie bohaterka...

– Callie, kocham cię. Nie chcę cię stracić. Powiedz mi, co mam robić?

Po raz pierwszy spojrziała mu w oczy. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Zapomniała już, że są tak intensywnie niebieskie i... tak kochane. Sama nie wiedziała, co robić.

– Jak widzisz, nie zrezygnowałam z gry...

Zmierzył ją wzrokiem i uśmiechnął się, widząc spodnie i długą koszulę.

– Nic nie szkodzi – powiedział.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech.

– Kocham cię... – szepnęła.

Ian zamarł. Bał się nawet oddychać.

– Chcę jednak poczekać... Pamiętaj. To może oznaczać długie narzeczeństwo.

Wyjdę za ciebie, kiedy będę gotowa.

Westchnął z ulgą.

– Dobrze. Zaczekam.

Powiedział to z takim przekonaniem, że uwierzyła mu bez zastrzeżeń.

– Jesteś cudowny – szepnęła.

– Zaczekam, ale – Ian zawiesił głos – musisz mnie najpierw pocałować.

Callie nie miała nic przeciwko temu. Zarzuciła mu ręce na szyję. Wiedziała, że nie ucieknie się przed przeznaczeniem. Jej przeznaczeniem był Ian.